



Pierwsza dama Agata Kornhauser-Duda z wizytą we Lwowie



Z wizytą we Lwowie przebywała pierwsza dama Agata Kornhauser-Duda. Małżonka prezydenta Polski przekazała rezonans magnetyczny 8. Miejskiemu Szpitalowi Klinicznemu we Lwowie. Małżonka prezydenta RP odwiedziła również pierwszoklasistów i nauczycieli polskich szkół nr 10 im. św. Marii Magdaleny i nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie. Najmłodszym wręczyła wyprawki szkolne.

> strona 2

XXXI Forum Ekonomiczne w Karpaczu

W Karpaczu zakończyło się XXXI Forum Ekonomiczne – największa w Europie Środkowo-Wschodniej platforma spotkań. Hasło tegorocznej edycji: „Europa w obliczu nowych wyzwań”. Głównym tematem trzydniowej konferencji była wojna na Ukrainie, jej konsekwencje, wsparcie i odbudowa gospodarki tego kraju. Organizatorem forum jest Fundacja Instytut Studiów Wschodnich.

KONSTANTY CZAWAGA
EUGENIUSZ SAŁO

W panelach dyskusyjnych i debatach Forum Ekonomicznego wzięli udział między innymi przedstawiciele rządów, politycy, ekonomiści, eksperci, przedsiębiorcy z kraju oraz zagranicy. W sumie w Karpaczu



na Dolnym Śląsku pojawiło się ponad 5 tysięcy osób, w tym prawie 200 gości z Ukrainy.

Specjalne wystąpienie premiera RP Mateusza Morawieckiego

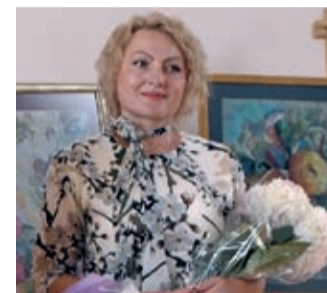
– Kryzys energetyczny, kryzys inflacyjny, kryzys bezpieczeństwa – to problemy, z którymi mierzymy się w ostatnim,

trudnym dla wszystkich czasie. Dlatego tak ważne jest, by jak najszybciej podjąć działania mające na celu pomoc narodowi polskiemu, polskiemu przedsiębiorcy, ale i mieszkańcom Europy, a nawet świata – powiedział prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki podczas specjalnego wystąpienia XXXI Forum Ekonomicznego w Karpaczu.

– Obniżenie cen energii elektrycznej jest dziś racją stanu Polski, racją stanu Unii Europejskiej – przekonywał premier Morawiecki. Kryzys i wojna w Ukrainie to dziś gra na czas. Gra, w której Rosja jest cierpliwa. Ale nie znamy planów Putina.

> strona 3

Kwiatowy ogród



> strona 8

Legendy starego Stanisławowa 59



> strona 15

Kto pozostawił ślady na starych ceglach



> strona 16

Widoki Lwowa z lotu ptaka



> strona 22

Ród Kossaków i Stanisławów cz. 2



> strona 24

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Von der Leyen leci do Kijowa

Co roku, we wrześniu, Szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen przyjeżdża do PE, by omówić z eurodeputowanymi działania Komisji z ostatniego roku i plany na przyszłość. To spotkanie nosi nazwę **Debaty o Stanie Unii Europejskiej. Przewodnicząca KE podczas debaty o stanie Unii Europejskiej w Parlamencie Europejskim w Strasburgu zaznaczyła, że „jeśli wykażemy się solidarnością, Putin poniesie porażkę”.**

– Europejczycy wykazali się odwagą, by zrobić to, co należało zrobić. Nasza Unia Europejska jako całość stanęła na wysokości zadania. Gdy tylko wojska rosyjskie przekroczyły granice Ukrainy, nasza reakcja była solidarna. Z tego możemy być dumni. (...) Jeśli wykażemy się niezbędną odwagą i solidarnością, Putin poniesie porażkę i Ukraina i Europa wygrają – powiedziała.

Von der Leyen dodała również – Mamy nauczkę z tej wojny – trzeba było wsłuchać się w głosy wewnątrz UE, w Polsce, krajach bałtyckich, w całej Europie

Środkowo-Wschodniej. Oni od lat nam mówili, że Putin się nie zatrzyma.

Szefowa Komisji Europejskiej powiedziała, że będzie pracować, aby Ukraina uzyskała dostęp do jednolitego rynku UE.

KE wspomniała, że „sankcje Zachodu nałożone na Rosję mają na nią realny wpływ i zostaną utrzymane”.

– Sektor finansowy Rosji jest podtrzymywany przy życiu – powiedziała, dodając, że prawie tysiąc międzynarodowych firm opuściło ten kraj.

Jak wskazała, „Rosyjskie wojsko zabiera chipy ze zmywarek i lodówek, aby naprawić swój sprzęt wojskowy, ponieważ zabrakło półprzewodników. Rosyjski przemysł jest w strzępach”. Zaznaczyła, że to nie jest czas, by blok złągodził swoje stanowisko względem Rosji. – To jest czas, abyśmy wykazali determinację – powiedziała.

Po wystąpieniu przewodniczącej KE europosłowie analizują prace Komisji i rozliczają ją z jej działań. Jako wybrani w powszechnych wyborach przedstawiciele i przedstawicielki obywateli Unii, posłowie upewniają się, że działania Komisji miały na celu rozwiązanie najważniejszych problemów obywateli Europy.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

Rosjanie uszkodzili tamę na rzece Ingulec w Krzywym Rogu

– Rosjanie uderzyli w Krzywy Róg, największe miasto w środkowej Ukrainie, ośmioma pociskami manewrującymi – poinformował wiceszef biura prezydenta Ukrainy Kyryło Tymoszenko. Celem były obiekty infrastruktury wodnej. W wyniku ataku poważnie uszkodzona została tama na rzece Ingulec.

– To zamach terrorystyczny na naszych ludzi, wobec konkretnego miasta – skomentował Tymoszenko. Następnie przekazał na Telegramie, że przez tamę przepływa 100 metrów sześciennych wody na sekundę. „To znacząca ilość. Poziom wody w rzece Ingulec zmienia się co godzinę” – napisał. Zapewnił też, że poziom wody na ulicach miasta jest stale monitorowany przez służby, ale istnieje ryzyko wystąpienia powodzi. Szef administracji wojskowej miasta Ołeksandr Vilkul przekazał, że w związku z tym zarządzono ewakuację mieszkańców zagrożonego terenu. Z kolei „Ukraińska Prawda” podała, że w wyniku ataku w kilku dzielnicach wystąpiły przerwy w dostawie wody.

Z kolei rano szef dnipropropietrowskiej administracji regionalnej Walentin

Rezniczenko poinformował, że udało się obniżyć poziom wody o 13 centymetrów i woda nadal opada. Przekazał też, że podtopionych zostało 112 domów.

Zdjęcia zniszczonego obiektu pokazał w swoich mediach społecznościowych prezydent Wołodymyr Zełenski. „Państwo terrorystyczne nadal prowadzi wojnę z cywilami. Tym razem uderzenie rakietowe w obiekty hydrotechniczne i próba zalania Krzywego Rogu” – napisał prezydent. – Jedyne, co okupanci mogą zrobić, to zasiać panikę, stworzyć sytuację kryzysową i spróbować odebrać ludziom światło, ogrzewanie, wodę i żywność. Czy mogą nas złamać? Absolutnie nie. Czy spotka ich za to odpowiednia odpowiedź i kara? Zdecydowanie tak” – czytamy we wpisie.

– Rzeka Ingulec ma strategiczne znaczenie. Amerykański Instytut Badań na Wojnę (ISW) wskazuje, że „siły rosyjskie prawdopodobnie wycelowały w tamę, aby uszkodzić ukraińskie mosty pontonowe w dole rzeki, zwłaszcza w świetle ostatnich doniesień o tym, że wojska ukraińskie próbują rozszerzyć swój przyczółek nad rzeką Ingulec w pobliżu wsi Dawydyw Brid w ramach trwającej kontrofensywy w Chersoniu” – piszą eksperci.

ŹRÓDŁO: WPROST.PL

Sekretarz generalny NATO: wojna w Ukrainie wchodzi w krytyczną fazę

Według Jensa Stoltenberga Ukraina powinna nadal otrzymywać wsparcie wobec stałego nacisku ze strony Rosji.

– Wojna wchodzi w krytyczną fazę. Ukraińska armia zatrzymała rosyjskie natarcie na Donbasie, kontratakowała i znowu wzięła pod kontrolę swoje terytorium. W ciągu ostatnich dni widzieliśmy znaczny progres w obwodach chersońskim i charkowskim – powiedział Stoltenberg. Dodał, że w najbliższych miesiącach solidarność i jedność krajów sojuszniczych będzie poddana próbie wobec nacisków Rosji związanych z sektorem energetycznym.

Sekretarz generalny NATO podkreślił niezmienną wolę Sojuszu do obrony terytorium krajów członkowskich na wypadek dalszej agresji ze strony Rosji. „Rosja zaangażowała ponad 80% swoich sił lądowych do działań przeciwko Ukrainie, a więc to, co się tam odbywa, będzie miało znaczenie dla ogólnej zdolności Rosji do zagrażania jakimkolwiek krajowi członkowskiemu NATO.

Stoltenberg wezwał kraje Sojuszu do dalszego wspierania Ukrainy wszystkim środkami, które są jej niezbędne dla przeciwdziałania rosyjskiej inwazji. Według dostępnych informacji, Siły Zbrojne Ukrainy prawdopodobnie okrążyły dużą liczbę rosyjskich jednostek pod Iżjumem.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

Pierwsza dama Agata Kornhauser-Duda z wizytą we Lwowie

Małżonka prezydenta Polski przekazała rezonans magnetyczny 8. Miejskiemu Szpitalowi Klinicznemu we Lwowie (obecnie szpital Św. Łukasza). Jak zaznacza dyrektor szpitala Wasyl Trunkwalter, jest to jedyny tak potężny rezonans magnetyczny na zachodniej Ukrainie.



KARINA WYSOCHAŃSKA

– Ten sprzęt jest nam bardzo potrzebny. W kwietniu, podczas wizyty premiera Polski w naszym szpitalu, zwróciliśmy się do niego z prośbą o pomoc. Pragnę podziękować za tak hojny prezent od narodu i rządu polskiego. Ten rezonans pozwala na szybkie badanie i diagnozowanie pacjentów. Jest to jedyny taki sprzęt na zachodniej Ukrainie. Z jego pomocą jesteśmy w stanie zbadać do 40 pacjentów na dobę – powiedział dyrektor szpitala.

Pierwsza dama odwiedziła też placówkę medyczną dla dzieci w obwodzie lwowskim, w której leczą się ciężko chorzy mali pacjenci z całej Ukrainy. Po stabilizacji ich stanu zdrowia wiele z nich jest przewożonych na leczenie do Polski oraz innych państw europejskich.

W tym trudnym dla Ukrainy czasie małżonka prezydenta RP odwiedziła również pierwszoklasistów i nauczycieli polskich szkół nr 10 im. św. Marii Magdaleny i nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie. Najmłodszym wręczyła wyprawki szkolne. Następnie spotkała się z ukraińskimi nauczycielami języka polskiego z obwodu lwowskiego. W tym roku chęć nauki języka polskiego zadeklarowało 30 tysięcy uczniów ukraińskich szkół.

We Lwowie pierwszej damie towarzyszyli: sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP, minister Jacek Siewiera, ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichoński i konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz. – To już druga wizyta pierwszej damy na Ukrainie od czasu wybuchu

wojny i agresji rosyjskiej. Jest to świadectwo zaangażowania strony polskiej we wsparcie naszych przyjaciół, zmagających się z wojną i zbrodniczą napaścią Federacji Rosyjskiej na ten kraj – powiedział minister Siewiera. – Przekazaliśmy kilkanaście ton pomocy medycznej i humanitarnej, żywnościowej, ale również środków medycznych, odzieży medycznej, środków do dezynfekcji, które będą służyć w dalszym wsparciu i leczeniu najmłodszych pacjentów – dodał minister RP.

Na Cmentarzu Orłąt Lwowskich pierwsza dama złożyła kwiaty na Płycie Głównej Grobu Nieznanego Żołnierza, przy pomniku Ukraińskiej Armii Galicyjskiej oraz na grobach poległych żołnierzy w czasie trwającej na Ukrainie wojny.

Gratulacje zasłużonym kolegom-dziennikarzom z Polski



Blisko 40 zasłużonych dziennikarzy z różnych oddziałów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich otrzymało odznaczenia państwowe przyznane przez prezydenta RP. 8 września w Domu Dziennikarza przy ul. Foksal 3/5 w Warszawie. W imieniu Andrzeja Dudy wręczył je Wojciech Kolarski, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP.

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

W liście skierowanym do uczestników uroczystości Andrzej Duda zaznaczył, że roli mediów we współczesnym społeczeństwie informacyjnym nie sposób przecenić. „Nazywane czwartą

i w krajach, w których trwa opór przeciwko rządowi niedemokratycznym”.

Wśród odznaczonych widzimy też dobrych wieloletnich przyjaciół naszego „Kuriera”. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, za wybitne zasługi dla rozwoju niezależnego dziennikarstwa, za osiągnięcia w pracy dziennikarskiej i działalności społecznej, otrzymał Krzysztof Skowroński, prezes SDP i prezes Radia Wnet. Srebrnymi Krzyżami Zasługi uhonorowani zostali: dyrektor Centrum Monitoringu Wolności SDP Jolanta Hajdasz, prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oddział w Rzeszowie i redaktor naczelny „Forum Dziennikarzy” Andrzej Klimczak, dyrektor TVP3 Rzeszów Józef Matusz. Brązowym Krzyżem Zasługi został wyróżniony Wojciech Pokora, redaktor naczelny „Kuriera Lubelskiego”. Serdeczne gratulacje!

W uroczystości wzięli też udział przedstawiciele ukraińskich dziennikarzy, którzy uciekli od wojny do Polski. Sekretarz Krajowego Związku Dziennikarzy Ukrainy Mykoła Semena gratulował odznaczonym polskim kolegom, ale przede wszystkim podziękował Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich za pomoc okazaną uchodźcom z Ukrainy, w tym również dziennikarzom. Jako wyraz wdzięczności za pomoc przekazał im flagę ukraińską z dedykacją oraz wręczył Krzysztofowi Skowrońskiemu pamiątkowy medal. Za pomoc uchodźcom oraz rozwijanie współpracy dziennikarskiej między Polską a Ukrainą uhonorowano również wiceprezes SDP, dyrektor Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP Jolantę Hajdasz.

Polonijne Forum Ekonomiczne z Ukrainą w tle

W ramach XXXI Forum Ekonomicznego w Karpaczu odbyło się również Forum Polonijne. Podczas trzydniowych paneli Polacy z całego świata dyskutowali na temat promocji Polski za granicą, nauki języka polskiego przez naszych rodaków za granicą czy działań instytucji na rzecz Polaków mieszkających poza Polską. Ważnym wątkiem było wsparcie i pomoc Polakom na Ukrainie w czasie trwającej wojny.

EUGENIUSZ SAŁO

Metropolita lwowski, arcybiskup Mieczysław Mokrzycki został laureatem nagrody Polonijnego Forum Ekonomicznego. W imieniu Polaków na Ukrainie podziękował rodakom z Polski za wszelką pomoc udzieloną po wybuchu wojny.

– Od 24 lutego solidarność międzyludzka została wystawiona na próbę i zdała egzamin z ewangelicznej solidarności. Pragnę być głosem ludzi, którym zabrano pokój i dano wojnę. W ich imieniu przyjmuję tę nagrodę i wypowiadam słowo dziękuję za pomoc, z jaką Polacy z całego świata pospieszyli skrzywdzonym. Nagrodę naprawdę dostali ci, którzy dzisiaj nie mogą być z nami, wierni Kościoła katolickiego i ci wszyscy, którzy każdego dnia w sposób solidarny włączają się w obronę i niesienie pomocy



– powiedział ze sceny Forum Ekonomicznego abp Mieczysław Mokrzycki.

Nagrodę metropolie lwowskiemu wręczył pełnomocnik rządu ds. Polonii i Polaków za Granicą RP Jan Dziedziczak. – Rok temu tę nagrodę otrzymali Polacy z Białorusi. W tym roku dla nikogo nie było zaskoczeniem, że ta nagroda trafiła do Polaków na Ukrainie. Bardzo mocno chcieliśmy podkreślić, że jesteśmy z nich dumni – podkreślił minister Jan Dziedziczak. – Polacy na Ukrainie to nie Polonia. Oni nigdy z Polski nie wyjechali, od wieków są współgospodarzami ziemi, na której żyją. Ale to dziś lojalni obywatele państwa ukraińskiego, zaangażowali się w obronę już od 2014 roku – dodał.

O programach pomocowych dla Polaków, którzy pozostali na Ukrainie i rodakom, których wojna zmusiła do tymczasowego wyjazdu do Polski rozmawiano podczas panelu „Programy pomocy Rodakom z Ukrainy, posiadaczom Karty Polaka”. Po 24 lutego dzięki

wsparciu departamentu polonijnego Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP trzy największe podmioty – Stowarzyszenie Wspólnota Polska, Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie i Fundacja Wolność i Demokracja – porozumiały się, aby wspólnie pomóc naszym rodakom, aby wesprzeć posiadaczy Karty Polaka uciekających przed wojną do Polski.

– Wspieramy te środowiska i te osoby, które zostały na Ukrainie. Udało nam się dotrzeć do ponad siedmiu tysięcy polskich rodzin, szczególnie w małych miejscowościach z pomocą finansową, żywnościową czy medyczną. Oprócz tego udało nam się zorganizować przejazd siedemdziesięciu transportów z pomocą humanitarną, środkami higienicznymi i medycznymi. A wspierając naszych rodaków, którzy uciekli przed wojną do Polski, udało nam się wesprzeć ponad sześć tysięcy osób. Zorganizowaliśmy kolonię dla ponad 500 dzieci. Oprócz tego ruszyliśmy z edukacją ekonomiczną, aby przybliżyć system

podatkowy w Polsce i pomóc uchodźcom, szczególnie posiadaczom Karty Polaka, założenie własnej działalności gospodarczej – powiedziała uczestniczka panelu Lilia Luboniewicz, prezes Fundacji Wolność i Demokracja.

Podczas Forum Polonijnego poruszano też temat współpracy polsko-ukraińskiej w kontekście ekshumacji, pochówków i upamiętnień ofiar wojen i ludobójstwa.

– Cały czas prowadzimy rozmowy z ukraińskim IPN-em na ten temat. Natomiast w Polsce działa międzyresortowy zespół na czele którego stoi minister Jarosław Sellin. Jesteśmy w przededniu rozmów dwóch zespołów polskiego i ukraińskiego. Myślę, że ostateczne decyzje będą zapadać na jego forum – powiedział dr Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej. – Dla IPN odnajdywanie, identyfikowanie i w końcu godny pochówek dla wszystkich Polaków, którzy ginęli poza granicami dzisiejszej Polski jest jednym ze statutowych działań. A więc

z wielką nadzieją patrzymy na to co może się wydarzyć na Ukrainie w kwestiach ekshumacji i pochowania naszych rodaków.

Według różnych danych poza Polską mieszka obecnie co najmniej 20 milionów Polaków i osób przyznających się do polskiego pochodzenia. Celem Polonijnego Forum Ekonomicznego jest zwrócenie uwagi na ogromny potencjał Polonii, jego znaczenie dla relacji gospodarczych i społecznych poza granicami Polski.

– To forum było wyjątkowe, bo tuż przy naszych granicach ma miejsce straszna wojna. Wojna będąca skutkiem haniebnej i brutalnej agresji Rosji na Ukrainę. Jesteśmy bardzo dumni z Polaków na Ukrainie, że zachowali się jak trzeba, że okazali się lojalnymi obywatelami państwa ukraińskiego i walczą o wolność swojego kraju. Walczą o wolność waszą i naszą. Bo pamiętajmy, że Polska byłaby następna, gdyby Ukraina padła, a na szczęście tego się nie stało i mamy do czynienia z dzielnym oporem Ukrainy. Polska wspiera Ukrainę. Polska dostarcza broń. Polska opiekuje się uchodźcami z Ukrainy. I to też było przedmiotem naszych rozmów podczas tego forum – podsumował Jan Dziedziczak, pełnomocnik Rządu ds. Polonii i Polaków za Granicą RP.

Polonijne Forum Ekonomiczne zostało organizowane przez ministra Jana Dziedziczaka, pełnomocnika Rządu ds. Polonii i Polaków za Granicą RP we współpracy ze Stowarzyszeniem Wspólnota Polska oraz Fundacją Instytut Studiów Wschodnich.

Abp Mieczysław Mokrzycki: Na każdym spotkaniu mówimy, że wojna nadal trwa

Podczas uroczystej gali XXXI Forum Ekonomicznego w Karpaczu arcybiskup MIECZYŚLAW MOKRZYCKI, metropolita lwowski otrzymał Nagrodę Forum Polonijnego. O pomocy i wsparciu dla Ukrainy oraz dalszych działaniach Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie z Jego Ekscelencją rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Księżo Arcybiskupie, w imieniu całej redakcji „Nowego Kuriera Galicyjskiego” gratuluję otrzymanej nagrody Polonijnego Forum Ekonomicznego. Bardzo się cieszę, że polski rząd zauważył nasz Kościół i swoich Rodaków na Ukrainie, którzy śpieszyli z pomocą narodowi ukraińskiemu w tej trudnej sytuacji trwającej wojny. Pragnę podziękować wszystkim naszym księżom biskupom, całemu duchowieństwu, siostronom zakonnym, a także wiernym i wolontariuszom, którzy od pierwszego dnia wojny na różnych polach i w różnych formach, czy tutaj na granicy, czy tam gdzie trwały bombardowania i działania wojenne – śpieszyli z pomocą. Realizowali to wezwanie ewangeliczne „Cokolwiek uczyniliście jednemu

z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. Myślę, że to będzie także owocowało w dalszej naszej współpracy z naszymi rodakami, Kościołem w Polsce, wszystkimi Polakami, którzy otworzyli swoje serca dla uchodźców. Ale przede wszystkim, śpieszyli z pomocą humanitarną dla Ukrainy, dla nas tutaj żyjących, którzy potrzebowaliśmy tej pomocy, aby ją również przekazywać dalej innym.

Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie wspólnie z Caritasem prężnie działał i nadal działa, aby ta pomoc docierała do najdalszych zakątków Ukrainy, do parafii w Charkowie, Zaporoziu, Mikołajowie, Chersoniu, Odesie. To tam pozostali kapłani, którzy nie zostawili swoich parafian. Ale także dla wszystkich potrzebujących, którzy pozostali na Ukrainie.

My tutaj, na Zachodniej Ukrainie, w archidiecezji lwowskiej widzieliśmy wojnę na twarzach uchodźców, którzy doznali skutków wojny, którzy uciekali stamtąd, przede wszystkim ratując życie swoich najmniejszych pociech, swoich dzieci. Natomiast nasi księża biskupi w swoich diecezjach czy to w Charkowie, Zaporoziu, Kijowie czy Odessie wraz ze swoimi



wiernymi pozostali na miejscu. Jesteśmy im za to wdzięczni, bo wykazali wielki heroizm i dali świadectwo swojej wiary. Nie bali się nawet utraty swojego życia, pozostając tam, aby nieść nadzieję, a przede wszystkim zapewnić życie sakramentalne dla tych, którzy tego pragnęli. Oni również śpieszyli do wszystkich tam mieszkających z pomocą humanitarną, która stąd właśnie, z archidiecezji lwowskiej, szerokim strumieniem płynęła do ich diecezji, a oni rozdawali to najbardziej potrzebującym.

Heroizmem jest to, że oni pozostali i nadal tam są, heroizmem jest również Wasza działalność.

To, że sprowadzaliście i rozdzielaliście pomoc z różnych zakątków Polski i świata, aby trafiła do najbardziej potrzebujących.

Jesteśmy bardzo wdzięczni całemu Kościołowi na świecie oraz innym organizacjom za tę solidarność. Dzięki niej nadal możemy pomagać nie tylko uchodźcom, którzy tymczasowo przebywają na zachodniej Ukrainie, ale również ukraińskim żołnierzom, którzy cały czas dzielnie bronią państwa oraz tym wszystkim, którzy stracili wszystko i zdają się na naszą pomoc i miłość bliźniego.

W jednym z wywiadów Ksiądz Arcybiskup mówił, że

nadchodzący okres jesienno-zimowy będzie trudnym wyzwaniem dla całej Ukrainy.

My już przygotowujemy się do tego okresu. Zaopatrujemy parafię w generatory. Prosimy, aby zabezpieczyli się także innymi środkami ogrzewczymi – drewnem czy innym opałem. Chcemy przyjąć z pomocą takim ośrodkiem jak Domy Seniora czy przedszkola i szkoły działające przy parafiach. Chciałbym, abyśmy mogli być przygotowani na każdą sytuację. Jesteśmy bardzo wdzięczni wielu organizacjom, które wspierają nas także finansowo, abyśmy mogli zakupić opał na zimę i nie byli zaskoczeni tym co się może stać. Niezbędną pomoc otrzymujemy również ze Stolicy Apostolskiej od Ojca Świętego Franciszka.

Czy Jego Ekscelencja chciałby zwrócić się z apelem, aby ta pomoc dla Ukrainy nadal nie ustawała?

Na każdym spotkaniu mówimy, że wojna nadal trwa, aby nadal trwała także solidarność i żeby świat nie zapominał o tym. Często powtarzam, że te okruchy ewangeliczne chleba, które spadają ze stołów w całym świecie, będą dla nas wystarczające.

Dziękuję za rozmowę.

Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Wielcy Twórcy”

We Lwowie w dniach 7-12 września odbywał się Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Wielcy Twórcy”. Patronem wydarzenia jest znakomity polski kompozytor Roman Palester, którego w połowie lat czterdziestych ubiegłego wieku uważano za jednego z najwybitniejszych polskich kompozytorów. Zakończenie wydarzenia zaplanowane jest w Kropywnyckim za miesiąc, 15 października.



IHOR REWAGA

Skoryka i Jewhena Stankowycza. Wśród wykonawców festiwalu byli, a także wystąpią znakomici ukraińscy i polscy muzycy – flecistka Maria Peradzyńska, pianiści Andrzej Wierciński, Sławomir Wilk oraz Wojciech Kubica, wiolonczelista Tomasz Strahl, skrzypek Nazar Pyłatiuk, dyrygenti Wołodymyr Sywochyp, Ihor Pyłatiuk i Serhij Horowec. Orkiestra Symfoniczna Lwowskiej Filharmonii Narodowej, Lwowska kameralna Orkiestra „Akademia”.

W związku z tym, że za życia Romana Palestra nazwano go następcą Karola Szymanowskiego, jego utwory zabrzmią również w Kropywnyckim, gdzie odbędzie zakończenie Festiwalu.

ANNA GORDIJEWSKA

Festiwal rozpoczął się od sympozjum pt. „Roman Palester. Życie i twórczość”, a także mistrzowskich warsztatów dla flecistów i wiolonczelistów ze Specjalistycznego Liceum Muzycznego oraz Lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej.

We Lwowskiej Filharmonii Narodowej odbyło się pięć koncertów podczas których po raz pierwszy na Ukrainie zabrzmiały utwory Romana Palestra, któremu poświęcony został Festiwal.

Roman Palester urodził się w Śniatyniu w 1907 roku. Dzieciństwo spędził w Turcji. W wieku siedmiu lat rozpoczął naukę gry na fortepianie. Mieszkał w Zakopanem, a od 1921 roku przebywał we Lwowie. Uczył się w VIII Gimnazjum im. króla Kazimierza Wielkiego. W Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego kształcił się w zakresie gry na fortepianie oraz teorii muzyki u znakomitych nauczycieli Marii Sottysowej, Adama Sottysa, Franciszka Neuhausera i Stanisława Niewiadomskiego. We Lwowie

rozpoczął swoje pierwsze próby kompozytorskie. Przed wybuchem II wojny światowej Roman Palester osiąga wiele sukcesów kompozytorskich. Na Wystawie Światowej w Paryżu w 1937 roku balet *Pieśń o ziemi* otrzymał Złoty Medal. Rok później po premierowym wykonaniu w Warszawie *Pieśń o ziemi* zabrzmiała także we Lwowie. W latach 30. XX w. kompozytor komponuje wiele muzyki filmowej, współpracuje z teatrem i radiem.

Po II Wojnie Światowej Roman Palester wyemigrował na Zachód. W PRL do lat

siedemdziesiątych wykonanie utworów kompozytora było zakazane. Ówczesne władze nie akceptowały też jego pracy w Radiu Wolna Europa i redakcji *Kultura Paryska*. Twórca nigdy nie wrócił do miejsc swojego dzieciństwa i młodości. Zmarł w 1989 roku w Paryżu.

Podczas koncertów Festiwalu „Wielcy Twórcy” zostały wykonane utwory polskich i ukraińskich kompozytorów: Fryderyka Chopina, Karola Szymanowskiego, Borysa Latoszyńskiego, Stanisława Ludkiewicza, a także Myroslawa

Organizatorami Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego Wielcy Twórcy są: Stowarzyszenie Pierwszorzędnych Inicjatyw oraz Lwowska Filharmonia Narodowa im. Myroslawa Skoryka we Lwowie. Partnerem wydarzenia jest m.in. Konsulat Generalny RP we Lwowie.

Święto plonów w Kryśowicach

Na placu kościelnym przy sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Kryśowicach zgromadzili się wierni dekanatu mościskiego, aby podziękować Panu Bogu za zebrane plony ziemi. Kosze z chlebem, warzywami i owocami złożyli do ołtarza przedstawiciele wspólnot parafialnych z Mościsk, Kryśowic, Czyszek, Strzelczysk, Lipnik, Trzcienca, Złotkowic, Pnikuta, Szegini, Sądowej Wiszni i Myślatycz.



z innymi – powiedziały mieszkanki Strzelczysk.

Dziękczynnej mszy świętej przewodniczyli metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki i biskup pomocniczy diecezji charkowsko-zaporoskiej Jan Sobiło.

– W tym roku dożynki mają wyjątkowy charakter, ponieważ trwa wojna. Mamy tu przed sobą pszenicę, żyto i inne płody ziemi oraz chleb. Żeby wydać owoc, ziarno musi obumrzeć. Ufamy, iż życie, które żołnierze, składają dziś na ołtarzu Ojczyzny, zaowocuje pokojem, którego tak bardzo wszyscy pragniemy. Podczas mszy świętej modliliśmy o pokój, zarazem dziękując Panu Bogu za chleb powszedni, tak bardzo potrzebny, zwłaszcza na terenach, gdzie toczy się

wojna, gdzie ludzie zostali pozbawieni wszystkiego. My, mieszkańcy Zachodniej Ukrainy, mając obfitość tych darów, pragniemy nimi się dzielić – powiedział abp Mieczysław Mokrzycki.

Wskutek rosyjskiej agresji na Ukrainie spłonęło prawie 350 tysięcy hektarów pól, a ponad 20% ukraińskich gruntów rolnych nadal jest pod okupacją.

– Wschód Ukrainy jest w o wiele trudniejszej sytuacji. Są tam bombardowane, niszczone, okupowane miasta, rakiety przylatują każdego dnia, niszczą infrastrukturę – powiedział Jan Sobiło, biskup pomocniczy diecezji charkowsko-zaporoskiej. – Zostało spalone wiele hektarów zboża, pszenicy. W ten sposób okupanci chcieli pozbawić nas



chleba. Dlatego tam sytuacja jest trudna. Jednak cała Ukraina to jedna rodzina. Blisko nas jest też Polska. Jesteśmy teraz jako chrześcijanie bardzo zjednoczeni – dodał bp Jan Sobiło.

Wśród gości archidiecezjalnych dożynek w Kryśowicach byli: konsul RP we Lwowie Bartosz Szeliga, mer Mościsk Myroslawa Pelc, wójt Kryśowic Roman Szkulski.

Dożynki – to obchodzone przez narody słowiańskie święto plonów połączone z obrzędami dziękczynnymi za żniwa i ukończenie prac polowych. W cerkwiach na Ukrainie ta tradycja obecnie jest raczej nieznaną. Zachowała się wśród wiernych Kościoła rzymskokatolickiego

– Kryśowice to wioska w połowie polska. W Lipnikach też

w większości mieszkają Polacy. Mamy koło gospodyń wiejskich i to jest nasz strój – powiedziała Danuta Ryfiak, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Lipnikach, pokazując swoją bluzę z haftowanymi rękawami i tradycyjną kamizelkę. – Dla nas dożynki to okazja, by się spotkać, zaprezentować swoje tradycje – powiedziała Polka z Lipnik.

Po mszy świętej nastąpiła część artystyczna. Piosenki w językach polskim i ukraińskim zaprezentowały zespoły z Kryśowic i Mościsk. Po raz pierwszy wystąpiły dzieci i młodzież z parafii św. Andrzeja Apostoła w Brodach.

Tegorocznymi organizatorami archidiecezjalnych dożynek byli wierni parafii Jana Chrzciciela w Mościskach.

TEKST I ZDJĘCIA
KARINA WYSOCHAŃSKA

Owoce swojej pracy w polu ofiarowały również Janina Leszczyk, Lucja Mazur i Stanisława Łach ze Strzelczysk.

– Ziemniaki, marchewka, czerwone buraki, pomidory, ogórki, seler, pietruszka, papryka – wszystko co się urodziło na naszych polach. W tym roku przez całe prawie lato nie było deszczu, było ciężko, martwił się, czy nam to wszystko urośnie. Jednak, dzięki Bogu, zebraliśmy plony i dla swoich rodzin, i możemy się podzielić

Doniecką Republiką Ludową) jest „ciężka”, ale zapewni, że jest w kontakcie z miejscowymi władzami.

Z kolei na południu Siły Zbrojne Ukrainy na różnych odcinkach frontu południowego przebiły się na dystans od dwóch do kilkudziesięciu kilometrów. Informacje o postępach na południu potwierdziła rzeczniczka grupy „Południe” armii ukraińskiej Natalia Humeniuk. Jak powiedziała, niedługo podane zostaną też informacje o tym jakie miejscowości zostały wyzwolone.

WOJSKA UKRAIŃSKIE WKROCZYŁY DO ŁYSYCHAŃSKA W DONBASIE.
10.09.2022

wprost Po tym, jak Rosjanie uderzyli w obiekty infrastruktury krytycznej w Charkowie, miasto pogrążyło się w ciemności. Ukraińcy od kilku dni prowadzą udaną kontrofensywę w obwodzie charkowskim.

- Całkowite zaciemnienie w Charkowie. Również brak jest zasilania w wodę, ponieważ pompy są odłączone od prądu. Zgłoszono uderzenia w obiekty infrastruktury krytycznej. Państwo terrorystyczne stosuje nową taktykę - poinformowała Maria Awdiejewa, ekspertka ds. dezinformacji i bezpieczeństwa.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski pisał o całkowitym blackoucie w obwodach charkowskim i donieckim, częściowym w obwodach zaporoskim, dnipropropetrowskim i sumskim. „Terroryści Rosji pozostają terrorystami i atakują infrastrukturę krytyczną. Brak obiektów wojskowych, celem jest pozabawienie ludzi światła i ciepła” - napisał.

Kanał NEXTA informuje, że w Charkowie zatrzymano się metro, a pasażerowie szli tunelami.

ROSYSKIE ATAKI NA CHARKÓW.
11.09.2022



- Deputowani z co najmniej 18 okręgów municypalnych w Moskwie, Petersburgu i leżącym niedaleko tego miasta Kołpinie domagają się dymisji Władimira Putina - poinformowała na Twitterze deputowana petersburskiej rady miejskiej Ksenia Tortstrem.

- Tekst petycji jest lakoniczny i nikogo nie „dyskredytuje”. Innych radnych dzielnicy, którzy chcą się przyłączyć - serdecznie zapraszamy - napisała Tortstrem.

Zamieściła też treść wystąpienia, którego brzmie: „My, radni municypalni Rosji,

uważamy, że działania prezydenta W. Putina przynoszą szkodę przyszłości Rosji i jej obywatelom. Domagamy się dymisji Władimira Putina ze stanowiska prezydenta Federacji Rosyjskiej”.

Torstrem zamieściła listę 19 radnych miejskich i poinformowała, że wpłynęły podpisy kolejnych 84, których autentyczność jest obecnie weryfikowana.

Jest to trzecie w ostatnich dniach wystąpienie lokalnych polityków rosyjskich skierowane przeciwko Putinowi, który urząd prezydenta sprawuje od 2000 roku z przerwą w latach 2008–2012, gdy jego tron na Kremlu pilnował Dmitrij Miedwiediew, a on sam rządził krajem oficjalnie jako premier.

W czwartek radni okręgu Smolniskoje, leżącego w dzielnicy Centralnej w Petersburgu, oświadczyli, że zamierzają wystąpić do parlamentu Rosji z propozycją oskarżenia Putina o zdradę stanu w związku z wojną na Ukrainie. Swoją inicjatywę uzasadnili tym, że zgodnie z obowiązującą konstytucją prezydent może być odsunięty od władzy, jeśli Duma Państwowa oskarży go o zdradę państwową albo inne ciężkie przestępstwo. Według radnych jego działania od początku wojny mogą być uznane za powód do oskarżenia go o zdradę.

PUTIN OSKARŻANY O ZDRADĘ PAŃSTWOWĄ. 12.09.2022

KRĘSTY.PL Wołodymyr Zełenski w wywiadzie udzielonym portalowi i.pl. na pytanie o bolesną historię z Wołyniem na czele wskazał, że „jesteśmy wspólnie zainteresowani w rozwiązywaniu wszystkich wrażliwych kwestii związanych z tragicznymi epizodami naszej wspólnej historii”.

- Dzisiaj jesteśmy świadkami tworzenia nowej jakości przyszłości między naszymi narodami. Cienimy każde życie i osądzamy każdego, kto zabiera czy zabierał go niewinnym ludziom. Kiedy mówimy o trudnych kwestiach dziejowych, ważne jest, żeby wszystkie dyskusje i badania na ten temat prowadzone były właśnie przez fachowców i historyków - ocenił przypominając niedawne memorandum ministrów kultury Ukrainy i Polski o współpracy, przewidujące utworzenie ukraińsko-polskiej grupy roboczej mającej na celu rozwiązywanie wszystkich wrażliwych kwestii w zakresie pamięci narodowej.

JESTEŚMY ZAINTERESOWANI ROZWIĄZYWIEM WSZYSTKICH WRAŻLIWYCH KWESTII. 12.09.2022

Bezpieczeństwo w rejonie Bałtyku. Spotkanie szefów MSZ Polski i Danii na Bornholmie

Kwestie bezpieczeństwa i obrony, sytuacja na Ukrainie i współpraca energetyczna będą głównymi tematami rozmów ministra spraw zagranicznych Zbigniewa Raua z jego duńskim odpowiednikiem Jeppe Kofodem na wyspie Bornholm. W planach szefa polskiej dyplomacji jest także wizyta w duńskiej bazie samolotów F-16 i spotkanie z żołnierzami 3 Batalionu Rozpoznawczego Pułku Huzarów Gwardii.

Rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych Łukasz Jasina powiedział, że ministrowie będą rozmawiali o wspólnym bezpieczeństwie w rejonie Morza Bałtyckiego w wymiarach: wojennym, politycznym i ekologicznym.

Szef MSZ RP na Bornholmie zaznaczył, że niedaleko Bornholmu znajdują się pozostawione przez Armię Czerwoną zapasy

niemieckiej broni chemicznej. - Minister odwiedził bazę wojskową duńskiego lotnictwa na Bornholmie, odwiedził archipelag położony niedaleko Bornholmu, mający strategiczne znaczenie. Będzie rozmawiał ze swoim duńskim kolegą również o wszystkich potencjalnych problemach, jakie istnieją w naszych stosunkach bilateralnych, a jest ich z biegiem lat coraz mniej - podkreślił. Ministrowie mają też omówić kwestię dołączenia Szwecji i Finlandii do NATO.

Łukasz Jasina dodał, że wizyta szefa polskiej dyplomacji to też dobra okazja do przypomnienia Polakom znaczenia Bornholmu. Zaznaczył, że wyspa jest położona niedaleko granic lądowych z Polską, a jeszcze bliżej od wód terytorialnych naszego kraju. Rzecznik MSZ stwierdził, że rozmowy ministra Zbigniewa Raua z szefem MSZ Danii Jeppe Kofodem są swego rodzaju wstępem do uroczystej inauguracji gazoociągu Baltic Pipe. Uroczystość zaplanowana na 27 września.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL

Apteczka dla Ukrainy

Do Lwowa trafiła kolejna pomoc dla Ukrainy. Ponad 100 apteczek i plecaków ze sprzętem dla ratowników medycznych przekazali dla ośrodka lwowskiego przedstawicieli fundacji „Aurea Polonia” oraz polscy dziennikarze.

JULIA BERT

- Przygotowujemy apteczki i medykamenty które następnie przesyłamy na Ukrainę lub sami je przywozimy i przekazujemy odpowiednim ludziom. Główny nasz cel, to żeby te medykamenty, apteczki, bandaż, opatrunki, żeby to wszystko trafiło do ludzi potrzebujących - opowiada Patrycja Michońska-Dynek, dziennikarka polskiego radia Plus oraz jedna z inicjatorów akcji „Apteczka dla Ukrainy”. - Przywozimy też hełmy ochronne dla ratowników medycznych i lekarzy, którzy jeżdżą do stref objętych walkami i wchodzą do miejsc zniszczonych po ostrzałach, żeby mogli oni czuć się bezpiecznie i bezpiecznie nadsunąć pomoc, ratować życie innych bez narażenia własnego. Fundacja „Aurea Polonia” prowadzi akcję „Apteczki dla



SLAWOMIR DYNEK

Ukrainy” od początku pełnowymiarowej wojny. Od 24 lutego 2022 roku po dzień dzisiejszy przekazano ponad 1500 apteczek, tysiące bandażów, plastrów gaz opatrunkowych, odzież i żywność dla wojskowych i cywilów, lekarstwa, a także sprzęt medyczny. To już 11 transfer apteczek i wkładów do nich, plecaków taktycznych z wyposażeniem dla ratowników medycznych. Apteczki były najczęściej przekazywane do Lwowa (aż dziesięciokrotnie) i do Iwano-Frankiwska, d. Stanisławowa.

W trakcie swego pobytu na Ukrainie dziennikarze, oprócz niesienia pomocy, prowadzą swoją działalność zawodową.

- Podczas naszych przyjazdów spotykamy się również i rozmawiamy z osobami, które zajmują się opieką medyczną, które udzielają pomocy charytatywnej oraz z ludźmi odpowiedzialnymi za miasto, za parafie. Robimy wywiady, fotografujemy i publikujemy nasze relacje w Polsce, żeby Polacy wiedzieli na bieżąco, jak wygląda sytuacja we Lwowie i co się dzieje na Ukrainie - opowiada Patrycja Michońska-Dynek.

Przedstawiciele BF i dziennikarze zapewnili, że nadal będą pomagać obywatelom Ukrainy.

Żeby Hucutów serce nie bolało



ARCHIWUM POGOTOWIA RATUNKOWEGO WERCHOWYŃ

Lekarze powiatowego szpitala im. Jana Pawła II w Bartoszycach w woj. warmińsko-mazurskim przekazali pogotowiu ratunkowemu w miejscowości Werchowyna w Karpatach samochód specjalistyczny z napędem na cztery koła „Mercedec Sprinter-516”.

SABINA RÓŻYCKA

- Jest to szczególny dar od naszych partnerów, a raczej braci - Polaków - twierdzi Swietłana Szkiriak, dyrektor pogotowia. - Taki samochód jest nam teraz bardzo potrzebny, bo - przede wszystkim - ma napęd na cztery koła i może swobodnie poruszać się po trudnym górskim terenie, po kamienistych drogach i bezdrożach. Muszę zaznaczyć, że nasi medycy obsługują 24 wioski

i przysiółki na tych wysokogórskich i najbardziej oddalonych terenach obw. iwano-frankiwskiego. W czasie pandemii koronawirusa mieliśmy do 30 zgłoszeń dziennie. Obecnie ta ilość spadła do 5–15. Wydaje się, że jest to niedużo, ale trzeba czasem pokonać 5–15 km górskich dróg, aby dotrzeć do pacjenta.

Medycy podkreślają, że najważniejszą interwencją do mieszkańców rejonu Werchowyny, wiąże się z niedomaganiem układu krążenia. Przybyło też wielu uchodźców, którzy osiedlili się w miejscowościach i wioskach rejonu.

Jak twierdzi Wasyl Myckaniuk, przewodniczący rady Werchowyny, samochód dotarł do nich dzięki życzliwości Sławomira Wójcika, dyrektora szpitala im. Jana Pawła II i Jana Nadolnego, starosty pow.

Bartoszyce. Auto zostało sprostowane przez wiceprzewodniczącego wioski Jarosława Kikińczuka dzięki jego podróży do Polski. Samochód nie jest nowy, ale w dobrym stanie. Przejechał 95 tys. km i jest dobrze wyposażony.

- W karetce są nosze na kółkach, defibrylator, torba z medykamentami, strzykawki i komplety do iniekcji, ubranie specjalistyczne dla dyżurujących medyków - kontynuuje Swietłana, dyrektor pogotowia. Dodatkowo polscy koledzy przekazali komplet z sześciu opon zimowych, aby dobrze jeździło się po górach również zimą. Taka dodatkowa pomoc zaoszczędzi nam funduszy i czasu na poszukiwanie odpowiedniego ogumienia.

Do tej pory w werchowynskim pogotowiu było pięć karetek. Teraz łącznie z autem z Polski będzie ich sześć. Niedawno lekarze pogotowia odesłali jedną karetkę na front na potrzeby wojska.

Nie jest to pierwsza pomoc, którą pogotowie w Werchowynie otrzymało do polskich kolegów. Wcześniej przekazano już ośmiomiejscowego busa „Volkswagena”, który obecnie jest wykorzystywany do przewożenia rannych żołnierzy za granicę na leczenie i rehabilitację oraz dzieci na letni wypoczynek.

Kwiatowy ogród



OTWARCIE WYSTAWY

Wrażenie, że jest się w takim ogrodzie mieli goście, którzy 28 sierpnia br. roku odwiedzili w galerii „Nasza Strzecha” wystawę obrazów Jarosławy Popowycz, malarki, dla której kwiaty są ulubionym tematem twórczości.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wto upalne popołudnie miało się wrażenie, że jest się w ogrodzie przy wiejskiej chacie. Obecnych otaczały piwonie, mieczyki, irysy, astry, słoneczniki, a przede wszystkim malwy. Wystarczyło przymknąć oczy i prawie odczuwało się zapach tych wszystkich kwiatów, a gwar zebranej publiczności przypominał brzęczenie pszczoł. Barwy, kolory, desenie mieniły się, tworząc kielichy, płatki, szypułki i łodyżki roślin. Wszystko przedstawione było tak realistycznie, że chciało się dosłownie wyciągnąć rękę i przyciągnąć do siebie kolorowe cuda, aby je powąchać.

Tą wystawą Lwowskie Towarzystwo Miłośników Sztuk Pięknych (LTMSPP) otwierało 21 rok swojej działalności, zaś swoją wystawę autorka poświęciła 31. rocznicy niezależności Ukrainy. Tematyka kwiatów jest szczególnie bliska autorce, urodzonej w miejscowości Bobrojdzy w rejonie żółkiewskim. Jej dom rodzinny otoczony był takim właśnie ogródkiem, gdzie przez całe lato zmieniając się, jedno po drugim kwitły kwiaty – proste, ogrodowe, nie hodowane i dlatego piękne w swoim naturalnym kształcie. Wśród tych kwiatów przeminięło dzieciństwo autorki. Ponieważ jej babcia i matka haftowały przeważnie kwiaty, nasza bohaterka postanowiła zdobyć wykształcenie w tej dziedzinie – ukończyła jedyne na Ukrainie Liceum Artystyczne w Reszetalivce w obw. połtawskim, gdzie kształcone są hafciarki. Swe umiejętności doskonaliła później w Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Przez całe życie w jej twórczości obecne są kwiaty.

Gdy pojawiła się możliwość nawiązania kontaktów z artystami z Polski, Jarosława zaczęła aktywnie działać w promocji przyrody Roztocza, biorąc udział w licznych wspólnych międzynarodowych plenerach i upiększając je swoimi pracami. Jej dzieła, eksponowane na różnych imprezach artystycznych w Polsce, Włoszech, Niemczech, Rumunii i, oczywiście, na Ukrainie niejednokrotnie zdobywały nagrody i dyplomy uznania. Z czasem sama zaczęła promować kulturę i walory naszej części Roztocza, a szczególnie szych terenów ojcystych – okolic Żółtki i Rawy Ruskiej, gdzie pracuje obecnie. Jej uczniowie często idą w ślady swej mistrzyni, szcycąc się zdobytymi wyróżnieniami.

Witając zebranych na wystawie członków LTMSPP, profesorów Lwowskiej ASP i Akademii Drukarstwa oraz zaproszonych gości, prezes LTMSPP Mieczysław Maławski powiedział:

– Cieszymy się bardzo, że dziś możemy spotkać się tutaj z twórczością Jarosławy Popowycz, która jest członkinią naszego Towarzystwa i niezwykle aktywnie działa w środowisku artystycznym nie tylko Rawy Ruskiej, ale i Lwowa oraz na polu międzynarodowym.

Kwiaty to rośliny niezwykle delikatne i najlepiej odpowiadają twórczości kobiecej. Kwiaty towarzyszą nam przy różnych sytuacjach życiowych – tych radosnych i tych smutnych. Aby właściwie przedstawić kwiaty, należy mieć do nich specjalne podejście. Osobiście tworzę portrety, pejzaże, ale do przedstawienia kwiatów, podchodzę ostrożnie, bo tę delikatną materię trzeba odczuwać w sposób specyficzny. Z tych obrazów przemawia do nas ogromna miłość przyrody. Obrazy tworzone są w bardzo trudnej technice pastelu. Widzimy tu wspaniale opanowanie tej techniki przez autorkę, wykorzystanie przez nią wielu



JAROSŁAWA POPOWYCZ W ROZMOWIE Z MIECZYŚLAWEM MAŁAWSKIM

jej czynników. Prace te nie są po prostu namalowane – są one przedstawione sercem i duszą autorki, i na pewno stąd wynika ich piękno.

Cieszę się bardzo, że mamy możliwość podziwiać piękno tych kwiatów z ogródków tak dobrze nam wszystkim znane i zachwycać się mistrzostwem, podziwianym na licznych wystawach zarówno we Lwowie, jak i na terenie Polski i Europy.

Na wystawie obecna była Halina Fesiuk, autorka książki „Wybitne osobistości Ziemi Żółkiewskiej”, zawierającej również wzmiankę o Jarosławie Popowycz. Egzemplarz książki Halina wręczyła artystce. Jarosława Popowycz była zaskoczona takim wyróżnieniem i z przyjemnością przyjęła podarowaną jej publikację.

Po oficjalnej prezentacji był czas na delektowanie się sztuką, wymianę wrażeń i rozmowy towarzyskie.

Korzystając z okazji rozmawiam z Jarosławą Popowycz.

Przed wszystkim chciałbym pogratulować Pani tak wspaniałych prac i zarazem pytam – dlaczego kwiaty?

Kwiaty są szczególnym atrybutem twórczości kobiecej. Moja babcia i mama haftowały kwiaty, a ja odkąd pamiętam, od najmłodszych lat też rysowałam kwiaty. Moja mama była nauczycielką młodszych klas i czasem przynosiła do domu zeszyty do sprawdzenia. Gdy wpadł mi do ręki czyjś zeszyt, obowiązkowo dekorowałam go kwiatkami. Niekiedy mama gniewała się o to na mnie. Z czasem zaczęłam sama rysować kredkami, potem farbami roślinnymi, które widziałam za oknem. Stąd wzięła się moja miłość do przedstawiania kwiatów.

Najwięcej Pani prac przedstawiają malwy. Czy to Pani ulubione kwiaty?

Właściwie to lubię wszystkie kwiaty, ale szczególnie malwy i słoneczniki. Maluję kwiaty nie tylko te, które rosną w moim ogródku, ale i te z sąsiedzkich, czy z innych terenów. Staram się przedstawiać kwiaty żywe, te które rosną. Nie lubię kwiatów w wazonach, już ściętych. Uważam, że są już nieżywe, a mnie pasjonują te stale rosnące, odradzające się. Posiadają one żywą energię, która jakoś mi się udziela i dlatego moim obrazom towarzyszy szczególnie nastroj i uczucie. Kwiaty na moich obrazach jak gdyby kontynuują swoje istnienie.

Co jeszcze lubi Pani malować?

Lubię stare zagrody, domy czy gospodarstwa. Jest w nich wiele uroku, szczególnie w tych starych drewnianych, opuszczonych, pochyłonych do ziemi. Mają w sobie jakąś moc, ale jednocześnie jakiś smutek, że ich świetność, życie w nich już przeminęło i teraz nikomu już nie są potrzebne. Żeby trochę ten smutek rozwiązać staram się przedstawić na ich tle rosnące kwiaty, które są symbolem odradzającego się i trwającego życia. Dodaje to tym smętnym widokom trochę koloru i optymizmu.

Czy hoduje Pani kwiaty?

Czasem dziwię się, jak Bóg pomaga mi ze wszystkim nadążyć. Pracuję w szkole artystycznej i uczę dzieci, mam dom, rodzinę i obowiązki z tym związane. Staram się też wygospodarować czas na uprawianie ogródka, bez którego nie wyobrażam swego domu. Lubię gdy przed domem jest kolorowo, tak jak na moich obrazach.

Dziękuję za rozmowę i życząc natchnienia do dalszych wspaniałych prac.



WSPÓLNE ZDJĘCIE PAMIĄTKOWE



Jesienne Konfrontacje Teatralne we Lwowie

13 września rozpoczynają się we Lwowie *Jesienne Konfrontacje Teatralne*, które potrwają do 6 listopada. Organizatorem wydarzenia jest Polski Teatr Ludowy we Lwowie. Festiwal został wsparty ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP, dzięki Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA GORDIJEWSKA

Tegoroczną imprezę otwiera spektakl Kijowskiego Teatru „Cyzip’ja” („Gwiazdozbiór”) sztuką Erica-Emmanuela Schmitta *Tajemnica Chopina*. Premiera przedstawienia odbyła się niespełna dwa lata temu w Kijowie.

Wybitna ukraińska aktorka Łarysa Kadyrowa wcieliła się w rolę polskiej emigrantki pani Pylińskiej, u której lekcje zaczyna pobierać zauroczony twórczością Chopina student filozofii Éric. Nauka muzyki u niezwyklej damy okaże się dla młodzieńca wielką szkołą życia. Ten wzruszający spektakl jest połączeniem słów, muzyki oraz wspaniałej gry aktorskiej. Jest to opowieść o odkrywaniu tajemnicy lepszego rozumienia świata i odnajdowaniu własnej drogi poprzez kompozycje dźwięków.



ZBIGNIEW CHRZANOWSKI (OD LEWEJ), ŁARYSA KADYROWA, OŁEKSANDR BONDAR

1 października Polski Teatr Ludowy we Lwowie zaprezentuje własną premierę. Będzie to wieczór poetycki, wyreżyserowany przez Zbigniewa Chrzanowskiego, na który złożą się piękne wiersze polskiej noblistki Wisławy Szymborskiej. Na scenie spotkamy się z popularną aktorką polskiego teatru we Lwowie Jadwigą Pechatą.

I na zakończenie, 6 listopada, interesująco zapowiada się kolejna propozycja – *Ostatnie tango z Herbertem* w wykonaniu rzeszowskiego gościa Przemysława Tejkowskiego. Monodram oparty na poezji Zbigniewa Herberta. W rytmie tanga bohater wspomina dzieciństwo i młodość, zmagając się z życiem, buntuje się, by w końcu



zawędrować w zaświaty. Ten spektakl Przemysław Tejkowski gra od ponad dziesięciu lat. Odwiedził z nim wiele krajów Europy. I jak aktor sam twierdzi, „jest to jego najbardziej osobiste przedstawienie”.

Poprosiłam o kilka słów na temat tegorocznych „konfrontacji” teatralnych dyrektora Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniewa Chrzanowskiego:

– To miała być kolejna *Polska Wiosna Teatralna*, lecz niestety niespodziewane wydarzenia i wojna zmieniły nasze zamiary, ale na szczęście nie przekreśliły definitywnie.

Z wielkim wysiłkiem udaje nam się uratować nasze plany i choć zamiast „Wiosny” mamy „Jesień”, w skromnym wprawdzie wymiarze, bo ze zrozumiałych względów nie mogą przyjechać nasi stali uczestnicy z Zaolzia, Austrii i Litwy, to jednak naszym widzom mamy coś do zaproponowania. Bardzo się cieszę, że tegoroczną imprezę otwiera spektakl *Tajemnica*

Chopina, w której występuje wybitna ukraińska aktorka Łarysa Kadyrowa od lat sprzyjająca naszej lwowskiej scenie. Dzięki niej nie raz występowaliśmy na kameralnej scenie Teatru Narodowego im. Iwana Franki w Kijowie.

Mimo wojennej rzeczywistości udało się nam przygotować wieczór poezji Wisławy Szymborskiej. Wiersze polskiej noblistki w wykonaniu Jadwigi Pechaty, scenografia Heleny Jacyno i oprawa muzyczna Hryhoryja Skatozubowa, na pewno stworzą wspaniałą atmosferę tego poetyckiego wieczoru. I na zakończenie festiwalu w wykonaniu naszego rzeszowskiego gościa Przemysława Tejkowskiego obejrzymy *Ostatnie tango z Herbertem*.

Wszystkie spektakle będą odbywały się w siedzibie naszego teatru przy ulicy Kopernika 42. Mamy nadzieję, że choć w niewielkim stopniu pozwolimy naszym widzom uwolnić się od trudnej rzeczywistości, która nas otacza.

A zatem zapraszamy do Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, by spędzić trzy jesienne wieczory ze słowem mówionym – we wrześniu, październiku i listopadzie – w wykonaniu wspaniałych aktorów z Kijowa, Lwowa i Rzeszowa w ramach Jesiennych Konfrontacji Teatralnych we Lwowie.

„Ballady i romanse” Adama Mickiewicza odczytano w dawnym Stanisławowie

Polacy, osoby polskiego pochodzenia oraz miłośnicy literatury polskiej w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, dołączyli do Akcji Narodowego Czytania 2022. Spotkanie zorganizowało Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. Miało ono charakter hybrydowy – część uczestników zebrała się w przejściu podziemnym „Wagabundo”, natomiast część połączyła się online.

DANUTA STEFANKO

– W tym roku dla Polaków na Ukrainie Narodowe Czytanie jest szczególnie ważne, gdyż organizując tę akcję w warunkach wojennych, dajemy świadectwo, że kultura i cywilizacja są silniejsze i zwyciężają barbarzyństwo. Jestem przekonana, że każdy uczestnik spotkania znalazł w czytanych utworach coś dla siebie. Ktoś analogie do dnia dzisiejszego, a inni świat wartości, tak często w dzisiejszych czasach marginalizowanych – powiedziała Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

Lekturę „Ballad i romanse” Adama Mickiewicza poprzedzała krótka prelekcja, przybliżająca

postać polskiego wieszczki narodowego, jego życiorys, okres romantyzmu w Polsce, a także genezę i problematykę utworów oraz ich znaczenie dla polskiego romantyzmu. Został również odczytany list prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej skierowany do uczestników wydarzenia.

„Romantyczność, Świtezianka, Powrót taty, Pani Twardowska i inne niezapomniane utwory tego cyklu od dziesiątków lat łączą pokolenia Polaków. Zachwycają wyjątkową aurą, niezrównanymi opisami natury i mądrą prawdą, że świat musi być sprawiedliwy, dobro nagrodzone, a zło ukarane. Niezwykła wrażliwość, wspaniałe wycucie języka i wyobraźnia genialnego poety sprawiły, że są esencją polskiego romantyzmu” – napisał prezydent Polski Andrzej Duda.

Akcja Narodowego Czytania w dawnym Stanisławowie rokrocznie jednoczy Polaków,



OŁEKSZA BUTCZAK

osoby polskiego pochodzenia, a także miłośników literatury polskiej różnych pokoleń. Również w tym roku do inicjatywy dołączyły osoby dorosłe i starsze, młodzież, w tym uczniowie języka polskiego, studenci polonistyki, wolontariusze oraz przyjaciele Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

– „Narodowe Czytanie to bardzo dobra i miła sercu akcja. Mamy możliwość przypomnieć sobie utwory, z którymi na co dzień raczej się nie stykamy. Cieszy mnie, że w inicjatywie biorą udział osoby w różnym wieku. My z mamą zawsze tu przychodzimy i razem czytamy polskie dzieła literackie – powiedziała Emilia Siemianów.

„Ballady i romanse”, opublikowane w czerwcu 1822 roku w Wilnie jako główna część pierwszego tomu Poezji Adama Mickiewicza, wyznaczyły początek dziejów poezji romantycznej w Polsce. To zbiór nowatorski i oryginalny, a jednocześnie ujmujący naturalnością stylu i prostotą języka. Utwory ukazują szerokie możliwości pisarskie Adama Mickiewicza, który na tle nastrojowej przyrody wykreował fascynujący i wyjątkowy świat pełen uczuciowości, fantazji i ludowej moralności.

– Jestem Polką, bardzo lubię Narodowe Czytanie. „Ballady i romanse” Adama Mickiewicza pamiętam jeszcze z dzieciństwa. „Świtezianka”, „Powrót taty” – to wszystko jest

mi bliskie. Podczas dzisiejszego spotkania panowała bardzo miła atmosfera. My tutaj nie zapominamy języka polskiego i literatury polskiej – mówiła Bogumiła Starak.

Przedstawiciele starszego pokolenia uczestników i goście Narodowego Czytania, zorganizowanego w Iwano-Frankiwsku ze szczególnym sentymentem potraktowali to spotkanie literackie, gdyż w większości uczestniczyli w dzieciństwie do nieistniejącej już polskiej szkoły im. Adama Mickiewicza.

– Mamy rok związany z Adamem Mickiewiczem i romantyzmem. Jest to mój ukochany poeta. Bardzo go lubię, uczyłem się w szkole, której był patronem. Bardzo mi się spodobało dzisiejsze spotkanie i wspólne czytanie „Ballad i romanse” – powiedział Władysław Karpiński.

Akcja Narodowego Czytania organizowana jest przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej od 2012 roku. Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego dołączyło do inicjatywy po raz pierwszy w 2016. W tym roku Narodowe Czytanie zostało przeprowadzone w ramach projektu „Z kulturą na Ty” wspieranego przez Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Polskie pakiety porodowe dla ukraińskich mam i dzieci

Uratować życie matek i noworodków, które znalazły się w trudnych warunkach wojennych na Ukrainie, pomogą polskie pakiety położnicze. Inicjatorką tego projektu jest dr hab. Aleksandra Wesołowska, prezes Fundacji Banku Mleka Kobiecego. Pierwsza część pakietów została przekazana do Obwodowego Klinicznego Centrum Perinatologii we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA

– Inicjatywa skompletowania i przekazania pakietów porodowych dla Ukrainy wzięła swój początek z potrzeby zapewnienia bezpiecznego porodu tym kobietom, które zostały dotknięte wojną – mówi inicjatorka projektu dr hab. Aleksandra Wesołowska, prezes Fundacji Bank Mleka Kobiecego, Warszawski Uniwersytet Medyczny. – Kobiety, które były w ciąży w czasie działań wojennych, militarnych i z powodu braku dostępu do szpitali musiały rodzić w warunkach czasem nie tylko domowych, a na ulicy. I wtedy położne polskie specjalizujące się w porodach domowych skompletowały pierwsze pakiety. Zawierały one

wszystko co potrzeba do bezpiecznego odebrania porodu nawet przez osobę, która nie jest personelem medycznym, nie ma wykształcenia medycznego. Natomiast kolejnym etapem było skompletowanie pakietów, które mają wszystkie elementy potrzebne do porodu, który odbywa się w szpitalu, ale na przykład jest za mało personelu żeby to był poród obsługiwany przez położną, przez lekarza, przez instrumentariuszkę. Dlatego w tych przekazanych teraz tysiącach pakietów są również leki, które mogą być dawkiwane według wskazań lekarza. Bardzo ważnym elementem jest ulotka dla mamy, z której może dowiedzieć się jak ważne jest karmienie piersią, jak opiekować się dzieckiem w tych pierwszych minutach i godzinach po porodzie.

– Jestem po raz pierwszy w tym szpitalu, w Centrum Perinatologii we Lwowie, natomiast liczę na to, że ta współpraca będzie kontynuowana, szczególnie ze względu na to, że właśnie w tym miejscu powstanie Bank Mleka Kobiecego. Powstaje na bazie naszych polskich doświadczeń, którymi się chętnie dzielimy. Natomiast jestem przekonana, że ukraińscy koledzy, którzy są teraz szczególnie doświadczeni i też umiemy prowadzić opiekę nad chorym dzieckiem w warunkach ekstremalnych, przyczynią się



ALEKSANDER KUSNIERZ

do rozwoju i większego dostępu mleka z Banku Mleka dla dzieci pokrzywdzonych przez wojnę. Dla dzieci mam, które otrzymały traumę, które są w stresie czy dla dzieci osieroconych. I to jest też bardzo ważny kierunek rozwoju Banków Mleka, że to mleko jest również dla tych dzieci, które nie mają dostępu do mleka swojej biologicznej mamy.

Tak naprawdę w przypadku takiej wspólnoty kobiet nie liczy się narodowość. Mleko kobiece jest najlepsze dla dziecka, jest najlepszym pokarmem. I jeżeli nie ma blisko własnej mamy, to odpowiednio przechowywane, odpowiednio zbadane mleko innej kobiety, szczególnie dla dzieci przedwcześnie urodzonych nie jest tylko pożywieniem, jest lekiem – przekonuje Aleksandra Wesołowska.

Od początku wojny ze wschodu Ukrainy do Lwowa ciągle przybywają kobiety w ciąży.

– Bardzo dziękujemy kolegom z Polski za przekazaną pomoc, jest ona bardzo potrzebna dla przebywających tu dzieci i mam – mówi dyrektor Centrum Perinatologii we Lwowie Maria Małaczyńska. – Przyjmujemy porody również od kobiet, które przyjechały z Charkowa, Mariupola, Dniepru, Doniecka. Są to kobiety potrzebujące wszystkiego, całościowego zabezpieczenia. Te pakiety bardzo pomagają w pierwszych chwilach po urodzeniu dziecka.

Łączna liczba pakietów przekazanych do szpitali na Ukrainie w ramach projektu „Solidarity saves lives” wynosi 1000 sztuk o wartości ok 50 tys. euro.

– Dzisiaj uczestniczymy w przekazaniu pakietów porodowych dla Centrum Perinatalnego, ale te pakiety będą

przekazane na całą Ukrainę – mówi konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz. – To są pakiety dla kobiet, które będą rodzić w warunkach nietypowych, nie szpitalnych. W proces przekazywania pakietów bardzo mocno są zaangażowane Fundacja Solidarności Międzynarodowej oraz Rządowa Agencja Rezerw Strategicznych.

We Lwowie Aleksandra Wesołowska odwiedziła też Centrum Matki i Dziecka „Unbroken Mothers” (UNBROKEN Ukraine), będący tymczasowym miejscem pobytu dla przesiedlonych kobiet w ciąży. Omówione zostały perspektywy banków mleka w obwodzie lwowskim.

– Od pierwszego dnia wojny Polska aktywnie pomaga Ukrainie, za co bardzo dziękujemy – mówi dyrektor Departamentu Zdrowia Lwowskiej Administracji Obwodowej Orest Czemyrys. – Już od poranka 24 lutego właśnie ten przyjacielski naród pierwszy podał rękę i zabezpieczył przekazanie wielkich ilości pomocy humanitarnej. Polska przyjęła również wielką liczbę ludzi uciekających przed wojną i ludzi potrzebujących leczenia. Otrzymaliśmy dużą ilość bardzo potrzebnych leków i sprzętu medycznego. Polska była i pozostaje państwem, które niesie Ukrainie największą pomoc.

Letnia Szkoła Przedsiębiorczości dla uchodźców z Ukrainy

Dla mieszkańców Ukrainy, którzy chcieliby założyć własny biznes w Polsce, zorganizowano Letnią Szkołę Przedsiębiorczości „Biznesowe ABC dla uchodźców z Ukrainy”. W warsztatach odbywających się w Toruniu i Legnicy wzięło udział 80 uczestników. Projekt został sfinansowany przez Narodowy Bank Polski w ramach programu edukacji ekonomicznej.

EUGENIUSZ SAŁO

Program Letniej Szkoły Przedsiębiorczości obejmował szkolenia, dyskusje, gry i symulacje ekonomiczne. Prowadzący zaprezentowali słuchaczom informacje dotyczące założenia działalności gospodarczej, poznali ich z systemem księgowym i podatkowym oraz podstawowymi wartościami biznesowymi w Polsce. Osoby biorące udział w projekcie poznały język polski w biznesie, kryteria rozliczenia z ZUS, zdobyły także wiedzę z zakresu kodeksu pracy i kodeksu cywilnego. Przedsiębiorcy z Ukrainy nauczyli się podstaw zarządzania, marketingu i strategii marketingowych w firmie, w tym planowania według kryteriów SMART. Warsztaty były też doskonałą okazją poznania ogólnej charakterystyki biznesplanu



ANDRZEJ BORYSEWICZ

działalności gospodarczej, a także wiedzy umiejętności, które przydadzą się, gdy w przedsiębiorstwie pojawi się kryzys.

– Pomysł ten jest odpowiedzią na potrzeby zaobserwowane przez fundację, która aktywnie włączyła się w pomoc uchodźcom z Ukrainy. Realizując wiele działań na rzecz uchodźców, zastanawialiśmy się, w jaki sposób pomóc Ukraińcom usamodzielnic się finansowo i wesprzeć ich szybsze wejście na polski rynek pracy. Założyliśmy, że przybliżenie zasad założenia działalności gospodarczej, systemu podatkowego, zaprezentowanie konkretnych pomysłów biznesowych czy wymiana doświadczeń może zaktywizować odbiorców do własnych inicjatyw biznesowych w Polsce. Do uczestnictwa w projekcie zgłosiła się rekordowa liczba uczestników. W ciągu jednego dnia wpłynęło prawie 200 zgłoszeń! Cieszymy

się, że ta tematyka jest ważna i wielu uchodźców rozważa założenie działalności gospodarczej w Polsce. Jest to, moim zdaniem, inicjatywa bardzo istotna, bo pozwala na zmotywowanie do aktywności zawodowej, która pozwoli utrzymać rodziny, wesprze rozwój zawodowy, a także zapewni poczucie stabilności i bezpieczeństwa – powiedziała organizatorka przedsięwzięcia, prezes Fundacji Wolność i Demokracja Lilia Luboniewicz.

Bogdan na szkolenia przyjechał z Kijowa, gdzie studiował energetykę. Jesienią chce rozpocząć naukę w jednej z polskich uczelni. Opowiedział nam o swoim pomysle na biznes. – Chciałbym otworzyć firmę, która nazywałaby się Heliopower. Zajmowałibyśmy się montażem kolektorów słonecznych, pomp ciepła, paneli fotowoltaicznych. Jest zapotrzebowanie, bo ropa niedługo się skończy

i trzeba będzie sobie z tym jakoś radzić, dlatego chcę otworzyć na początku małą firmę, a potem rozwijać ją dalej – powiedział Bogdan Łabuński, uczestnik szkoleń z Kijowa.

Oksana przyjechała do Polski po 24 lutego z Zaporozia na południowym wschodzie Ukrainy. Jak sama mówi, ma wiele pomysłów na biznes, a wiedza zdobyta w czasie szkoleń pomoże realizować najlepszy z nich. – Poszerzyłam swoją wiedzę w branży ekonomicznej. Poznałam wiele przepisów prawnych odnośnie działalności gospodarczej tutaj, w Polsce. Bardzo wiele dowiedziałam się o formach działalności gospodarczej, o podatkach, o odliczeniu kosztów. Poznałam także algorytm założenia swojej firmy – mówiła Oksana Kondratenko, uczestniczka szkoleń z Zaporozia.

W czasie dziesięciodniowych szkoleń kursanci uczyli

się, jak założyć własną działalność gospodarczą, jak pisać plan biznesowy, poznawali przepisy podatkowe i księgowy, a także prawo o pracy i zasady zatrudnienia pracowników.

– Mam doświadczenie 15 lat prowadzenia biznesu na Ukrainie. Mieliśmy z żoną sklepy kosmetyczne i chciałbym założyć jakiś biznes tutaj, w Polsce. Jeszcze nie wiem jak to zrobić właśnie w Polsce, bo potrzeba tu innych dokumentów itp. – zaznaczył Oleg Imanow, uczestnik szkoleń z Mikołajowa.

W realizacji warsztatów Fundację Wolność i Demokracja wsparła też Legnicka Specjalna Strefa Ekonomiczna. – Traktujemy to dzisiejsze spotkanie jako pomoc naszym przyjaciółom z Ukrainy, by znaleźli nie tylko to, czego już doświadczyli tzn. życzliwość i empatię Polaków, ale żeby odnaleźli normalność. Czyli żeby swoje biznesy mogli przenieść do Polski i podobnie jak Polacy, mogli wykorzystywać swoją kreatywność i rozwijać swoje pomysły – podsumował Przemysław Bożek, prezes Legnickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S.A.

Oprócz zajęć teoretycznych uczestnicy mieli możliwość zobaczyć jak na praktyce działają polskie przedsiębiorstwa. Odwiedzili m.in. jedną z polskich winnic i producenta szklanych ozdób choinkowych.

Pierwszy dzwonek w liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie



Po raz pierwszy dzwonek szkolny zabrzmiał dla szesnastu pierwszoklasistów z liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. I chociaż swoje pierwsze kroki w nauce dzieciaki stawiają w tak trudnym wojennym czasie, są chętni do zdobywania wiedzy.

TEKST I ZDJĘCIE
KARINA WYSOCZAŃSKA

– Wszystko mi się tu podoba. Dzwoniłam dzisiaj szkolnym dzwonkiem. Potem jedenastoklasiści odprowadzili nas do naszej klasy. W szkole chcę nauczyć się pisać, czytać i liczyć – powiedziała Darynka Purska, uczennica I klasy.

W murach lwowskiej „Magdusi” od lat zdobywają wiedzę kolejne pokolenia miejscowych Polaków. Podobnie jest w rodzinie małego Dawida. – Do szkoły przyjeżdżamy z podlwowskich Brzuchowic. Jest nam daleko,

ale wybraliśmy tę szkołę ze względu na to, że jesteśmy polską rodziną. W domu rozmawiamy po polsku. Nasz tatuś uczył się w tej szkole. Pani Irena była kiedyś pierwszą nauczycielką naszego tatusia, teraz jest pierwszą nauczycielką Dawidka – powiedziała Karolina Ekert, mama pierwszoklasisty.

Początku nowej szkolnej przygody pogratulowali najmłodszym wicekonsul KG RP we Lwowie Natalia Rudczyk i prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz. Ze względów bezpieczeństwa w uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego uczestniczyli tylko uczniowie klas I i XI. Wspólnie zaśpiewali hymn szkoły. Najmłodsi przygotowali również występ recytatorski.

Tuż po uroczystości we Lwowie zawył alarm. Uczniowie wraz z nauczycielami udali się do schronów. Wycie syren nie przyćmiło im jednak radości z rozpoczęcia nowego roku szkolnego.

– Jestem szczęśliwa, że mogę spotkać się ze swoją klasą. Myślałam, że w tym roku będzie nauka on-line. Mamy jednak wreszcie możliwość spotkać się z nauczycielami i uczniami naszej klasy – podzieliła się wrażeniami Katarzyna Bilecka, uczennica XI klasy.

– Jeszcze sobie do końca nie uświadomiam, że jest to mój ostatni pierwszy dzwonek. Patrzałam dziś na tych maluchów i przypominałam, jak jedenaście lat temu również staliśmy tu podczas uroczystości pierwszego dzwonka. Są to mega fajne odczucia, kiedy się widzi radosny uśmiech pierwszoklasistów i ich oczy zapalone do nauki – dodała Elżbieta Borżyńska, uczennica XI klasy.

Dzieci uczą się stacjonarnie, ale na przypadek alarmów w szkołach są przygotowane schrony, gdzie uczniowie wraz z nauczycielami będą mogli czuć się bezpiecznie.

Pierwszy dzwonek w szkole nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie

Nowy rok szkolny został oficjalnie rozpoczęty. Po miesiącach zdalnego nauczania i nietypowych wakacjach uczniowie szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie wrócili do szkolnych ławek.

TEKST I ZDJĘCIE
KARINA WYSOCZAŃSKA

Spotkaniem ze szkolnymi przyjaciółmi cieszą się zwłaszcza uczniowie XI klasy. Jest to dla nich ostatni rok, który spędzą razem w murach szkoły. – Po 24 lutego wielu moich przyjaciół z klasy wyjechało, ale większość już wróciła do szkoły. Bardzo się martwimy, bo nie wiadomo jak dalej potoczą się wydarzenia na Ukrainie, a przed nami jeszcze matura. Staramy się to wszystko ułożyć sobie jakoś w głowie. Najważniejsze, iż wszyscy jesteśmy już razem – wspólnie łatwiej nam będzie się uczyć – podzielił się wrażeniami Maksymenko, uczeń XI klasy.

W tym roku pierwszy dzwonek zabrzmiał dla piętnastu pierwszoklasistów. Ze względów bezpieczeństwa na sali zebrał się tylko uczniowie I, IX i XI klas. Tradycyjnie razem zaśpiewali „Rotę” Marii Konopnickiej.

Początku nowej szkolnej przygody pogratulowała najmłodszym konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz. Konsul wspominała też o swoich szkolnych latach. – Nie pamiętam nic z tego ze



szkoły. Dla mnie szkoła – to była tylko piękna przygoda. Byłam być może nietypową uczennicą i wcale nie najlepszą, ale zawsze lubiłam po wakacjach wracać do szkoły – powiedziała Eliza Dzwonkiewicz.

Nie zabrakło również wieloletniej szkolnej tradycji – pasowania na ucznia. Przyszli maturzyści zawiązali swoim młodszym kolegom charakterystyczne szaliki z logo szkoły. Od tej chwili najmłodsi stali się prawdziwymi uczniami polskiej placówki oświatowej.

W czasie uroczystości we Lwowie było wprawdzie spokojnie i nie wyły syreny alarmowe, ale uczniowie są przygotowani na takie sytuacje. Przed rozpoczęciem roku szkolnego odbyły się specjalne szkolenia dla dzieci i rodziców – jak zachować się w sytuacji, gdy w czasie lekcji usłyszą alarm.

– Próbowaliśmy inscenizować podobne sytuacje. Pierwszaki schodzą do schronu z rodzicami, a także sami. Uczniowie są więc przygotowani. Mamy jednak nadzieję, że tych alarmów nie będzie wiele – powiedziała Helena Galwicka, nauczycielka klas początkowych.

W tym trudnym wojennym czasie uczniów polskich szkół we Lwowie odwiedziła pierwsza dama RP Agata Kornhauser-Duda. Małżonka prezydenta RP przekazała najmłodszym wyprawki szkolne.

Polska pomoc dla Peczenizyna

W ramach realizacji umowy partnerskiej na rok 2022 przedstawiciele gminy Peczenizyn w obw. iwanofrankińskim odwiedzili Polskę i wzięli udział w XXII Festynie w Asunach. Delegacja przyjechała na zaproszenie Marty Kamińskiej, wójta gminy Barciany w województwie Warmińsko-Mazurskim.

SABINA RÓŻYCKA

– Zawsze odczuwaliśmy i odczuwamy wsparcie, które okazują Polacy – opowiada Aleksandra Dudinczuk. – W listopadzie 2012 roku ówczesny przewodniczący rady Peczenizyna w rejonie kołomyjskim i wójt gminy Barciany podpisali umowę o współpracy, mającej na celu rozwój samorządu lokalnego, przedsiębiorczości, kultury i turystyki. Wielokrotnie przedstawiciele naszej miejscowości odwiedzili Polskę i brali udział w różnych imprezach kulturalnych.

Po reformie decentralizacyjnej na Ukrainie osiedle typu miejskiego Peczenizyn zostało wybrane jako centrum gminy. Po wyborach nowych władz w gminie Barciany wójt Marta Kamińska zaproponowała partnerom z Polski wznowić kontakty. Tak też uczyniono. Po inwazji rosyjskiej na Ukrainę polscy partnerzy natychmiast zgłosili się z pomocą. Mieszkańcy gminy Barciany przyjęli uchodźców z Ukrainy



ALEKSANDRA DUDINCZUK

w swoich domach. A partnerom z Przykarpacia w kwietniu br. Polacy przekazali dla miejscowych strażaków dobrze wyposażony wóz strażacki.

– Na terenie gminy Barciany zamieszkuje wielu Ukraińców – mówi Aleksandra Dudinczuk. – Odbywają się tam różnorodne imprezy kulturalne, w tym i festyny w Asunach. Podczas ostatniej imprezy udział wzięły panie z naszej miejscowości – śpiewaczki ludowe Oksana Atamaniuk i Maria Jawdosznak.

Jak twierdzi Marta Kamińska, Polacy nadal chcą pomagać Ukraińcom, bo Polacy – jak i Ukraińcy – są ludźmi wolnymi, którzy nie chcą wojny. Dowodem słów pani wójt stało się niecodzienne wydarzenie – przedstawicielom gminy Peczenizyn wręczono podczas festynu klucze od samochodu „Citroen”, kupionego z funduszy ofiarodawców. Tym autem z Peczenizyna dostarczona odzież, żywność, środki higieny na front do obw. zaporoskiego. Samochód zostanie wykorzystany także do potrzeb socjalnych gminy, w tym pomocy medycznej. Będzie służyć dla osób niepełnosprawnych, dla których tak ważna jest wizyta u lekarza, a także zabiegi rehabilitacyjne.

Akcja pomocowa Fundacji św. Jadwigi



Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska Fundacja św. Jadwigi po raz kolejny włączyła się w pomoc dla Ukrainy. Tym razem wspólnie z jedną z wrocławskich drogerii zorganizowała akcję #tuliczysieczlowiek. Utarg ze sprzedanych produktów w ciągu jednej godziny został przekazany na wsparcie dla dzieci i młodzieży z Ukrainy.

EUGENIUSZ SAŁO

– Gdy dowiedziałem się od przyjaciół, że dziś w drogerii środki uzyskane z zakupów zostaną przeznaczone na działalność fundacji, którą znam od wielu lat i która robi same dobre rzeczy, to przyszedłem

tutaj. Cieszę się, że razem z żoną mogliśmy się chociaż troszeczkę przyczynić do tej pięknej akcji – powiedział Zbigniew Sroka, mieszkaniec Wrocławia.

– Pierwszy raz podjęliśmy się tego na terenie Wrocławia i jako firma pierwszy raz w Polsce. Trzymamy kciuki za pozytywny odzew tej akcji i mamy nadzieję na dalszą współpracę – zaznaczyła Marta Kiszka, kierownik filii drogerii DM.

Aby wesprzeć akcję, przy kasie stanął prezes Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego we Wrocławiu. – Dziś wiem, że także we Lwowie są tacy, którzy czekają na nasze gesty, pomoc i nadzieję. Chcą wiedzieć, że o nich nie zapomnieliśmy – powiedział Krzysztof Balawejder, prezes MPK we Wrocławiu.

W czasie akcji Fundacji św. Jadwigi udało się zebrać 4 tysiące złotych. Pieniądze zostaną wykorzystane na zakup wyprawek szkolnych dla dzieci i młodzieży mieszkających na Ukrainie.

Ukraina przyłączy się do strefy roamingu europejskiego

Szefowa KE Ursula von der Layen ogłosiła, że Ukraina przyłączy się do strefy roamingu UE. Tę decyzję ogłosiła w dorocznym orędziu „O stanie Unii Europejskiej” wygłaszanym w Parlamencie Europejskim. – Wprowadzimy Ukrainę do naszej strefy wolnego roamingu. Nastąpi odpowiednia chwila, aby to zrobić.

Decyzja ta zapadła po naradzie asocjacji Ukraina UE 5 września. Unia podkreśliła swe zobowiązania przestudiowania możliwości długoterminowego skasowania opłat za roaming pomiędzy UE i Ukrainą.

ŹRÓDŁO: TVOEMISTO.TV

„Wytrwamy, zwyciężymy”

Na lwowski Rynek dotarła wystawa „Wytrwamy, zwyciężymy”. Zaprezentowano rosyjski wojskowy sprzęt, który został zniszczony przez Siły Zbrojne Ukrainy. Podobna ekspozycja była już prezentowana w kilku ukraińskich i europejskich miastach, np. w Kijowie, Warszawie, Krakowie i Pradze. Teraz lwowianie i goście miasta mogą na własne oczy zobaczyć to, z czym Rosjanie przyszedli na ukraińską ziemię, aby zabijać, gwałcić, palić i rabować.

ARTUR ŻAK

Pod lwowskim ratuszem ustawiono zneutralizowane wraki czołgu T-72, samobieżnej haubicy 2C1 „Goździk”, samobieżnej haubicomaty 2C19 „Msta-S”, samobieżnego przeciwlotniczego zestawu rakietowego Buk-MB3K i przeciwpancernego zestawu rakietowego „Szturm”, który powstał na bazie najbardziej rozpoznawalnego transportera MTLB. Przy każdym pojeździe zamontowano tablice informacyjne z danymi pojazdu oraz opisem gdzie i w jaki sposób został zniszczony przez ukraińskich obrońców.

Wystawa jest dziełem wielu instytucji, a mianowicie za wydarzenie odpowiadały następujące urzędy: Ministerstwo Obrony Ukrainy, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Ukrainy, Służba Celna Ukrainy, Lwowska Obwodowa Administracja



ALEKSANDER KUSNIERZ

Wojenna, Lwowska Rada Miejska i Lwowski MediaCenter.

Pomimo alarmu powietrznego, który opóźnił oficjalne otwarcie wystawy, wydarzenie zgromadziło pokaźną liczbę widzów. Różne opinie panowały wśród zwiedzających, ale jedno jest pewne – nikt nie został obojętny. Tak to wyjątkowe wydarzenie, tę wystawę, skomentował nam Andrij Sadowy, mer Lwowa:

– Wystawa pokazuje, że każda haubica, każda rzeźca militarna, która wjedzie do nas bez naszej zgody, zostanie zniszczona. Tak jak to wszystko, co teraz widzimy. Walczymy dalej! Będą tego tysiące i jeszcze raz tysiące. Trzeba tego wroga, Moskale, pędzić do Moskwy i do Kamczatki, i dalej!

Pomimo tego, że mer Lwowa i przewodniczący Lwowskiej Administracji Wojennej Maksym Kozycki, pełnili rolę gospodarzy, to jednak najważniejsi w tym wydarzeniu są ci, którzy mężnie i z niewyobrażalnym poświęceniem stawiają czoła rosyjskiej nawałce. Resort obrony reprezentował m.in. sekretarz

Stanu Ministerstwa Obrony Ukrainy, Konstanty Waszczenko. Udzielił on naszej redakcji krótkiego wywiadu, którego fragment prezentujemy poniżej:

– To, co dzisiaj dzieje się na Ukrainie, to największa wojna w Europie po zakończeniu II wojny światowej. To nie jest wojna wyłącznie o Ukrainę i jej mieszkańców. Jest to wojna o Europę i jej wartości, wartości, które Ukraina zadeklarowała. Naszym celem jest dołączenie do Unii Europejskiej, co zostało zatwierdzone stosownym zapisem w naszej Konstytucji. Ideologia „ruskiego miru” temu wszystkiemu przeczy. Jesteśmy przekonani, że wszyscy świadomi ludzie w Europie wiedzą, że jest to walka o Europę i jej wartości, że jest to walka o pokój, walka o dobro, walka o ogólnoludzkie wartości i priorytety. Pomagając Ukrainie w walce z rosyjskim agresorem, Europa pomaga również sobie. Bardzo ważne jest zdawać sobie sprawę, jaki jest efekt pomocy Ukrainie. Są to środki z podatków obywateli Polski, Czech, Niemiec... Za

ich koszt otrzymujemy od tych państw wsparcie, które skutkuje spalonym rosyjskim sprzętem. Należy rozumieć, że to faktycznie daje wyniki na polu walki. Bardzo dziękuję wszystkim naszym partnerom, ale Polsce szczególnie, bo dziś mamy wyjątkowe stosunki. Bardzo dziękuję za ten poziom zaufania i wsparcia. Ta wystawa była już w Krakowie, Warszawie i jestem przekonany, że będzie także w innych polskich i nie tylko polskich miastach.

Na uroczystościach otwarcia wystawy był również obecny rektor Narodowej Akademii Wojsk Lądowych im. hetmana Piotra Sahajdacznego we Lwowie, generał porucznik Pawło Tkaczuk. Generał w krótkich żołnierskich słowach opisał nam to przedsięwzięcie:

– Ta wystawa jest symbolem zwycięstwa Ukrainy nad rosyjskim agresorem. Zwycięstwa, na które tak czekamy. Czekamy my i cały cywilizowany świat. Dzisiaj prezentujemy nie trofea, a zniszczoną broń, która została unieszkodliwiona przez Siły Zbrojne Ukrainy i inne formacje. Broń, która jest już nieprzydatna do użytku. Jest to świadectwo, że nasza armia jest silna i potężna. Jestem przekonany, że zwyciężymy.

Rozmawiając z ludźmi, którzy przyszedli na otwarcie wystawy, można było usłyszeć bardzo różne opinie na temat tej ekspozycji. Czasami były to nawet kardynalnie odmienne zdania. No cóż, Lwów od wieków był i jest otwarty na różne opinie i przekonania. Jednakże, nie zaważymy takich, którzy wykażąliby neutralność bądź

brak zdania. Przechadzając się po Rynku, trafiliśmy na Martę Czerwieńiec-Iwasyk, wolontariuszkę z Warszawy, która od 24 lutego zintensyfikowała swoje działania i pomaga punktowo czyli tam gdzie wsparcie jest najbardziej potrzebne. Podzieliła się z nami swoimi przemyśleniami:

– Zdecydowanie takie wystawy pomagają. Była ta wystawa w Warszawie, dobrze, że jest we Lwowie. Należy ludziom uzmysłowić jak duży, jak wysoki jest to sprzęt. Jaką ma siłę rażenia i jak wygląda po zwycięstwie, po zwycięstwie nad tymi konkretnymi jednostkami. Jeżeli chodzi o pomoc, to trudno mi powiedzieć, bo ja działam na swoim małym poletku, nie jestem związana z jakąś większą organizacją. Ja po prostu będąc otoczona ludźmi wspaniałego serca i takimi, dla których los Ukrainy nie jest obojętny, zbieram pomoc medyczną, żywność o przedłużonym terminie ważności, rzeczy taktyczne – oczywiście cywilne, i to wszystko tu przywożę. Od początku pełnowymiarowej inwazji jestem tu już siódmy raz. Na pewno patriotyzm jest dla mnie istotny i bardzo ważne jest, aby Ukraińcy czuli ten patriotyzm, czuli tożsamość narodową i byli z niej dumni. Ważne jest, żeby wspierali swój kraj. Ukraińcom, sobie, jak i nam wszystkim życzę jak najszybszego zwycięstwa. Jak najszybszego powrotu do ojczyzny wszystkich tych, co kochają Ukrainę. Wszystkich tych, co kochają Lwów. Żeby się nie bali tu przyjechać i wspólnie świętować „peremohu”.

Jak zapowiedzieli organizatorzy, wystawa potrwa do końca lata.

Minister zdrowia RP z wizytą we Lwowie

Polska staje się dla pacjentów wrotami z Ukrainy do całej Europy – powiedział minister zdrowia RP Adam Niedzielski podczas wizyty we Lwowie. Od początku pełnowymiarowej wojny na Ukrainie ponad 1600 ofiar rosyjskiej agresji ewakuowano przez Polskę na leczenie do innych państw UE.

TEKST I ZDJĘCIE
KARINA WYSOCHAŃSKA

– Walka, którą prowadzicie, to nie jest walka tylko Ukrainy. To jest walka również o Polskę, o całą Europę. Dlatego staramy się wszystkimi środkami wspierać was. Dzięki świetnej współpracy z ministrem Wiktorem Laszką udało nam się utworzyć system transportowania pacjentów do Polski i z Polski po całej Europie – oznajmił minister zdrowia RP.

W przeddzień, pierwszego września, w podrzeszowskiej Jasionce ministrowie zdrowia Ukrainy i Polski otworzyli centrum ewakuacji medycznej pacjentów z Ukrainy. Hub zapewni bezpieczną przestrzeń dla chorych, zanim pacjenci zostaną przetransportowani na leczenie do innych krajów europejskich.



– Hub jest przeznaczony dla 20 pacjentów. Są tam jeszcze dwa stanowiska dla pacjentów wymagających poważniejszej opieki, mające pełnić rolę poczekalni dla osób chorych. Jeżeli komukolwiek pogorszy się w transporcie czy w hubie, to w Rzeszowie jest szpital współpracujący, który będzie leczył tych pacjentów – powiedział Adam Niedzielski. – Polska opiekuje się też wszystkimi, którzy trafili do naszego państwa. Myślę przede wszystkim o kobietach i dzieciach – dodał minister. – Granicę z Polską od początku konfliktu przekroczyło ponad 5 milionów ludzi. Większość z nich została w Polsce. Mamy w związku z tym dwa strumienie pacjentów. Jeden to ci którzy mieszkają w Polsce. Nie prowadzimy statystyki tych pacjentów, bo oni są obsługiwani tak

samo, jak Polacy. Jeżeli chodzi o strumień pacjentów związany z leczeniem ran wojennych, to mamy już ponad 100 takich osób. Mamy też pod opieką dużo dzieci onkologicznych, m.in. ze Lwowa – zaznaczył szef polskiego resortu zdrowia.

We Lwowie minister Adam Niedzielski wraz z Wiktorem Laszką, ministrem zdrowia Ukrainy odwiedzili rannych żołnierzy w jednym ze szpitali lwowskich. Minister Niedzielski podziękował ukraińskim żołnierzom za poświęcenie w walce z okupantem. Rozmawiał też z lekarzami o bieżących potrzebach w leczeniu pacjentów. W spotkaniu ministrowi towarzyszyli Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie, Maksym Kozycki, szef Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej i Andrij Sadowy, mer Lwowa.

Podziękowanie

Wielce Szanowny Wicekonsulu i Kierowniku Wydziału Polonijnego Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Panie Rafale, pragniemy podziękować za wielką pomoc, jaką otrzymywaliśmy od Szanownego Pana zarówno dobrym słowem, radą jak i czynem.

Podczas Pańskiej kadencji mogliśmy realizować swoje wielkie plany i działania takie jak inauguracja 3 grudnia 2017 r. lwowskich obchodów 100-lecia Niepodległości Rzeczypospolitej rozpoczęta wielkim koncertem zorganizowanym przez „Lwowską Miejską Dziecięco-Młodzieżową Społeczną Organizację „PZPiT „Lwowiacy” z udziałem uczniów polskich szkół im. św. Marii Magdaleny i Marii Konopnickiej oraz przedstawicieli wielu narodowości zamieszkujących obwód lwowski. Patronowało temu wydarzeniu Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w osobie wicepremiera RP Pana Piotra Glińskiego, od którego otrzymaliśmy logo „Niepodległa”, pod którym odbywały się cykle koncertów w 2017 r., 2018 r., 2019 r., sfinansowane przez Państwową Obwodową Radę Ukrainy miasta Lwowa. Koncerty trwały do trzech godzin każdy.

Uczestniczyliśmy też w ogólnoukraińskich festiwalach w różnych miastach Ukrainy, podczas których otrzymywaliśmy nagrody w postaci dyplomów GRAND PRIX, zaś patronat nad PZPiT „Lwowiacy”



zawsze sprawował wicekonsul KG we Lwowie Rafał Kocot, zapewniając zespołowi finansowanie transportu, wyżywienie i opłaty wpisowe na te festiwale.

Wielce Szanowny Panie Rafale, wiele jeszcze można pisać o naszych wspomnianych przez Pana działaniach podczas lat Pańskiej służby w lwowskim konsulacie RP...

Nadszedł jednak czas na miłe pożegnanie Pana. Dziękujemy więc z całego serca i życzymy wszelkich darów Opatrzności Bożej dla Pana i całej Pańskiej Rodziny. Niech Mateńka Boża Łaskawa – Śliczna Gwiazda miasta Lwowa, okrywa Was płaszczem swej opieki na każdy dzień Waszej drogi życiowej.

PS. Załączam ostatni dyplom za aktywny udział w projektach Międzynarodowego Centrum „Misja Pokoju”.

Z WYRAZAMI SZACUNKU I UZNANIA
CZŁONEK ZARZĄDU FOPNAU
PREZES LMDMSO
ORAZ KIER. ART. PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS
WRAZ Z CZŁONKAMI ZESPOŁU

Brednie carskiego historyka

Jednym z głównych filarów ideologii carskiej i sowieckiej jest teza o absolutnie pokojowym nastawieniu narodu rosyjskiego. Zgodnie z tym: „Rosja nigdy nie zniewalała innych, w olbrzymie zaś tereny obrosła, ponieważ sąsiedzi sami pragnęli znaleźć się pod jej ręką, ba – nawet nalegali i prosili o to ze łzami w oczach. Podstawową rolę odegrała tu „всемирная отзывчивость русского народа”.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Dokładne przetłumaczenie powyższego zwrotu nie jest możliwe. Będąc poza strefą rosyjskiej mentalności trudno go nawet pojąć. Jeżeli krótko – to naród rosyjski przyjmuje blisko do serca każdą niesprawiedliwość, tocząc się na świecie. Reaguje na nią natychmiast, wsiadając na czołgi lub konie i śpieszy z pomocą uciemiężonemu, czy tego pragną czy nie. Jeśli ci ostatni nie są zadowoleni z pomocy, tym gorzej dla nich. Gniojąc czołgami (lub tnąc szablami) niezadowolonych, pomogą im mimo wszystko. Odpowiednio, z wdzięczności ofiara pomocy natychmiast zapagnie przyłączyć się do tak miłych i wrażliwych ludzi, jak Rosjanie. Rzecz jasna, zupełnie dobrowolnie...

Wydawać by się mogło, że dla Polski teza o pragnieniu znalezienia się „pod ręką Moskwy” jest fantastyczna, szczególnie zważywszy na stałe powstania przeciwko rosyjskiemu ciemiężcy. Co więcej – w stosunku do moskali wśród Polaków panowała pełna zgodność pomiędzy szlachtą i chłopstwem – wszyscy uważali ich gorszych od czarta.

Niewielu dziś wie, że Polacy też bardzo, ale to bardzo pragnęli dobrowolnie dołączyć do Rosji/Moskwy. Przynajmniej udowodnił to argumentami rosyjski historyk i pisarz Aleksiej Malinowski (1762–1840). Był dość poważną osobistością i wątpliwe jest, aby kłamał. Poczyna pana Malinowskiego jest dość poważna: senator, kierownik moskiewskiego archiwum kolegium spraw zagranicznych, członek Rosyjskiej Akademii, przewodniczący Towarzystwa historii i starożytności Rosji. Innymi słowy – nie jakiś tam prowincjonalny krajoznawca-amator, lecz prawdziwy rosyjski uczonec!

Wiekopomne dzieło pana Malinowskiego (pomimo polsko brzmiącego nazwiska był to czysty rusek) ujrzało światło dzienne w 1833 roku, niebawem po krwawym stłumieniu powstania listopadowego. Zbieg okoliczności, oczywiście... To opus miało dość skomplikowany

tytuł, zresztą tradycyjny dla tego okresu. Proszę trzymać się krzesła: „Historyczne dowody o odwiecznym pragnieniu narodu polskiego przyłączenia się do Rosji. Utwór prawdziwych materiałów Głównego Archiwum Kolegium Spraw Zagranicznych”.

W swym opusie autor dość lekko kompilując fragmenty dokumentów historycznych i wyrywając te fragmenty z kontekstu, „argumentuje”, iż republikański i demokratyczny ustroj Rzeczypospolitej był dla Polaków zgubny i jedynie Rosjanie, przyłączając ich do Imperium Rosyjskiego, uratowali naród polski od niechybnej zguby.

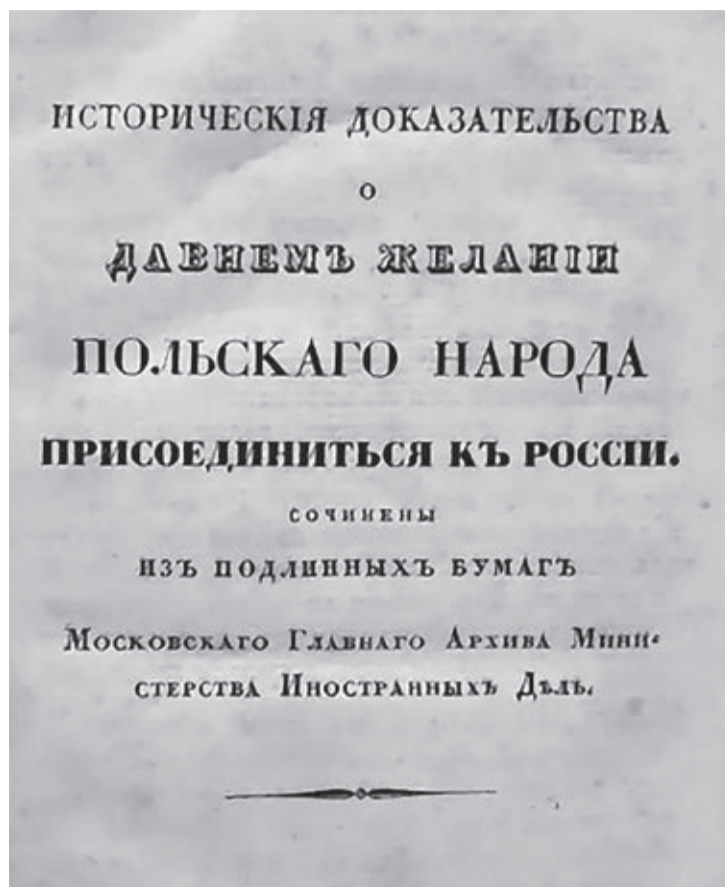
Główna jednak myśl rosyjskiego senatora i historyka, wiążąca jego „badania” brzmiała tak: „Naturalnym było dla rosyjskich carów sięgać po włóści Królestwa Polskiego, gdyż Wielkie Księstwo Litewskie, włączające Kijów, Połock i wiele innych miast, Galicja i Wołyń były od dawnych czasów dobytkiem Rosji...”.

O prawomocności domagania się spadku po Rusi księżęcej ze strony utworzonego przez Batu-Chana księstwa Moskiewskiego i puchliny rakowej, którą z czasem się stało – zmilczymy. Jak też o tym, że wybitny rosyjski historyk jakoś nie widział różnicy pomiędzy Królestwem Polskim i Wielkim Księstwem Litewskim oraz ich konfederacją, zwaną Rzeczpospolitą.

Jako pierwszy i najstarszy argument pragnienia Polaków połączyć się z Moskwą, pan Malinowski przytacza historyczną próbę cara Iwana Groźnego kandydowania na tron Rzeczypospolitej. Była to wyłącznie inicjatywa samego cara – a nuż się uda? Ale rosyjski historyk-propagandysta podaje to jako pragnienie samych Polaków.

„Wielmoże Koronni Polscy i Litewscy, patrząc na bezdzietnego króla Zygmunta Augusta, ostatniego potomka Jagiellonów, zmagającego się z napadami chorób, zaczęli zastanawiać się nad jego następcą... Wszyscy jednomyślnie uznali za korzystne dla społeczeństwa oddanie się pod opiekę Rosji i przyłączenie się do niej, wręczyć ster władzy carowi Iwanowi Wasyljowiczowi... Lub jego synowi Iwanowi Iwanowiczowi”.

Dalej autor przytacza szereg faktów, gdzie niby polscy magnaci natrętnie wtykają Iwanowi Groźnemu koronę. Prawdopodobnie wspomniane dokumenty są prawdziwe. Starając się przejąć tron Jagiellonów, car nie mało natrudził się, by wpłynąć na drobną i średnią



szlachtę, wabiąc ją różnymi przywilejami i ulgami w przypadku sukcesu. Więc jakies tam takie czy inne stronnictwo promoskiewskie istniało i jego przedstawiciele rzeczywiście korespondowali z Kremlem.

Zrozumiawszy, że korony Rzeczypospolitej ani dla siebie, ani dla kóregokolwiek ze swych synów (Iwana czy Fedora) Iwan Groźny nie uzyska, car postąpił dokładnie tak, jak lis w znanej bajce Ezopa „Lis i winogrona”. Przypomnę – gdy lisowi nie udało się doskoczyć do dojrzatego grona, oznajmił, że go po prostu nie chce, bo jest kwaśne. Historyk przytacza argumenty Iwana Groźnego:

„U nas, dzięki Miłosierdziu Bożemu i praojców naszych modlitwom, państwo jest tak pełne, że nic od was nie chcemy!”.

Okazuje się, że dla Polaków była to przykra wiadomość, gdyż w oczekiwaniu na rosyjskiego cara, cytuję: „Panowie z małżonkami swoimi, szykując się do tego wydarzenia (czyli koronacji cara koroną polską) zamawiali sobie odświętne szaty rosyjskiego kroju lub kupowali takie, jak w Moskwie używano”.

Jeszcze jeden epizod „odwiecznego pragnienia Polaków znaleźć się pod władzą Moskwy” odnosi się do ostatnich lat rządów Stefana Batorego. Tu Malinowski po raz kolejny krytykuje demokratyczny ustroj Rzeczypospolitej:

„Stefan Batory na długo przewidział nieunikniony upadek swego państwa. Krył się on w samej Konstytucji: nieograniczona władza wielmożów, bujna niezależność szlachty i pozbawienie praw niższych stanów wstrząsały już wówczas podstawami Królestwa Polskiego”.

Rzeczą zabawną jest lektura ubolewania rosyjskiego historyka nad pozbawieniem praw niższych stanów w Polsce. Faktycznie feudalna zależność

chłopa w Rzeczypospolitej nie mogła wykazać się jakimiś szczególnymi prawami. Ale na tle sytuacji chłopów w samej Rosji, chłopci w Polsce wydawali się ludźmi wolnymi. Przynajmniej nie można było ich sprzedawać jak niewolników, rozdzielać rodziny czy wymieniać ich za psy myśliwskie, jak było to w zwyczaju w Imperium w okresie, o którym pan Malinowski pisał swoje „studium”.

Kontynuuję cytowanie tego dzieła:

„Zwycięstwa uświadomiły królowi Stefanowi, że Rosja, odzyskawszy siły, przejmie kiedyś te od dawna należne jej tereny, które Królowie Polscy podczas jej upadku przywłaszczyli sobie. Będąc bezdzietnym, spróbował związać się z tym potężnym państwem i przekonawszy o tym pierwszych urzędników Państwa, szykował się do zwołania Sejmu dla potwierdzenia tego od całej Rzeczypospolitej”.

Jedynie przedwczesna śmierć króla miała niby przeszkodzić realizacji tego planu. Zabawne są tu dwa aspekty. Po pierwsze: w czasie rządów cara Fiodora Iwanowicza (syna Iwana Groźnego – red.) wątpliwe, by nawet największy europejski optymistą i moskalofil uważał carstwo moskiewskie za solidne i potężne państwo. Po drugie: nie można wyobrazić sobie, by na Sejmie szlachta zgodziła się swój wolny i niezależny status wymienić na rolę nędznych kmieci cara moskiewskiego (taki był status ówczesnych rosyjskich „дворян”).

Najzabawniejszy z licznych „faktów”, opisanych przez pana Malinowskiego, gorącego pragnienia Polaków dołączyć do Moskwy, odnosi się do okresu panowania Władysława IV (przypomnę, że zdążył on posiedzieć na tronie rosyjskich carów) i pierwszego z dynastii Romanowych – Michała Fiodorowicza.

Wspomniany król, przypomnę, nawet w oficjalnych dokumentach mienił swego moskiewskiego odpowiednika „mój poddany”, mając na uwadze przysięgę, którą złożył mu bojarzyn Michaił Romanow w czasie, gdy Władysław IV był carem moskiewskim. Czyli ze strony Władysława IV – chodziło raczej o przyłączenie Moskwy do Rzeczypospolitej, a nie na odwrót.

14 czerwca 1634 roku, koło wioski Semlewo na rzece Polanowce podpisano układ pokojowy między Rzeczpospolitą i carstwem moskiewskim, który zakończył wojnę 1632–1634 roku. Od nazwy miejsca jego podpisania dokument ten otrzymał nazwę Pokój Polanowski. Według dokumentu Moskwa zrzekała się terytoriów tymczasowo zajętych w czasie wojny (z wyjątkiem Serpejska z powiatem). Natomiast Rzeczpospolita miała wycofać swe wojska poza granice carstwa moskiewskiego. Jednocześnie król Władysław IV zrzekał się pretensji do tronu moskiewskiego. Oprócz tego Moskwa winna była wypłacić Rzeczypospolitej 200 tys. rubli srebrem (olbrzymia suma na tamte czasy). Aby osłodzić carowi gorzką pigułkę porażki król Władysław IV wysunął ideę „podwójnej korony”, która miałaby wprowadzić „wieczny pokój” między Rzeczpospolitą a carstwem moskiewskim. Jedną z koron miałyby być przechowywana w Polsce i podczas koronacji skronie króla miał dekorować koroną poseł moskiewski. Druga miała pozostać w Moskwie i miał jej używać polski poseł podczas koronacji cara. Jednak Moskwa ten pomysł kategorycznie odrzuciła i punkt o „podwójnej koronie” został wykreślony z Pokoju Polanowskiego.

Pomimo tego wielki rosyjski historyk Malinowski doszukał się w tym fakcie dowodu pragnienia Polaków przyłączenia do Rosji.

Przytaczać dalej ten pokaźny zbiór „faktów” nie będziemy. Dość tych, które tu są. Samo natomiast dzieło rosyjskiego senatora i historyka jest jaskrawą ilustracją tego, że tradycja nazywania białego czarnym i na odwrót zrodziła się wcale nie przy bolszewikach i nie przy współczesnych rosyjskich propagandzistach, lecz o wiele, wiele wcześniej...

Zaznaczę, że nawet współcześni Malinowskiego odebrali jego „studium” chłodno, zaś car Mikołaj I w prywatnej rozmowie nazwał dzieło przestarzałego historyka – bredniami.

Legendy starego Stanisławowa (59)

IWAN BONDAREW

Hitler kaput

Niewiele osób wie, że zanim zwolniono Stanisławów od hitlerowców, żołnierze Armii Czerwonej najpierw zadzwonili do nich.

26 lipca rozpoczęto atak na miasto. Główne siły stanowiły żołnierze 569 pułku strzeleckiego, atakujący miasto od południa. Gdy spojrzymy na mapę, to teren ten odpowiada okolicom dzisiejszego lotniska i magazynów przy ul. Petlury. W tamtych czasach były to rozległe pola. Dowódca pułku, podpułkownik Wasyl Fedotow spisał później swe wspomnienia w „W płomieniu walk”. Wspomina on tam interesujący epizod.

– Z niewielką grupą oficerów i żołnierzy posuwaliśmy się przez wysokie zboże. Naszej piechoty nie było widać. Niespodziewanie natknęliśmy się na telefonistę z niemieckiego punktu dowodzenia artylerią. Śmiertelnie przestraszony hitlerowiec nie czynił oporu. Telefon urywał się. Nasz łącznościowiec powoli podniósł słuchawkę i, nie rozumiejąc, co mówią z tamtej strony, dobitnie powiedział:

Czy nie rozumiecie, panowie oficerowie? Powiem wam po niemiecku: Hitler kaput!

Pułk Fedotowa wdarł się do Stanisławowa i jego dowódcę wyznaczono na pierwszego wojskowego komendanta miasta. Już po wojnie Wasyl Fedotow został honorowym obywatelem miasta.

Tu mieszkał Hitler

Jednym z narodowych bohaterów Polski jest Agaton Giller (1831–1887). W młodości zesłano go na Syberię, a po powrocie stanął na czele antyaustriackiego powstania, po którego upadku wyjechał na emigrację. W 1884 roku zamieszkał w Stanisławowie. Pan Giller włączył się czynnie w życie społeczności miasta i niebawem został założycielem, wydawcą i pierwszym redaktorem naczelnym „Kuriera Stanisławowskiego”.

Mieszkał u swej siostry przy ob. ul. Iwana Franki, w budynku przypominającym szopę (później na tym miejscu wzniesiono lewe skrzydło szpitala). Po jego śmierci wdzięczni mieszkańcy miasta wmurowali tam tablicę pamiątkową z tradycyjnym napisem głoszącym, że w tym miejscu w takich i takich latach mieszkał wybitny syn narodu polskiego Agaton Giller.

Przy wyzwoleniu miasta w lipcu 1944 roku grupa sowieckich żołnierzy przechodziła ul. Franki. Jeden z nich zauważył tablicę. Podszedł do kamienicy. Nie znał polskiego ani historii bratniego narodu



TELEFONISTA NIEMIECKI

słowiańskiego, ale zobaczywszy wryte słowa, krzyknął: „Ach, ty bl..., i tu był Hitler!”.

Poczym rozbił w drobny mak tablicę swoją wierną PPSz-ą.

Jak zginął Dadugin

Dzisiejsza ul. Konowalca wcześniej nazywała się Dadugina, który był kapitanem i zastępcą politycznym dowódcy batalionu i zginął przy wyzwoleniu miasta w lipcu 1944 roku. We wspomnieniach świadków różnie opisywana jest jego śmierć. Dowódca pułku Wasyl Fedotow pisze:

– Zawiązały się walki o każdy budynek, o każdą ulicę. Seria z karabinu maszynowego poraziła bohatera – komunistę Pawła Dadugina...

Natomiast pułkownik Smolny wspomina:



ALTANKA NAD BRZEGIEM MIEJSKIEGO JEZIORA

– W krótkim starciu wróg został rozbity i zaczął się wycofywać. Żołnierze prześladowali go. Nagle z okna wpół zniszczonego domu zaterkotał karabin maszynowy. Porażony kulą Dadugin upadł na ziemię...

Niektórzy świadkowie mówią, że Dadugin chlapnął około trzech setek i bryczką ruszył do ataku na pozycje niemieckie. Od razu został zastrzelony.

Co odbyło się naprawdę w tych lipcowych dniach? W latach 1960. w naszym Instytucie Pedagogicznym studiowała córka kpt. Dadugina, która przeniosła się do Iwano-Frankiwska z Rosji. Studiowała na rosyjskiej filologii. Historyk Bogdan Hawryliw wypytywał dziewczynę o okoliczności śmierci jej ojca. Przekazała opowieść jego towarzyszy broni.



TABLICA PAMIĄTKOWA NA POCZĄTKU UL. DADUGINA



Przed sowieckim szturmem na Stanisławów Niemcy umocnili miasto, urządzając wiele stanowisk ogniowych. Jedno z nich mieściło się na drugim piętrze gmachu, gdzie dziś mieści się redakcja gazety „Galicja”. Stamtąd przestrzeliwana była cała ulica Zosina Wola (ob. Konowalca). Zaznając ciężkich strat, Armia Czerwona zaległa. Oficer polityczny dowiedziawszy się o wstrzymaniu ataku rzucił się do żołnierzy. Aby przyspieszyć dojazd ruszył do żołnierzy faktycznie bryczką, ale pozostawił ją poza polem ostrzału. W czasie ataku ktoś musi stanąć pierwszy i z krzykiem „Hurra!” rzucić się na wroga – dalej działa już instynkt. Tym pierwszym był kpt. Dudugin. Jego pierwszego skosiła seria, ale poderwał żołnierzy, którzy wpadli do budynku i uciszyli karabin maszynowy.

Piwo dla zwycięzców

Podczas lektury wspomnień weteranów o szturmie Stanisławowa stają przed oczyma krwawe ataki i kontrataki, wybuchy pocisków, ogień broni automatycznej, jęki rannych

itp. Wydawało się, że życie w mieście powinno być zamrzczone całkowicie, a ludność miejscowa ukryć się w piwnicach i tam czekać, kto zwycięży.

Niedawno zapoznałem się ze wspomnieniami, które wywołały u mnie wiele pytań. Mam na myśli wspomnienia dowódcy 841 pułku strzeleckiego gwardii pułkownika Kruglakowa. Jego oddział bezpośrednio wyzwalał miasto. Pułkownik pisze o atakach, kontratakach, o ostrzale artyleryjskim i o licznych ofiarach po obu walczących stronach. Wspomina jak około północy 27 lipca walki w mieście ustały:

Nasze bataliony, atakujące z różnych stron miasta, spotkały się w okolicach browaru. Pracownicy zakładu wyszli nam naprzeciw, witali serdecznie i częstowali piwem. Okazuje się, że wojna-wojną, a browar pracował pełną mocą i to na trzy zmiany. – Piwo musi być!

Żywa woda

Na małym jeziorze miejskim stoi niewielki pawilon, przypominający trochę chińską pagodę. Biję tu źródło, którego woda, jak się uważa, ma właściwości lecznicze i jest ekologicznie czysta, dlatego można zobaczyć tam co dnia ludzi z wiadrami i butelkami, kanistrami i innymi naczyniami. Źródło wypływa z góry, na której leży plac sportowy Wojskowego Towarzystwa Sportowego.

Otóż, jeżeli wierzyć słowom starszych mieszkańców, na tym właśnie wzgórzu była wspólna mogiła żołnierzy niemieckich, poległych przy obronie Stanisławowa. Dokumentalnego potwierdzenia nie ma, ale najbardziej zaciekle walki w lipcu 1944 roku toczyły się właśnie w okolicy parku.

Mój znajomy twierdzi, że zaparzona tą wodą herbata jest bardzo smaczna. Myślę, że i rosół na niej by się udał.



PANORAMA UL. KAMIŃSKIEGO

Kto pozostawił ślady na starych ceglach

Polska hrabina, niemiecki baron, Żydzi, kury, koty, pieski...

W Muzeum

Krajoznawczym w Gródku Podolskim w obw. chmielnickim otwarto wystawę starych cegieł i dachówek. Co może być interesującego w banalnej cegle? Kawałek wypalanej gliny i tyle. Ale zwykła cegła może opowiedzieć wiele ciekawego. Szczególnie, gdy posiada sygnaturę producenta lub inne znaki.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Pierwsze sygnatury lub stemple cegielniane pojawiły się na ceglach jeszcze w czasach biblijnych, gdy podczas budownictwa Babilonu król Nabuchodonozor rozkazał stawiać na ceglach znak z jego imieniem. Na Ukrainie najdawniejsze sygnatury na ceglach pojawiły się na starogreckich ceglach w antycznych miastach na wybrzeżach Morza Czarnego: Olwii, Chersonesie, Pantykapei. Stosowne odciski sygnatury można zobaczyć też na ceglach z okresu książęcego. Są to przeważnie „trójzęby” Rurykowiczów.

Najstarsza z przedstawionych na wystawie w Muzeum Krajoznawczym Gródka cegła pochodzi z roku 1532 i jest to specyficzna cegła, tzw. „palcówka”. Data jest dość dokładna, bo do muzeum trafiła podczas rekonstrukcji renesansowej synagogi w sąsiednim Satanowie, która została wzniesiona właśnie w tym okresie. W muzeum można zobaczyć i inną „palcówkę”, odnanioną w 2021 roku podczas wykopalisk w miejscowym zamczysku. O tych badaniach swego czasu pisałem w Kurierze Galicyjskim. O jej dokładnym datowaniu trudno jest mówić, ale najprawdopodobniej jest „młodsza” od satanowskiej i pochodzi z XVII wieku.

„Palcówka” to tradycyjny materiał budowlany, wykorzystywany od końca XIV do początku XVIII wieku. Podobnie jak cała, formowana w tych czasach cegła, również te ubijane były ręcznie. Dlatego jedna jej strona jest płaska, po innych zaś prowadzono palcami, co pozostawiało charakterystyczne bruzdy i stąd pochodzi jej nazwa.

Najstarsze oznakowane sygnaturami cegły pochodzą już z lat 1836-1840. Wszystkie zostały wypalone w cegielni ówczesnego właściciela Gródka, syna kamerdynera pruskiego generała kawalerii barona Fryderyka Kaspra von Geismara.



Była to postać dość nieprzeciętna. Jako wojskowy wstąpił się zadziwiającym zwycięstwem koło Bejleszty w dzisiejszej Rumunii, gdy 12 września 1828 roku dowodząc zaledwie 4 tysięcznym oddziałem rozgromił wojska tureckie przewyższające go liczebnie sześciokrotnie. Jednak podczas powstania listopadowego w bitwie pod Stoczką dostał dobrego łupnia od wojsk gen. Józefa Dwernickiego. Geismar dowodził 2 dywizją kawalerii. Wówczas Rosjanie w składzie pułków Perejaśławskiego i księcia Witenberskiego w panice uciekli z pola boju.

W latach 1836-1840 Geismar wybudował w Gródku cukrownię (drugą wówczas na Ukrainie), gorzelnię, browar i młyn. Dla miejscowej ludności wybudował szkołę, szpital i założył liczne fundacje na remont kościoła i cerkwi prawosławnej. „Geismarowska” cegła nosi sygnatury „БГ 1836” (БГ



1839, БГ 840), gdzie „БГ” oznacza „baron Geismar”. Te archaiczne sygnatury są wypukłe. Wycinano je w drewnianych deszczułkach, a ponieważ drewno było nietrwałe, więc mamy wiele ich odmian.

– Widać dobrze, że napisy te rzeźbili ludzie niewykształceni – mówi zastępca kierownika wydziału kultury, narodowości,

religii i turystyki Rady miejskiej Serhij Szczur. – Na przykład, na geismerowskich ceglach z 1840 r. widzimy odwróconą czwórkę, czyli majstrowie stawiali sygnaturę, absolutnie nie rozumiejąc jej znaczenia. Nie jest wykluczone, że najwięcej geismerowskiej cegły z sygnaturą 1839 to po prostu cegły z 1836 roku z odwróconą „9”.



HRABINA KLEMENTYNA
Z POTOCKICH
TYSZKIEWICZOWA



SYGNATURA „БГ 1840”
Z ODWRÓCONĄ CYFRĄ „4”



SYGNATURA „БГ 1840”,
SKOPIOWANA PRZEZ
ROBOTNIKA W ODBICIU
LUSTRZANYM, JAK BYŁO NA
DREWNIANYM STEMPLU



CEGŁA Z CHRYSTOGRAMEM
„IHS” ZE ZNISZCZONEJ PRZEZ
KOMUNISTÓW ŚWIĄTYNI



Najbardziej unikatowa cegła Gródka też związana jest z baronem Geismerem.

– W zbiorach Muzeum mamy unikalne pseudo sygnatury – chwali się pracownik Muzeum Pawło Załucki. – Takich na Ukrainie, przynajmniej w środowisku zbieraczy cegieł, nie ma wcale. Prawdopodobnie deszczułka z sygnaturą pękla, a nowej jeszcze nie było, dlatego pracownik gwoździem lub patykiem skopiował zapis z deszczułki na mokrej glinie. Wyszło z tego lustrzane odbicie „БГ 1840”. Takie „drapane” sygnatury są unikalne.

Z lokalnych osobistości, które również pozostawiły po sobie ślady w cegle, warto wspomnieć hrabinę Klementynę Tyszkiewiczową, de domo Potocką (1856-1921), właścicielkę

sąsiedniego z Gródkiem Satanowa. Była jedną z najwybitniejszych arystokratek swego czasu. Tej pannie udało się omtać następcę austro-węgierskiego tronu, księcia Rudolfa i o mały włos nie zaciągnęła go do ołtarza. Aby uniknąć cesarskiego megalomanu, pannę czym prędzej wysłano z Wiednia do Lwowa i znaleziono dla niej męża – hrabiego Tyszkiewicza. W Satanowie miała cegielnię, która sygnowała swe wyroby literami „KT” (Klementyna Tyszkiewicz).

Z satanowską cegielnią hrabiny Tyszkiewiczowej związany jest kolejny unikatowy eksponat. Cegielnia produkowała również dachówkę. Była to kwadratowa dachówka „typu marselskiego”, bardzo popularna w II połowie XIX wieku, produkowana również z sygnaturą. Czasami były one artystyczne. Ale płaska dachówka „ogon bobra” produkowana była bez żadnych sygnatur. Przynajmniej na Ukrainie takich nie znaleziono. Natomiast w Satanowie trafiono na cztery naraz rodzaje sygnatur: „KT”, „KT 1”, „kurza łapka” i jeszcze jedna sygnatura w kształcie ni to strzałki, ni to stylizowanego wizerunku buraka lub może UFO czy w ogóle statku kosmicznego (ta ostatnia wersja pod koniec XIX w. wygląda na mało prawdopodobną). W Muzeum możemy oglądać sygnatury „kurza łapka” i „KT”.

Z cegielni pani Klementyny pochodzi również cegła z bardzo artystyczną sygnaturą – tarczą herbową i splecionymi w ornamentyce literami „SFC”. Z takiej cegły stawiano budynki miejscowej cukrowni, też należącej do hrabiny. Możliwe, że jest to też satanowska produkcja, na co wskazuje litera „S”. Dla carskiej cegły XIX-XX w. takie gustowne sygnatury nie są charakterystyczne, tym bardziej dla prowincjonalnych cegielni. Ale dla terenów Austro-Węgier jest to typ dość rozpowszechniony.



ARCHAICZNA DACHÓWKA „OGON BOBRA” Z SYGNATURĄ CEGIELNI TYSZKIEWICZ

Jednak na potrzeby budownictwa hal cukrowni produkcji lokalnych cegielni było za mało. Wobec tego hrabina sprowadzała cegły z innych okolic. Nie jest wykluczone, że część cegieł sprowadziła z Imperium Habsburgów. Tym bardziej, że wspomniana cukrownia stoi nad samym brzegiem granicznego w owych czasach Zbrucza. Cegłę sprowadzano również z Gródka, odległego o 20 km od Satanowa. Świadczy o tym cegły sygnowane „IK” (Izaak Kleiman). W samym Gródku produkcja tej cegielni jest dobrze znana, często z sygnaturami „IK” lub „NK”. W tym ostatnim przypadku litera „I” jest odwrócona (jak opisywałem wcześniej) lub pojedyncze sygnatury „I” oraz „K”. Z tą cegielnią związana jest kolejna interesująca historia.

Najbardziej znanym producentem dachówek w tej części Podola była fabryka Szłoma Galperina z Proskurowa (ob. chmielnicki). Niewielkiej fabryczce z Gródka trudno było, rzecz jasna, konkurować z potężnym i znanym producentem. Wówczas Kleiman postanowił zagrać na uczuciach narodowych Żydów. Dolną stronę swojej dachówki ozdobił gwiazdą Dawida i wielkim napisem „Клейманъ Городокъ Allede Marseille” (Kleiman, Gródek, typ Marselski). Napis wykonany został literami, stylizowanymi na alfabet jidysz. Jest to jedyny typ sygnatury



CEGŁA Z CEGIELNI KLEMENTYNY TYSZKIEWICZOWEJ



ŚLADY PIESKA NA CEGLE



CEGŁA SZAMOTOWA Z POCZĄTKU XX W. Z ŁADNĄ SYGNATURĄ NIEZNANEGO PRODUCENTA

z wyraźnie określoną oznaką narodowościową. Interesujące, że dla chrześcijan ta sama fabryka produkowała dachówkę ze zwykłą sygnaturą „Городокъ”.

Interesującym eksponatem wystawy jest cegła z sygnaturą w kształcie chrystogramu „IHS”. Ten eksponat ma kilka znaczeń historycznych.



CEGŁA Z CUKROWNII HRABINY TYSZKIEWICZOWEJ



CEGŁA SZAMOTOWA Z BEZSENSOWNĄ SYGNATURĄ „LOHDL”

Początkowo służyła do wzniesienia zniszczonej przez komunistów w latach 30. XX w. jakiejś budowli sakralnej. W mieście było takich kilka, więc trudno określić, z której pochodzi – możliwe, że był to kościół pw. św. Stanisława, a może św. Anny lub z budynku plebanii. Pozyskane w ten sposób materiały budowlane przeznaczano na inne wznoszone „obiekty komunizmu”. Ten eksponat pozyskano przy rozbiórce murów dawnej fabryki mechanicznej, wybudowanej w mieście przed II wojną światową. Czyli ta zwykła cegła opowiada nam o całym okresie historii – jak budowano świątynie i jak je niszczone.

W ekspozycji muzealnej przedstawiono ponad 50 różnych budowlanych sygnatur i znaków, obejmujących okres od I połowy XIX w. do I połowy XX wieku. Interesujące jest, że

cegła ogniotrwała (szamotowa) z sygnaturą „LONDON”, znana i używana w całej europejskiej części imperium rosyjskiego, nie ma nic wspólnego ze stolicą Wielkiej Brytanii. Ta „angielska” cegła produkowana była na Wołyniu, gdzie są olbrzymie pokłady gliny szamotowej. Natomiast nazwą „LONDON” sugerowano solidność wyrobu, aby przyciągnąć klienta. Podobnie jak w opisanych wyżej przypadkach, ze znajomością alfabetu łacińskiego było raczej kiepsko. Na wystawie można ujrzeć cegły szamotowe z bezsensownym napisem „LOHDA” – dziwny okaz sprzed rewolucji.

Sygnatury i znaki to jednak nie wszystko. Szara, dopiero sformowana cegła, którą przed wypaleniem suszono pewien czas na słońcu, zawiera różne ślady miejscowej fauny. Mamy tu cegły ze śladami kury, kota, większego psa i nawet małych szczeniaków. Zdarzają się też odciski zwierząt kopytnych – ślady są zmazane więc trudno określić do kogo należały: do prosiaka, czy do kózki.

Oto ile różnych historii kryje w sobie zwykła cegła...

Info:

Muzeum Krajoznawcze w Gródku Podolskim powstało w 1969 roku dzięki entuzjastom. Na eksponaty wówczas przekazano dwie sale w lokalnym Budynku Kultury. W 1971 roku placówka otrzymała status „Muzeum ludowego”. W 1993 eksponaty przeniesiono do własnego budynku. Od 2002 roku jest muzeum państwowym.

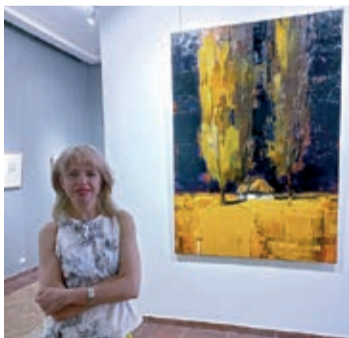
Jak dotąd, jest to jeden z najnowocześniejszych obiektów muzealnych, wyposażony według ostatnich technologii muzealnych. Odnowione muzeum otwarto w maju 2021 r. Nowe pomieszczenie i jego wyposażenie Muzeum zawdzięcza rodakowi z Gródka lekarzowi dr. Mykole Humeniukowi. To z jego inicjatywy i jego funduszy muzeum otrzymało nowe życie.

Sztuka a wojna

Agresja Federacji Rosyjskiej, codzienne informacje z miejsc walki, pogrzeby na Cmentarzu Łyczakowskim ukraińskich żołnierzy nie mogą pozostawić obojętnym żadnego człowieka. Często to, co się dzieje, po prostu nie mieści się w głowie. Wszystkie rozmowy zwykłych obywateli, nawet w trolejbusie czy na targu, kręcą się dokoła tego tematu.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

O ileż bardziej mają wewnętrzną potrzebę, by wyrazić swój stosunek do tej barbarzyńskiej wojny ludzie twórcy: plastycy, artyści malarze i rzeźbiarze. Nic dziwnego, że w miesiącach wiosennych i letnich zorganizowano we Lwowie już kilkadziesiąt wielkich i mniejszych wystaw artystycznych poświęconych wydarzeniom wojennym. Refleksje artystów na temat wieści z frontów, tłumów uchodźców na dworcach kolejowych,



OŁESIA DOMARADZKA

pogrzebów obrońców Ojczyzny są bardzo osobiste. Niekoniecznie przedstawiają na swoich płótnach miejsca walk czy zniszczone rosyjskie czołgi. Twórcze myśli są znacznie głębsze, często alegoryczne. Na przykład, malarz Andrij Czyżow odbiera wojnę i miliony uchodźców w aspekcie straty przez tych ludzi własnego domu i dorobku całego życia, ucieczki z rodzinnej wsi czy drogiego sercu miasta. Największym marzeniem tych ludzi stają się marzenia o nowym własnym domu, gdzie człowiek będzie się czuł bezpiecznie i po prostu na swoim miejscu.



OBRAZ „DOM”

Dlatego wystawa obrazów Andrija Czyżowa w „Zielonej kanapie” przy ulicy Ormiańskiej we Lwowie ma bardzo prostą, ale symboliczną nazwę – „Dom”. Na otwarciu wystawy młody autor między innymi powiedział:

– Z początkiem rosyjskiej agresji miliony Ukraińców doświadczyło straty własnego domu. Przede wszystkim ci, których

mieszkania zostały zniszczone, ale też pozostali Ukraińcy, którzy w realiach ostrzałów rakietowych stracili poczucie bezpieczeństwa i muszą żyć w stałym napięciu i stresie. Własny dom zapewnia człowiekowi poczucie spokoju i bezpieczeństwa. „Dom” – to nie tylko dach nad głową i ściany z cegieł, to przede wszystkim rodzina, pamięć o dzieciństwie i najważniejszych momentach życia, wyjątkowy smak wody i aromat powietrza. Tęsknota ludzi, którzy utracili gniazdo rodzinne i zmuszeni są szukać bezpiecznego miejsca w innych regionach Ukrainy lub za granicą, jest dla mnie bardzo zrozumiała.

Andrij Czyżow urodził się w 1995 roku i dorastał na Krymie, w Sewastopolu. W 2013 roku po okupacji Krymu przez Federację Rosyjską rodzina Czyżowa była zmuszona uciekać ze stron rodzinnych i osiedliła się we Lwowie. W naszym mieście Andrij wstąpił do Akademii Sztuk Pięknych na wydział Hutniczego Szkoła Artystycznego, zaś w 2018 roku był otrzymał premię im. Wiaczesława Czornowiła.

Czyżow aktywnie uczestniczy w życiu kulturalnym i artystycznym Lwowa, jest członkiem twórczego stowarzyszenia „Art-modul”. Jego dzieła ze szkła oraz obrazy

były wystawiane na Międzynarodowych wystawach w Ukrainie, Polsce, Bułgarii, Niemczech, Izraelu, USA.

Eksponowane w „Zielonej kanapie” obrazy nie tylko będą wspomnieniem o życiu przed wojną, ale też rodzą nadzieję, że życie wróci do normalności, że wróg będzie pokonany i wypędzony z naszej ziemi, że miliony uchodźców wrócą do stanu wewnętrznego pokoju i rodzinnego zacisza, że nie zważając na bardzo trudny i tragiczny stan obecny, miliony Ukraińców wrócą do wolnego, szczęśliwego życia, że wszystko będzie dobrze.

Wystawę „Dom” zorganizowała kierownik galerii „Zielona kanapa” Ołesia Domaradzka, która jest absolwentką lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych, artystką malarką. Bardzo wnikliwie odczuwa ona rytm i kierunki rozwoju współczesnej sztuki lwowskiej, utrzymuje twórcze stosunki z szerokim gronem artystów lwowskich. Dzięki jej wycuciu artystycznemu wystawy w „Zielonej kanapie” stale prezentują imiona nowych talentów twórczych młodzieży lwowskiej, również odzwierciedlają drogi rozwoju współczesnej sztuki lwowskiej oraz twórczość znanych lwowskich mistrzów pędzla i dłuta.

Tajemnice Stryjskiego Parku (cz. VII)

W 1904 roku „Przewodnik po Lwowie” autorstwa Franciszka Barańskiego reklamował Plac Powystawowy jako miejsce „do urzędzenia periodycznych wystaw, festynów i zabaw ludowych, z restauracjami, karuzelami i muzyką”. W porze letniej urządzano tu m.in. wystawy sadownictwa, pszczelarstwa, rasowych psów. Wzdłuż alei głównej powstawały liczne tymczasowe pawilony i ogródki.

JURIJ SMIRNOW

Jednym z głównych organizatorów corocznych wystaw była „Liga pomocy przemysłowej dla Galicji”, w której od 1904 roku prezesował Andrzej książę Lubomirski (1862–1953). Książę Lubomirski był znaną postacią w życiu politycznym, mecenasem sztuki i kultury. Książę działał bardzo aktywnie w życiu Galicji, nie tylko kulturalnym, ale odznaczył się również jako organizator życia gospodarczego, przedsiębiorca, przemysłowiec na wielką skalę, „biznesmen z wyobraźnią jak Rockefeller”. Właśnie taką opinię wyraził o nim współczesny autor dr Łukasz Chrobak w monografii „Książę Andrzej Lubomirski. Ordynat i przemysłowiec w latach 1882–1939”. Znaczna część działań inwestycyjnych i organizacyjnych A. Lubomirskiego była związana bezpośrednio ze Lwowem i ziemią lwowską. Trudno sobie wyobrazić, że ów arystokrata łączył w sobie za interesowania tak przeciwległe. Z jednej strony był kuratorem lwowskiego Ossolineum, prezesem galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego, członkiem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie. Aktywnie działał jako polityk, był członkiem austrowęgierskiej Izby Panów, posłem na sejm Galicyjski.

Z drugiej strony – był aktywnym biznesmenem, działaczem Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego, właścicielem wzorcowych cukrowni w Przeworsku i Horodence, fabryki maszyn we Lwowie, „fabryki wódek, likierów i rumu”, fabryki „Kauczuk” w Bydgoszczy. W Przeworsku uruchomił nowoczesną cegielnię parową, która produkowała dwa miliony cegieł rocznie. Był też współwłaścicielem lwowskiej fabryki cukierniczej i powideł „Dr Jan Rukier i Sp.” wykupił lwowską fabrykę maszyn, którą starał się rozbudować na skalę krajową. Reklama tej fabryki zaczynała się ze sloganu: „Popierajcie przemysł rdzennie krajowy!”. Dalej czytamy: „Fabryka maszyn i odlewnia ks. A. Lubomirskiego we Lwowie, ul.



św. Marcina 11. Gorzelnie, browary, młyny i tartaki urządził wzorowo nowe lub przerabiał istniejące pod gwarancją dobroci i terminów. Za dobroć materiałów i dokładne wykonanie według najpraktyczniejszych i najnowszych wymagań techniki oraz terminowość dostawy fabryka gwarantuje. Fabryka dostarcza pojedynczo: kotły parowe, maszyny parowe, aparaty kolumnowe gorzelnicze, także o podwójnym gotowaniu i rektyfikacyjne, aparaty periodyczne, pompy wszelkie, rezerwuary, gniotowniki i tp. Transmisje, odlewy wszelkiego rodzaju, specjalne ruszty, paleniska, urządzenia dla opalania ropą, garty tartaczne patentowane, turbiny itd. Fabryka obecnie znacznie rozszerzona, zreorganizowana postępowo i pod nową dyrekcją, posiada specjalistów gorzelnictwa ze światowej fabryki „Tow. Borman i Schwede w Warszawie”. W latach przed I wojną światową lwowska „Liga pomocy przemysłowej dla Galicji” na czele z Andrzejem Lubomirskim starała się zwalczać konkurencję towarów pruskich na rynku galicyjskim i organizowała bojkot tych towarów. Liga podtrzymywała rozwój przemysłów ludowych. Wystawy krajowe we Lwowie były bardzo dziejowym sposobem na rozwój galicyjskiego przemysłu i działalności gospodarczej.

Jednym z najbardziej udanych przedsięwzięć były tak zwane „Jarmarki wyrobów

krajowych” organizowane na Placu Powystawowym. Na przykład w 1911 roku trzeci „Jarmark wyrobów krajowych” trwał od 24 czerwca do 16 września czyli prawie 3 miesiące.

Wystawa główna została umieszczona w salach Pałacu Sztuki, zaś wzdłuż alei głównej „wzniesiono na placu powystawowym mnóstwo gustownych kiosków i budynków, wiele budek jarmarcznych i kramów, gdzie drobni przemysłowcy sprzedają swoje wyroby. Dużą atrakcją będzie dla publiczności, oprócz szeregu zabaw dla dzieci, prócz teatru kinematograficznego, specjalny park „Luna”, gdzie będzie można tanio, miło i wesoło czas spędzić”. Na otwarcie jarmarku zaproszono licznych gości na czele z prezydentem królewskiego miasta Lwowa Stanisławem Ciuchcińskim i wiceprezydentem Tadeuszem Rutowskim.

Obok nich na otwarcie jarmarku przybyli przedstawiciele

wojskowości i instytucji finansowych, radcy miejscy, reprezentanci Izby handlowej i przemysłowej, naczelnicy władz rządowych i ekonomicznych, rady szkolnej krajowej i Wydziału Krajowego. Prezes „Ligi pomocy przemysłowej” książę Andrzej Lubomirski w swoim przemówieniu podkreślił konieczność usilnej pracy nad podniesieniem przemysłu w Galicji.

We wrześniu podczas trwania jarmarku odbył się zjazd delegatów „Ligi pomocy przemysłowej”. Książę Lubomirski ogłosił trzy najważniejsze kierunki działalności Ligi, mianowicie organizację warsztatów przemysłowych, kursów fachowych, wykładów z dziedziny przemysłu, handlu i rzemiosła. Najważniejszy kierunek działalności, to „praca informacyjna i konkretna działalność przemysłowo-handlowa, organizacja wystaw przemysłowych, również ruchomych”. Liga organizowała też cały szereg nieznanych dotąd w Galicji spółek i kas fakturowych, zaś w 1911 roku pierwszą w Galicji „Spółkę maszynową i kredytową we Lwowie”. Ponadto otwarto Muzeum Przemysłowe i biuro eksportowe, posiadające wzory towarów przedsiębiorstw Galicyjskich i „kontrawzory towarów sprowadzonych z zagranicy”. Książę Lubomirski dążył do organizacji stałych jarmarków we Lwowie „na wzór kontraktów Kijowskich”. Prasa lwowska pisała, że „dzięki niezłomnej pracy jednostek stanęła organizacja Ligi już po kilku latach w szeregu najpoważniejszych naszych społeczno-narodowych stowarzyszeń”. Liga utworzyła Powszechny Uniwersytet przemysłowy i kilkadziesiąt wystaw okręgowych i przeglądowych, na przykład wyrobów z szuwaru, wyrobów kościelnych. Liga zbudowała własną siedzibę we Lwowie przy ul. Pańskiej 11 (obecnie ul. Iwana Franki). Był to trzypiętrowy budynek z wielką salą wykładową i 80. pokojami. 8 września 1911 roku uroczyste poświęcenie budynku dokonał ks. Władysław Bandurski, biskup pomocniczy lwowski.

„Nowości ilustrowane” donosiły, że „gmach przebudowano kosztem przeszło 100.000 koron i w zupełności odpowiada on celom i zadaniom poważnej krajowej instytucji, czyli „Ligi pomocy przemysłowej”. Wartość szacunkowa gmachu obliczona przez instytucje bankowe na kwotę 800.000 koron stanowi silną podstawę materialną dla dalszego rozwoju całej organizacji.

W uroczystości poświęcenia budynku wzięło udział kilkuset zaproszonych gości i delegatów Ligi z marszałkiem krajowym i reprezentantami władz na czele. „Po poświęceniu gmachu zebrali się obecni w sali wykładowej, gdzie po otwarciu obrad przemawiał prezes książę Andrzej Lubomirski i marszałek krajowy hr. Badeni”. Podczas „Jarmarku wyrobów krajowych” każdego dnia na Placu Powystawowym odbywały się akcje reklamowe kolejnych instytucji i fabryk galicyjskich, również liczne festyny i zabawy. Między innymi wielką popularnością cieszyły się akcje browarów galicyjskich pod hasłem „Probiernia piwa galicyjskiego”.

Podczas takich akcji można było ocenić rozmaite gatunki piwa absolutnie za darmo. Również zabawy i festyny zbierały „wśród większych i mniejszych pawilonów wystawowych” tysiące ludzi, którzy bawili się do późnego wieczoru. Wśród organizowanych festynów wyróżniało się widowisko pirotechniczne, dzieło inżyniera J. Rutowskiego, czy też wieczór świętojański.

Niektóre pawilony działały na terenie Placu Powystawowego przez całe lato i jesień, na przykład „Pawilon okocimski”, który polecał dobrą kuchnię, zimne i gorące przekąski, kawę, herbatę i nabiał najlepszej jakości (masło tylko deserowe). Książę Andrzej Lubomirski dążył do organizowania we Lwowie wielkich targów handlowo-przemysłowych, ale I wojna światowa pokrzyżowała wszystkie plany. Idea została zrealizowana dopiero po wojnie, kiedy w 1921 roku władze miasta Lwowa i Izba Przemysłowo-Handlowa organizowały we Lwowie Międzynarodowe Targi Wschodnie. Na miejsce przeprowadzenia Targów i budowę miasteczka wystawowego wybrano tenże Plac Powystawowy z monumentalnym gmachem Pałacu Sztuki.



Św. Zygmunt Feliński

O prawie wszystkich świętych i błogosławionych napisano niejedną książkę. Niektórzy doczekali się życiorysu w wersji filmowej. Są święci i błogosławieni bardziej i mniej znani. Bardzo często kaznodzieje i nie tylko, przytaczają słowa św. Jana Pawła II – „Święci są do naśladowania, a nie do podziwiania. A nasz kult świętych niejednokrotnie ogranicza się do postawienia pomnika jakiemuś świętemu”.

KS. JACEK WALIGÓRA

Pośród świętych i błogosławionych związanych z metropolią lwowską jest św. Zygmunt Szczęsny Feliński – rodowity wołyńnianin, a później metropolita warszawski.

Urodzony dwieście lat temu, 1 listopada 1822 roku w Wojutynie. Wojutyn, Beresteczko, Zboryszów, Nieświcz to miejsca gdzie dorastał, a dzięki ojcu Gerardowi i matce Ewie, żyjąc pod zaborem rosyjskim uczył się być Polakiem i być katolikiem.

Polskości uczył zwałaszcza matka i babka. Ojciec doś szybko osierocił szóstkę dzieci. Szczególnym momentem nauczania polskość przez matkę było jej zesłanie przez władze carskie. Dzieci pozbawione ojca zostały pozbawione także matki.

Być katolikiem uczono w domu przez wpajanie głębokiej pobożności. Kościół parafialny znajdował się dość daleko i nie zawsze można było uczestniczyć w nabożeństwie w kościele łacińskim. Stąd Polacy często brali udział we Mszy św. w kościele unickim. I to właśnie było dobrą nauką na całe życie – Kościół jest katolicki czyli powszechny, a jego bogactwem są liczne obrządki. Szczególną uwagę kładziono na pobożność maryjną. Stąd podczas nauki w gimnazjum w Klewaniu Zygmunt jako czternastolatek składa prywatny ślub czystości.

W 1838 roku, po aresztowaniu matki, opiekę nad nim przejmuje Zenon Belina-Brzozowski. Feliński trafia do Sokółki na Podolu. Stamtąd zostaje wysłany na naukę na



PORTRET ARCYBISKUPA ZYGMUNTA SZCZĘSNego FELIŃSKIEGO

uniwersytecie w Moskwie na wydziale matematycznym. W Moskwie przebywa prawie pięć lat. Po ukończeniu studiów uzyskuje patent urzędnika. W maju 1845 roku powraca do Sokółki i pracuje w majątku swojego opiekuna.

Dokładny biograf napisałby jeszcze o jego podróży do Francji, o jego studiach na Sorbonie i Collège de France, o jego znajomości z Juliuszem Słowackim. Jednak skromny artykuł nie może oddać długiego życia wielkiego człowieka. Zawsze można coś pominąć, wybierając to, co dla autora najważniejsze.

W wieku trzydziestu jeden lat Zygmunt rozpoczyna nowy okres życia. Człowiek wykształcony i matematycznie, i humanistycznie wstępuje do Seminarium Duchownego w Żytomierzu. Po roku zostaje przeniesiony do Akademii Duchownej w Petersburgu. W dniu 8 września 1855 roku zostaje wyświęcony na kapłana przez abpa Ignacego Hołowińskiego. Po przyjęciu święceń pozostaje w Petersburgu jako katecheta przy szkole oo. dominikanów. Po

dwóch latach zostaje mianowany profesorem i ojcem duchownym Akademii Duchownej. W czasie pobytu w Petersburgu nie pozostał obojętny na ludzką biedę. Na prośbę ks. Konstantego Łubieńskiego zajął się zakładem Rodziny Maryi. Z tego dzieła w 1857 roku wzięło początek Zgromadzenie Rodziny Maryi.

6 stycznia 1862 roku zostaje mianowany arcybiskupem warszawskim, konsekracja biskupia miała miejsce 26 stycznia. Do Warszawy, z powodu zimy, udaje się drogą okrężną, dzięki czemu udało mu się nawiedzić sanktuarium w Częstochowie. W Warszawie duchowieństwo i wierni przyjęli niechętnie nowego pasterza. Widziano w nim przedstawiciela cara, mającego bronić carskich interesów. Szybko jednak przekonano się, że otrzymali pasterza na miarę potrzeb. Człowieka wykształconego, a jednocześnie dobrego duszpasterza. Ta sielanka nie trwała jednak długo. Wszystkie plany młodego człowieka, kapłana, biskupa, zniszczyło powstanie styczniowe. Jako człowiek był przeciwny

powstaniu – zdawał sobie sprawę, ile pochłonie ofiar. Lecz jako pasterz stanął po wybuchu powstania po stronie umęczonego narodu polskiego. Nie długo musiał czekać na reakcję cara. Warszawę opuścił 14 czerwca 1863 roku. Udał się na wezwanie cara do Petersburga. Jak się okazało, był to ostatni w jego życiu dzień spędzony w Warszawie. Tak zdecydował car, zsyłając arcybiskupa do Jarosławia nad Wołgą na długie dwadzieścia lat.

Abp Feliński miał wtedy dopiero niecałe czterdzieści jeden lat. Miał za sobą ósmy rok kapłaństwa, drugi rok biskupstwa. Był w pełni sił i ludzkich, i kapłańsko-biskupich. Niestety, władza carska skazała go na niebyt. Miał możliwość powrotu do Warszawy. Trzeba było tylko wyrzec się związków ze Stolicą Apostolską. Tego nie zrobił. Dzięki temu dołączył do grona tych, którzy w historii Kościoła umieli powiedzieć świeckiej władzy stanowcze „nie”. Dołączył przez to do grona tych, którzy za cenę utraty przywilejów nie wyrzekli się wierności Stolicy Apostolskiej i Ojcu Świętemu.

Siedem lat, dziewięć miesięcy i sześć dni – to okres w życiu św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego publicznej działalności. Nie znaczy to, że potem nie zajmował się niczym. Byłby to zły wniosek. Trzeba to dobrze zrozumieć. Człowiek młody, w pełni sił zostaje zesłany. Zostaje mu ograniczona wolność. Zajmuje się więc tym czym może. W Jarosławiu prowadził bardzo ograniczoną działalność duszpasterską. Tak było przez długie dwadzieścia lat.

Rok 1883 przyniósł wolność, ale była to tylko wolność od Jarosławia nad Wołgą. Do Warszawy nie miał prawa powrotu. Musiał opuścić granice Imperium Rosyjskiego. Wybrał Galicję, zabór austriacki.

Granicę Rosyjsko-Austriacką przekroczył w Brodach i w dniu 30 maja zawitał do Lwowa. Wszędzie, gdzie się pojawił, witany był jak bohater. Ze Lwowa przez Kraków udał się do Rzymu. W Rzymie został przyjęty przez papieża Leona XIII. Mógł wybrać Lwów, Kraków, Wiedeń, a nawet Rzym jako miejsce zamieszkania. Przyjął zaproszenie hrabiny Koziembrodzkiej. Został kapłanem przy dworskiej

kaplicy w maleńkiej Dźwiniacze na Podolu. Zostaje duszpasterzem prostego ludu.

W Dźwiniacze, z małymi przerwami spędził ostatnie dwadzieścia lat swojego życia. To w Dźwiniacze miało miejsce odrodzenie założonego przez arcybiskupa Zgromadzenia Franciszkanek Rodziny Maryi. To tu docierali byli zesłańcy, którzy stąd ruszali w dalszą drogę. To dzięki św. Zygmuntowi wieś otrzymała pierwszy budynek szkolny. Dzięki świętemu łacińscy katolicy Dźwiniaczki i okolicy otrzymali kościół. Co ważne, nie było zaszczytów, nie było mszy św. pontyfikalnych – była prosta, zwyczajna, ale jakże potrzebna praca.

Ponad sto lat od śmierci (1895 rok) Dźwiniaczka pamięta o swoim świętym. Widzialne pamiątki po Świętym to:

- kaplica grobowa Kęszyckich i Koziembrodzkich – gdzie w latach 1895–1920 został pochowany abp Feliński;
- kaplica przy źródle, gdzie arcybiskup lubił się modlić;
- kościół Matki Bożej Anielskiej, wybudowany z inicjatywy arcybiskupa;
- budynek pierwszej szkoły i budynek sióstr (dziś spełniają inną funkcję);
- i wiele innych śladów, jak choćby miejsce, gdzie stał pałac Koziembrodzkich, w którym spędził ostatnie lata życia święty człowiek.

40 lat i 9 dni kapłaństwa – wykorzystane maksymalnie, pomimo wszystko.

„Jakkolwiek faktyczna działalność moja na publicznej arenie skończyła się z chwilą wywiezienia mego do Jarosławia, póki jednak w oczach Kościoła pozostawałem arcybiskupem warszawskim, publiczna moja rola nie była jeszcze całkiem skończona. Dopiero z usunięciem mnie przez Stolicę Apostolską z zajmowanej posady powróciłem ostatecznie do życia prywatnego, z którego w tak dziwny sposób przez Opatrzność chwilowo wyrwany zostałem” (*Pamiętniki*).

16 września b.r. pod przewodnictwem abpa Mieczysława Mokrzyckiego ma zostać odprawiona msza św., podczas której odbędzie się konsekracja odnowionej świątyni.

Królowa nie żyje. Niech żyje król!

Królowa Elżbieta II zmarła w wieku 96 lat 8 września 2022 roku w posiadłości Balmoral w Szkocji.

Na tronie zasiadała od 1952 r., najdłużej w historii monarchii Wielkiej Brytanii. Urodziła się 21 kwietnia 1926 w Londynie jako starsza córka króla Jerzego VI z dynastii Windsorów i jego małżonki Elżbiety Bowes-Lyon. Po śmierci ojca, 6 lutego 1952 r. objęła tron brytyjski, koronowana została 2 czerwca 1953 r.

Od dzieciństwa była przygotowywana do roli królowej. Swoje pierwsze publiczne przemówienie wygłosiła na antenie BBC w wieku 14 lat, 13 października 1940 r.



Zwróciła się wówczas ze słowami otuchy do dzieci Wspólnoty Narodów.

W lutym 1945 r. wstąpiła do Auxiliary Territorial Service (Pomocnicza Służba Terytorialna) w stopniu podporucznika. Została przeszkolona na kierowcę i mechanika, uzyskując stopień kapitana.

W 1947 roku poślubiła Filipa, syna księcia Andrzeja Greckiego i Alicji Battenberg. Miała z nim czworo dzieci. Przeżyli wspólnie najdłużej wśród panujących par. Książę Filip umarł 9 kwietnia 2021 r.

Panowanie Elżbiety II zaczęło się, gdy funkcję premiera pełnił jeszcze legendarny Winston Churchill, który zaczynał swoją karierę polityczną w XIX wieku. Ostatnim, piętnastym w jej życiu premierem, stała się pani Liz Truss, którą królowa przyjęła dwa dni przed śmiercią.

Oprócz godności królowej Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej była również głową 14 innych państw, które razem z Wielką Brytanią mają status tzw. Commonwealth realm – niezależnych państw uznających brytyjskiego króla

za głowę swego państwa: Antigua i Barbuda, Australii, Bahamów, Belize, Grenady, Jamajki, Kanady, Nowej Zelandii, Papui-Nowej Gwinei, Saint Kitts i Nevis, Saint Lucia, Saint Vincent i Grenadyn, Tuvalu i Wysp Salomona. W ciągu długiego życia Elżbiety II zmieniała się liczba państw, w których panowała. W sumie wszystkich państw, które uznawały ją za głowę państwa, było 33.

Elżbieta II panowała przez ponad 70 lat, większość ludzi na świecie nie pamięta innej osoby na brytyjskim tronie. Według tradycji, w Wielkiej Brytanii na wszystkich banknotach i monetach jest wizerunek panującego króla. Przez ostatnie dziesięciolecie było to oblicze zmarłej królowej. Pieniądze z wyobrażeniem Elżbiety II jeszcze przez pewien czas pozostaną prawnym środkiem płatniczym, ale niebawem zostanie wyznaczona data, po której nie będzie można już je używać. Zostaną wyprodukowane nowe,

z wizerunkiem Karola III, następcy. Gotówka z wizerunkiem Elżbiety II jest również używana w Kanadzie, Australii i Nowej Zelandii. Te kraje podobno również będą stopniowo wycofywać te banknoty i monety.

„Śmierć królowej Elżbiety i całe jej panowanie przypomina o tym, czym jest historia – że jest trwaniem i zmianą jednocześnie – podkreślił polski historyk prof. Andrzej Nowak. – (...) Królowa traktowała swoje panowanie, a raczej swoje królestwo jako sakrament. Przyjęła taki sakrament z chwilą koronacji i traktowała to jako najdosłowniej święty obowiązek, to znaczy taki, od którego nie ma odstępstwa, nie ma emerytury”.

Brytyjski tron z chwilą śmierci królowej przejął najstarszy jej syn. Dwór królewski potwierdził, że będzie nosił imię Karol III. Oficjalna koronacja ma nastąpić 18 września.

OPRACOWAŁA ALINA WOZIJAN

Zmiany polityczne po 1991 roku i ich wpływ na sytuację religijną w archidiecezji lwowskiej

Nominacja dotychczasowego administratora apostolskiego w Lubaczowie biskupa Mariana Jaworskiego na metropolitę archidiecezji lwowskiej (cz. 6)

MARIAN SKOWYRA

Odnowienie stosunków dyplomatycznych Ukrainy z Watykanem

Na etapie państwowo-kościelnym 1 grudnia 1991 roku zostały odnowione kontakty ze Stolicą Apostolską, a 8 lutego 1992 roku między tymi dwoma państwami były na nowo ustanowione stosunki dyplomatyczne. Po Rosji Ukraina była pierwszym postsowieckim państwem, które podjęło ten krok.

Pierwszym nuncjuszem apostolskim na Ukrainie 28 marca 1992 roku został mianowany przez papieża Jana Pawła II arcybiskup Antonio Franco, który pełnił tę funkcję do 1999 roku. Dzięki jego staraniom został wybudowany budynek Nuncjatury Apostolskiej w Kijowie. 14 sierpnia 1993 roku Franco otrzymał nominację na administratora apostolskiego Zakarpacia, którą pełnił do 1996 roku.

W 1999 roku nowym nuncjuszem apostolskim dla Ukrainy został ustanowiony arcybiskup Nikola Eterowicz. Na szczególną uwagę w czasie jego kadencji zasługują starania o przyjazd papieża Jana Pawła II na Ukrainę, które czynił wraz z kardynałem Marianem Jaworskim i przedstawicielami Kościoła greckokatolickiego. Po upływie kadencji został w 2004 roku zwolniony z urzędu i mianowany Sekretarzem Generalnym Synodu do spraw Biskupów. Wreszcie w latach 2004-2011 stanowisko nuncjusza apostolskiego na Ukrainie pełnił arcybiskup Ivan Jurkovič.

Pierwszy dyplomata ze strony państwa ukraińskiego w Watykanie został mianowany dopiero w 1998 roku. Do tego czasu stosunki dyplomatyczne pomiędzy Ukrainą a Watykanem były podtrzymywane przez konsula Ukrainy we Włoszech Anatolija Oreła. Pierwszym dyplomata z ramienia państwa ukraińskiego przy Watykanie została ustanowiona Nina Kowalska, która pełniła tę funkcję do 2003 roku. W latach 2003-2007 roku urząd dyplomaty przy Watykanie pełnił Hryhorij Chorużyj, a od 30 marca 2007 do 2019 roku – Tetiana Iżewska.

Stanowisko władz lwowskich wobec wskrzeszenia struktur Kościoła katolickiego

Wszystkie wyżej wymienione czynniki współpracy pomiędzy Kościołem a Ukrainą oraz zabiegi o normalizację życia religijnego nie zdołały uśmierzyć antykościelnych nastrojów, zwłaszcza na terenie Zachodniej Ukrainy. Już od samego



GRYGORIJ FOKOWYCZ CHORUŻYJ W OTOCZENIU LWOWSKICH KARDYNAŁÓW – KARD. LUBOMIRA HUZARA I KARD. MARIANA JAWORSKIEGO

początku Kościoł katolicki był traktowany jako polski, a przez to nie mający żadnej osobowości prawnej. Wszystkie wówczas odradzające się Kościoły przy rejestracji państwowej do własnej nazwy dołączały przymiotnik „Kościoł Ukraiński”.

Kościół rzymskokatolicki, spośród całej plejady zarejestrowanych wyznań religijnych, został zarejestrowany jako „Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie”, bez przymiotnika określającego przynależność narodową. Powyższe sformułowanie nie zostało przyjęte przez niektóre organizacje narodowe, które w formowaniu się rzymskokatolickich struktur kościelnych widziały jedynie agresję ze strony państwa polskiego. Do głosu doszły zatargi i niesnaski, jakie miały miejsce na tych terenach w minionych latach. Innym czynnikiem niesnasek był brak zrozumienia, że Kościół jest postany do wszystkich narodów, a nie tylko do jakiejś określonej grupy narodowościowej czy partyjnej.

Zatem Kościół katolicki i jego arcybiskup Marian Jaworski, wśród ówczesnych przedstawicieli władz, które nie zdołały całkowicie wyzbyć się spuścizny komunistycznej, budził ogromne kontrowersje. Czyniły one różnorakie przeszkody w odradzaniu się prastarego arcybiskupstwa sięgającego swymi korzeniami XIV wieku.

Tak oto na łamach lwowskiej gazety „Молода Галичина” z dnia 5 marca 1991 roku ukazał się artykuł pod tytułem „Навіщо нам чуже кадило?”, w którym przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Rady Deputowanych Ludowych Wiaczesław Czornowił, odnośnie odnowienia struktur Kościoła łacińskiego na



NUNCJUSZ APOSTOLSKI ABP IVAN JURKOVIČ (OD PRAWY) W KATEDRZE LWOWSKIEJ NA MSZY ŚW. DZIĘKCZYNNYJ ZA KANONIZACJĘ ŚW. JANA PAWŁA II. 10.11.2005 R.

Ukrainie, wyrażał oburzenie z powodu jakoby bezprawnej ingerencji Polski i Watykanu, a nade wszystko przekonywał, że bez porozumienia w tej sprawie z władzami państwowymi nastąpiła ingerencja w sprawę polityki Ukrainy.

Zamieszczono też komentarz do tekstu Wiaczesława Czornowiła: „Fakt utworzenia rzymskokatolickiego religijnego centrum w naszym mieście jest zjawiskiem, które nie mieści się w ramach prawnych. Przede wszystkim dlatego, że we Lwowie nie ma podstaw do jego założenia, a z drugiej strony, nawet tworząc takie centrum, należy przejść szereg etapów: zatwierdzić odpowiedni statut, zarejestrować go w państwowych urzędach. O tym wszystkim jak stwierdził pierwszy zastępca przewodniczącego Lwowskiej Obwodowej Rady Deputowanych Mykoła Horyń, powiadomiono Radę Ministrów Ukrainy oraz przedstawiciela papieża nuncjusza Colasuonno. Jednak

ostatnie wydarzenia świadczą, iż zdania Wojewódzkiej Rady nie uwzględniono, jak zresztą protestu odnośnie nominacji obywatela innego państwa na kierownika rzymskokatolickiego centrum religijnego w Ukrainie”.

Również 15 marca 1991 roku przewodniczący Obwodowej Rady Deputowanych Wiaczesław Czornowił, występując w telewizji lwowskiej w programie „Z Wysokiego Zamku”, po raz kolejny wyraził negatywne stanowisko wobec odnowienia struktur archidiecezji lwowskiej. W przemysłach „Nowinach” tak pisano: „W obecności dziennikarzy przewodniczący W. M. Czornowił raz jeszcze wyartykułował swoje obiektywne działania archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego. Przyznając, że Kościół katolicki na Ukrainie ma zasięg wielonarodowościowy (oprócz Ukraińców, obejmuje mniejszości narodowe m.in. Polaków,

Węgrów, Niemców, Ormian) stwierdził m.in., że można liczyć na przyzwolenie na biskupstwo, ale arcybiskupstwo raczej nie wchodzi w rachubę. Zauważył przy tym, że prawo radzieckie – choć może już przestarzałe – nie straciło mocy obowiązującej, w związku z czym nowo mianowany metropolita lwowski obrządku łacińskiego, podporządkowując się tym normom prawnym, musiałby przyjąć obywatelstwo ukraińskie”. Nie skutkowało również argumenty, że nowy arcybiskup archidiecezji lwowskiej jest z pochodzenia lwowianinem.

Należy przy tym zauważyć, że nie były to jedyne naciski na metropolitę Jaworskiego o zmianę obywatelstwa. Jeszcze w 1992 roku arcybiskup Jaworski, aby móc pozostać we Lwowie, czynił starania o przyjęcie obywatelstwa ukraińskiego. Jednak 16 stycznia 1992 roku w liście do przedstawiciela RP na Ukrainie ministra Jerzego Kozakiewicza tak pisał: „W związku ze staraniem się o obywatelstwo Republiki Ukrainy po rozmowie z konsulem Henrykiem Litwinem zwracam się z prośbą o poparcie mnie u władz ukraińskich, bym mógł zachować równocześnie obywatelstwo polskie przynajmniej przez pewien czas. Chodzi o to, bym mógł w Polsce skorzystać ze świadczeń lekarskich, które mi przysługują z tytułu długoletniej pracy”. Ostatecznie wraz ze zmieniającą się sytuacją polityczną arcybiskupowi Marianowi Jaworskiemu władze państwowe przyznały prawo stałego pobytu na Ukrainie bez potrzeby zmiany obywatelstwa.

W tym miejscu należy podać, że jako potwierdzenie nieprawdziwości zarzutów wobec Kościoła rzymskokatolickiego może służyć list z 28 marca 1991 roku wystosowany przez Radę w sprawach religii przy Radzie Ministrów Ukraińskiej Republiki Radzieckiej, który wyraźnie stwierdza, że nuncjusz Apostolski Francesco Colasuonno przeprowadzał we Lwowie i Kijowie w 1990 roku odpowiednie rozmowy na temat przyszłych nominacji biskupich na Ukrainie oraz że władze otrzymały listę proponowanych kandydatów. W piśmie także podkreślano, że powyższe rozmowy mogły być dobrym początkiem współpracy pomiędzy Watykanem a Ukrainą.

W tym też liście skierowanym do abpa Sodano pisano: „Przyjęta niedawno ustawa USRR o wolności religijnej i religijnych organizacjach tworzy wolność i obronę praw wierzących i Kościoła. Równocześnie

określa ona prawa państwa w tej sferze. Artykuł 9 mówi o tym, że stosunek państwa do religijnych organizacji w tym i za granicą, które nie mają uregulowania prawnego, urzeczywistnia się drogą porozumienia między nimi a państwem. Mianowanie biskupów bez wątpienia zalicza się do takich. Wierzmy, że konsultacje, przeprowadzone przez nuncjusza Apostolskiego w USRR w końcu 1990 roku we Lwowie i Kijowie, mogłyby się stać, chociaż niestety takimi nie były – dobrym początkiem stosunków Watykanu i USRR. W trakcie tych rozmów kierownik lwowskiej wojewódzkiej rady oraz przewodniczący do spraw religii nie byli dostatecznie zaznajomieni ze wszystkimi kandydaturami na biskupów. Wyraźnie wypowiedzieli się też, że wśród omawianych – sprzeciw wywołuje kandydatura arcybiskupa lwowskiego obrządku rzymskokatolickiego. Tym niemniej Watykan postąpił wbrew tej opinii. Takie podejście trudno nazwać konstruktywnym.

Będąc świadomą, że sytuacja powinna być wyjaśniona jak najszybciej, Rada w sprawach religii przy Ministerstwie USRR wyraża gotowość przyjąć w Kijowie upoważnionego przedstawiciela Watykanu, by omówić z nim zaistniałą sytuację.

Proponujemy, by przed spotkaniem obywateli Rzeczypospolitej Polskiej mianowany przez Watykan na stanowisko arcybiskupa lwowskiego obrządku łacińskiego wystosował prośbę o otrzymanie radzieckich obywatelstwa". W dalszej treści pisma przewodniczący ds. Religii N. Kolesnik wyrażał nadzieję, że w przyszłości zostanie ustanowiony odpowiedni mechanizm konsultacyjny pomiędzy Watykanem i Związkiem Radzieckim do omawiania kolejnych nominacji biskupich.

Dla unormowania sytuacji arcybiskup Marian Jaworski udał się 8 października 1991 roku do Kijowa, gdzie przeprowadził rozmowy w Radzie do spraw Religii Ukrainy na temat działalności Kościoła łacińskiego oraz zabezpieczenia jego normalnego funkcjonowania. Ponadto w tym samym dniu wziął udział w spotkaniu przedstawicieli religii i wyznań Ukrainy, a 16 października 1991 roku w tej sprawie spotkał się we Lwowie z wicewojewodą Mikołajem Horyniem, przeprowadził rozmowy w Konsulacie RP we Lwowie oraz spotkał się z kanclerzem kurii greckokatolickiej we Lwowie.

Na I Ogólnoukraińskim Forum Religijnym w Kijowie, które odbyło się 19 listopada 1991 roku biskup Marcyan Trofimiak, reprezentant Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie przypomniał zebranych to, o czym wcześniej z przedstawicielami władz rozmawiał abp Jaworski: „Kościół rzymskokatolicki nie chce przywilejów, tylko chce być traktowany jako równouprawniony z innymi na Ukrainie, chce, aby oddano mu te świątynie, o które zabiega, nie wszystkie. (...) Nasi wyznawcy

są dziećmi tej ziemi, na której żyją. To jest ich Ojczyzna, nie jesteśmy Kościołem polskim jak nas określają inni. Do naszego Kościoła należą: Polacy, Ukraińcy, Rosjanie, Niemcy, Węgrzy. (...) Chcemy, aby w nowym demokratycznym kraju, jakim ma być Ukraina, była tolerancja religijna. (...) W niektórych miejscowościach proponujemy wspólne użytkowanie kościołów, bo tam jest mało naszych wyznawców. Obecnie głową Kościoła rzymskokatolickiego jest Jan Paweł II – Polak, ale to nie oznacza, że papież będzie polonizował Ukrainę”.

Problem z ingresem, którego nie było

Poprzez wszystkie wyżej wspomniane sztucznie wywołane nieporozumienia władze nie dopuściły, aby w planowanym dniu 6 kwietnia 1991 roku odbył się oficjalny ingres pastera archidiecezji arcybiskupa Mariana Franciszka Jaworskiego do katedry lwowskiej. Arcybiskup jeszcze 24 stycznia 1991 roku tak pisał do abpa Francesco Colasuonno: „Pragnę wyrazić w imieniu własnym i biskupów pomocniczych głęboką wdzięczność i uznanie za skuteczne starania o przywrócenie hierarchii kościelnej w archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego, jak również za ustalenie hierarchii w Kamieńcu Podolskim i Żytomierzu.

Wraz z biskupami pomocniczymi planujemy mój ingres i konsekrację biskupów pomocniczych we Lwowie w sobotę 6 kwietnia br. i ewentualnie proponujemy konsekracje w Kamieńcu Podolskim 7 kwietnia oraz w Żytomierzu 8 kwietnia.

Mój ingres i konsekracje biskupów pomocniczych planujemy w tym terminie dlatego, aby nie uprzedzać przybycia kardynała Lubaczińskiego do Lwowa. Sam gotów jestem wziąć udział w ingresie kard. Lubaczińskiego, o ile grekokatolicy w jakiś sposób wyrażą życzenie. Byłoby to wyrazem poszukiwania zgody i jedności. Podczas swego pobytu we Lwowie



NUNCJUSZ APOSTOLSKI NA UKRAINIE ARCYBISKUP IVAN JURKOVIČ

w styczniu złożyłem również wizytę abpowi Sterniukowi”. Jednak już w kolejnym liście z 2 lutego, w związku z zaistniałymi zmianami politycznymi abp Jaworski tak relacjonował abp. Colasuonno: „W związku z niepewną sytuacją na Wschodzie (jest to zdanie ogółu tam pracujących) zamierzamy konsekracje biskupów wcześniej, a mianowicie 2 marca godz. 12.00”. W końcu pisma zaprosił ponownie abpa Colasuonno na ingres do katedry lwowskiej na 6 kwietnia 1991 roku.

Krzysztof Rafał Prokop w następujący sposób usiłował wyjaśnić sytuację zaistniałą we Lwowie na początku 1991 roku: „Początek nowego metropolity lwowskiego zapisał się w pamięci współczesnych bolesnym konfliktem, jaki rozgorzał wokół ingresu arcybiskupa do świątyni katedralnej. Został on początkowo wyznaczony na sobotę 6 kwietnia 1991. W tych samych dniach odbył się mój również ingres nowego grekokatolickiego władcy przemyskiego Jana Martyniaka do niegdyś katedry unijnej św. Jana Chrzciciela w Przemyślu – w poprzednich latach (jak i pierwotnie) karmelitańskiego kościoła św. Teresy. Zamiar przekazania świątyni karmelitów unitom wywołał wszakże protesty wśród części miejscowej społeczności, w całej zaś sprawie

pojawily się po obu stronach akcenty narodowej ksenofobii. Demonstracje zaczęły się odbywać zarówno w Przemyślu jak i we Lwowie, w związku z czym lwowska Rada Deputowanych zwróciła się do metropolity Jaworskiego z wnioskiem o przesunięcie – wobec zaistniałej sytuacji – jego ingresu „na bliżej nieokreślony termin”.

Aby uniknąć prowokacji zaplanowany ingres abpa Mariana Jaworskiego do rzymskokatolickiej katedry pw. Wniebowzięcia NMP we Lwowie został odwołany. „Wobec drugiego w ciągu ostatniego miesiąca sprzeciwu władz administracyjnych Lwowa arcybiskup we wtorek (2.04.1991) wyjechał do Lubaczowa” – pisała Rzeczypospolita 5 kwietnia 1991 roku.

Arcybiskup Marian Jaworski przybył do Lwowa jeszcze 30 marca 1991 roku na uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego. Tego samego dnia w katedrze przewodniczył liturgii Wielkiej Soboty oraz wygłosił okolicznościowe kazanie. Następnego dnia wygłosił homilię w czasie mszy św. rezurekcyjnej, sprawowanej przez abpa Colasuonno oraz wziął udział w ingresie do katedry św. Jura przybyłego do Lwowa kardynała Mirosława Lubaczińskiego. Kolejne dwa dni spędził we Lwowie, po czym podjął decyzję wyjazdu do Lubaczowa.



W DOMU KARDYNAŁA JAWORSKIEGO 6.02.2005. BP MARIAN BUCZEK (OD PRAWY), ABP IVAN JURKOVIČ, KARD. LUBOMIR HUZAR, KARD. MARIAN JAWORSKI I ABP JOHN FOLEY

Przewodniczący rady miejskiej Lwowa Wasyl Szpicer ponownie poinformował 3 kwietnia dziennikarzy, że „reaktywowanie administracji Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie nie zostało uzgodnione z władzami republiki i władzami administracyjnymi we Lwowie. Arcybiskup Marian Jaworski jest obywałem Rzeczypospolitej Polskiej, co zdaniem władz lwowskich stanowi przeszkodę w zaakceptowaniu jego nominacji”.

W dalszej części wywiadu Wasyl Szpicer stwierdził, że „nie wie o kilkusetletniej historii arcybiskupstwa rzymskokatolickiego we Lwowie. Władze ukraińskie uważają, że nominacja arcybiskupa i konsekracja na początku marca czterech biskupów obrządku łacińskiego oznacza utworzenie, a nie reaktywowanie archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego. Uchwała rady – powiedział – została przesłana do konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Lwowie z kilkudniowym opóźnieniem, ponieważ władze miasta były zajęte przyjazdem kardynała Mirosława Lubaczińskiego w ubiegłą sobotę”.

Natomiast ówczesny wiceprzewodniczący Lwowskiej Rady Obwodowej Michajło Horyn dodawał, że „władze Lwowa znajdują się pod presją zarówno partii komunistycznej jak i Kościoła prawosławnego. Ten ostatni uważa, że reaktywowanie administracji Kościoła rzymskokatolickiego i odrodzenie Kościoła bizantyjsko-ukraińskiego oznacza repolonizację Ukrainy”. Z tej też wypowiedzi jasno wynika, że największe przeszkody w odbudowie Kościoła rzymskokatolickiego tworzyli hierarchowie Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego, pod których wpływem byli ówcześni urzędnicy.

We Lwowie planowany na 6 kwietnia ingres abpa Mariana Jaworskiego został odwołany. W przeddzień planowanego ingresu „w pierwszy piątek miesiąca, na uroczystym nabożeństwie w katedrze odprawiono suplikacje – przebłaganie, pannał powszechny smutek i przygnębienie. Modlono się do Opatrzności Bożej o zmiłowanie dla wciąż osieroconej lwowskiej archidiecezji”.

Natomiast 7 kwietnia w Przemyślu rozpoczęła się pikietą kościoła karmelitańskiego chcących nie dopuścić z kolei do ingresu bpa Jana Martyniaka. „Pomimo mediacji ze strony miejscowego duchowieństwa i apelów hierarchii nie udało się doprowadzić do zaniechania blokady przemyskiego kościoła św. Teresy, które to wydarzenia bardziej jeszcze podsycały napiętą atmosferę we Lwowie”.

Z upływem jednak czasu konflikt ucichł, a bp Jan Martyniak 13 kwietnia 1991 roku mógł odbyć uroczysty ingres do katedry św. Jana Chrzciciela w Przemyślu, na którym był również obecny abp Marian Jaworski, który nie mógł odbyć własnego ingresu do katedry lwowskiej.

Widoki Lwowa z lotu ptaka

Naszą uwagę zwracają i wywołują zachwyty zarówno dawne grafiki ogólnych widoków Lwowa, jak i zdjęcia wykonane z lotu ptaka. Należy zaznaczyć, że ogólne widoki naszego miasta mają dawne tradycje i historię, zaczynając od Pasarotti i Hohenberga i do serii grafik Karola Auera, wykonanych w połowie XIX w. Miasto staje w nich przed nami w swym wyglądzie poprzedzającym wynalezienie fotografii i w przededniu wielkich zmian swego wizerunku.

IRYNA KOTŁOBUŁATOWA

Dotychczas znany jest z literatury jeden z pierwszych dagerotypów – prawdopodobnie pierwszy – z widokiem Lwowa z 1841 r., autorstwa profesora Lwowskiego Uniwersytetu Jana Głojznera. Przedstawia on widok miasta z tarasu budynku Zaltzmana przy dzisiejszej ul. Winniczenki 24. Pisał o nim lwowski kronikarz, dziennikarz Stanisław Szniur-Peplowski. Mamy też możliwość obejrzenia zdjęcia Lwowa autorstwa Karola Ferdynanda Langa i Józefa Edera, a także innych fotografów z lat 1860-1900, wykonane z Wysokiego Zamku, Góry Stracenia, Cytadeli, góry św. Jacka czy ze Wzgórz Wuleckich.

Takie zdjęcia zawsze zachwycają nowością widoku, chociaż na niektórych, z powodu niedoskonałości techniki fotograficznej, kąt perspektywy jest nieco zniekształcony. Intryguje to, zmusza rozpoznawać obiekty w centralnej części miasta według znanych oznak wizualnych, dokonywać odkryć, znajdować interesujące detale i cieszyć się każdym nowym odkryciem. W ogólnej masie istniejących widoków Lwowa takie zdjęcia są rzadkie i cenne dla pojmowania przestrzennego ukształtowania Lwowa. Ten proces odnajdywania i rozpoznawania bardzo cieszy, może dlatego, że miasto staje przed nami w swej całości i zarazem tajemniczości. W odróżnieniu od map geograficznych fotografie sprawiają o wiele silniejsze wrażenie, bowiem pozwalają zobaczyć zmienione lub nieistniejące już obiekty.

Kiedy pojawiły się pierwsze zdjęcia Lwowa z lotu ptaka i kto był ich autorami, jak je wykonywano?

Przełom XIX-XX w. był na świecie czasem wielkiego zainteresowania postępem technicznym. Lwów nie był pod tym względem wyjątkiem. Zbiegło się wtedy kilka ważnych okoliczności: obecność takiego centrum nauki jak Politechnika Lwowska, posiadająca prężny skład profesorów i naukowców; pragmatyczne zainteresowanie państwa oraz wielkiej liczby entuzjastów-amatorów postępem naukowym, a także wywołany postępem szybki rozwój lotnictwa, budowy maszyn, urządzeń itd. Fotografia w tym okresie również otrzymała znaczny impuls do rozwoju. Politechnika miała katedrę mechaniki i teorii maszyn. Na początku XX wieku wyodrębniło się z niej kilka nowych węższych specjalizacji, w tym lotnicza.

Pierwsze kroki fotografii lotniczej datowane są latami, gdy szklane klisze, pokryte suchą emulsją żelatynową były jeszcze nieznanymi, a jedyną możliwością wykonania



WIDOK UL. KAROLA LUDWIKI I PL. MARIACKIEGO, 1904 R.

takiego zdjęcia był egzotyczny lot balonem. Wykorzystywano wówczas mokłą emulsję koloidową, przygotowywaną bezpośrednio przed lotem. Powodowało to pewne trudności przy fotografowaniu z chyboczącej gondoli balonu. Ponadto, gaz, którym wypełniano balon, szkodliwie działał na emulsję, tworząc na jej powierzchni plamy. Pomimo tych trudności paryskiemu fotografowi Nadalowi (Gaspard-Félix Tournachon) w roku 1858 udało się wykonać kilka ogólnych widoków Paryża z wysokości 80 m. Były to pierwsze tego rodzaju zdjęcia. Opatentował on ten sposób otrzymywania ogólnych widoków. W celach wywiadowczych odnośnie pozycji wroga przy oblężeniu miasta Richmond podczas wojny secesyjnej w USA w 1862 r. wykonano kilka takich zdjęć. Wykorzystywano je ze skutkiem podczas dalszych etapów bitwy.

Pojawienie się suchych żelatynowych klisz pod koniec XIX w. stało się momentem przełomowym w fotografii lotniczej. Ich wysoka światłoczułość sprzyjała wykonaniu zdjęć o wysokiej jakości. Zdjęcia lotnicze racjonalnie wykorzystywali Japończycy podczas wojny w Mandżurii w 1904 roku. W 1903 roku po raz pierwszy odbyły się we Francji kursy fotografii lotniczej, a w 1909 r. pojawiły się pierwsze zdjęcia z lotu ptaka. Lwów w tym czasie z zachwytem obserwował te wydarzenia, co znalazło odbicie w produkcji widokówek (fantastyczne widoki balonów, sterowców i innych aparatów latających nad miastem).

29 maja 1910 r. Lwów stał się świadkiem sensacyjnego lotu balonem. Z inicjatywy klubu „Awiata”, powstałego w 1909 r. w gronie studentów i profesorów Politechniki Lwowskiej, miał miejsce lot balonem z trójką pasażerów w gondoli. Lot wykonali gorący zwolennicy technicznego progressu inżynierowie Edmund Libański i Karol Richtmann. Do inżynierów dołączył porucznik Garnisz, o nieustalonym imieniu. Obaj inżynierowie byli znanymi amatorami-fotografikami, założycielami Towarzystwa fotograficznego „Kopernik”. Balon „Awiaty” wykonany został w austriackim mieście Wimpasing. Miał objętość 1300 m sześć. i mógł unieść ciężar 650 kg. Gaz do jego wypełnienia został specjalnie wyprodukowany w gazowni lwowskiej.



LATAJĄCE APARATY NAD LWOWEM

Przed startem balon utrzymywany był na linach przez oddział wojskowych. Godzinę przed startem pole za terenem Powszechnej Wystawy Krajowej wypełniły dziesiątki widzów. Obecni byli przedstawiciele władz: namiestnik Galicji hrabia Bobrzyński, prezydent miasta Stanisław Ciuchciński, przedstawiciele wojska, radni, dziennikarze i fotografowie. Wydarzenie zostało uwiecznione przez znanych fotografów Marka Minca i Noe Lissa. Plecioną gondolę dołączono do balonu i śmiałkowicie zajęli swe miejsca. Kapitan oddziału wojsk aeronautycznych dał komendę – „Start” i balon, odprowadzany okrzykami zachwyty, poszybował w górę na wysokość 2 tys. m. Ponieważ dzień był wietrzny, za niecałe dwie godziny balon znalazł się koło Złoczowa. Obawiając się, że przy tak silnym wschodnim wietrze balon może dotrzeć do granicy Austro-Węgier, piloci zdecydowali się na lądowanie we wsi Łuka pod Złoczowem. Przy pomocy patrolu złoczowskich ułanów i miejscowej ludności balon został złożony i spakowany. Podniebni wędrowcy triumfalnie wrócili do Lwowa pociągiem.

W czasie lotu wykonano 27 zdjęć, zaczynając od przygotowań, poprzez wszystkie etapy lotu. Niestety, nie wszystkie zdjęcia okazały się dobre. Nie zapominajmy, że wydarzenie miało miejsce w 1910 r. w warunkach daleko nie przystosowanych do ówczesnej fotografii.

Następne kilka lat, do początku I wojny światowej charakteryzowały się wielkim

zainteresowaniem lotnictwem. Inżynierowie Politechniki Lwowskiej konstruowali i oblatywali własne konstrukcje samolotów. We Lwowie miały miejsce występy i pokazy lotnicze, gromadzące setki widzów (inż. Otto Jeronimus, pierwszy lotnik i konstruktor Czech, Michał Scypio del Campo). W 1914 r. w lwowskim lunaparku pod Wysokim Zamkiem na balonie oryginalnej konstrukcji wzbijała się w powietrze pierwsza kobieta, pani Baumgart. Tradycyjne balony, wypełniane gorącym powietrzem, przy jego ochłodzeniu działały jak spadochron. Widowiska zebrały tysiące ciekawych. Niestety, nikt z lotników nie robił zdjęć podczas lotu. Zachowały się jedynie fotografie na ziemi samych lotników i ich sprzętu, wykonane dla prasy przez fotografa M. Minca.

Impulsem do rozwoju fotografii lotniczej stała się dopiero I wojna światowa. Ukazała ona i udowodniła praktycznie wszelkie zalety tego kierunku fotografii, do tego stopnia, że nawet niewielkie samoloty wyposażane były w automatyczne kamery fotograficzne formatu 13x18 cm. W tym czasie fotografia znalazła swoje honorowe miejsce wśród najnowszych wynalazków. Fotografie lotniczą z tego okresu można podzielić na zwykłą i stereo, a każdy z tych rodzajów miał zdjęcia poziome i panoramiczne.

Poziome zdjęcia przedstawiały widok na dużej przestrzeni, podobnej do mapy geograficznej. Takie zdjęcia służyły celom topograficznym, geodezji i wywiadu.

Pomagały one zdemaskować położenie okopów, usytuowanie baterii artyleryjskich – tego, co oko ludzkie nie zdoła zobaczyć z dużej wysokości, a tym bardziej, rozpoznać.

Zdjęcia panoramiczne obejmowały o wiele większą przestrzeń i dawały pełny obraz tego, co widział lotnik-obszernik na dużej wysokości. Uzupełniały one zdjęcia poziome, wspomagały prace triangulacyjne, przekładanie dróg, regulację rzek itd.

Natomiast stereoskopia pozwalała otrzymać obraz w pewnym sensie objętościowy, rozpoznać szczegóły, niewidoczne na zdjęciu poziomym. Stereoskopowe zdjęcia panoramiczne wykonane nawet z niedużej wysokości bardzo upraszczały prace topograficzne, pozwalały przy tworzeniu map wskazywać rzeźbę terenu i zabudowy. W okresie I wojny światowej aparaty stereoskopowe służyły jako zwykłe kamery 13x18 cm. Aparaty fotograficzne w samolotach montowane były w otworze w podłodze maszyny. Aby uniknąć uszkodzenia sprzętu w czasie startu i lądowania oraz wskutek wibracji silnika, zwykły aparat montowany na specjalnych amortyzatorach, wykonanych przeważnie samodzielnie z piłek tenisowych i gumowych linek. Z czasem zaczęto wykorzystywać sprzęt fotograficzny ze znacznie lepszą optyką, przeważnie firmy Zeiss. Pojawiła się specjalna technika, aparaty zwykłe, półautomatyczne i automatyczne, a także specjalne przetwarzacze, które łączyły poziome i panoramiczne zdjęcia, uzyskując ich większą rozdzielczość.

Wszystkie dostępne nam zdjęcia lotnicze Lwowa – w kolekcjach muzealnych i prywatnych i w Internecie – do dziś wywołują wiele sprzeczności co do ich autorstwa i czasu wykonania. Nie ma w tym nic dziwnego, bowiem fotografia lotnicza pojawiła się w armii, gdzie początkowo spontanicznie i artystycznie improwizowano, wykorzystując dostępny sprzęt i materiały. Zajmowali się nią liczni amatorzy fotografii, służący w tym czasie w armii. Ich nazwiska to Meysenhälter, Korcz, Witold Dąbrowski, Unger, Zawadzki i inni. Wykazali swe zdolności, które okazały się pożyteczne również po zakończeniu działań wojennych. Wojskowi fotografowie pod kierunkiem inżyniera-majora Tadeusza Wereszczyńskiego zajmowali się adaptacją fotografii lotniczej w dziedzinie cywilnej, przede wszystkim lokalizując przebieg granicy państwowej. W tym czasie pojawiła się, rozwinęła i nabrała rozgłosu nowa dyscyplina fotografii – fotogrametria. Jej autorzy (wśród nich Tadeusz Wereszczyński) publikowali w prasie specjalistycznej artykuły, w których przedstawiali przewagi fotogrametrii w kartografii, geodezji i pracach pomiarowych. Okazało się, że ta metoda jest o wiele tańsza, szczególnie w trudnych dostępnym okolicach, o wiele bardziej dokładna i jakościowa. Brak informacji o fotografii lotniczej można tłumaczyć tym, że



WIDOK LWOWA Z WYSOKIEGO ZAMKU, 1898 R.

Ród Kossaków i Stanisławów (cz. 2)

Kontynuujemy naszą opowieść o rodzinie malarzy Kossaków, której losy w pewnym stopniu powiązane były z Pokuciem.

IWAN BONDAREW

Artystyczne talenty porucznika kawalerii

Dzieło Juliusza Kossaka kontynuował jego syn Wojciech (1856-1942), który też był batalistą. Jego ulubionym okresem historii były wojny napoleońskie. Znaczący sztuki bardzo przychylnie wypowiadają się o Kossaku młodszym, ale jednak swego ojca nie prześcignął.

Przedstawicielem trzeciego pokolenia artystycznej dynastii był jedyny syn Wojciecha, Jerzy (1886-1955), który też tradycyjnie malował konie, a miał ku temu wszelkie podstawy.

W czasie I wojny światowej Jerzy Kossak walczył na froncie włoskim w stopniu porucznika pułku ułanów armii Austro-Węgier. Po wojnie szybko stał się popularnym batalistą. Obok prac historycznych tworzył obrazy najnowszej historii Rzeczypospolitej – życie codzienne Legionów, porażka armii Tuchaczewskiego, walki z Budionnym pod Lwowem w 1920 r. Często bohaterami jego dzieł byli ułani. Na przykład: „Pogoń 6 Pułku ułanów za bolszewikami”. Interesujące, że w okresie międzywojennym ten pułk stacjonował w Stanisławowie w koszarach przy ul. Gwardii Narodowej, noszącej wówczas nazwę Legionów.

W Muzeum Sztuki Przykarpacia są dwie niewielkie prace (34x25,5 cm) Jerzego Kossaka – „Jeździec” i „Ułan”, powstałe w 1930 roku. Pierwsza przedstawia oficera z okresu napoleońskiego, druga – ułana Wojska Polskiego z okresu międzywojennego. W 1981 r. obie akwarele zostały tu przekazane z Muzeum krajoznawczego. Jak tam się znalazły – na razie nie udało się ustalić.

Malarz Huculszczyzny

Jerzy Kossak miał dwie córki, dlatego słynne tradycje rodziny przedłużył jego stryjeczny brat, Karol Kossak (1896-1975), syn Stefana.

Jeżeli jego zasłużeni krewni czasem odwiedzali Przykarpacie, to Karol przez dłuższy czas mieszkał na Huculszczyźnie. W młodości uczył się u swego wuja Wojciecha, potem – I wojna światowa, front, ciężka kontuzja, demobilizacja. Przez jakiś czas mieszkał we Lwowie, a w 1934 roku przeniósł się do Tatarowa, gdzie miał willę.



PORUCZNIK JERZY KOSSAK

Pochłonięty życiem Huculów, stale malował ich postacie, utworzył znany cykl „Huculi w drodze”. Znaczący sztuki określili go jako „malarza Huculszczyzny”. Oprócz tego malował ułanów (jakże by bez nich?), polowania i scenki rodzajowe z życia wiejskiego.

W 1933 roku artyści polscy w Stanisławowie założyli towarzystwo artystyczne „Orion”, wśród którego członków znalazł się również Karol Kossak. „Orionowcy” regularnie wystawiali swoje prace na sprzedaż. Wprawdzie, jak twierdzą świadkowie, rzadko znajdowali kupców.

Artysta z Kosowa, Wasyl Dutka, badający życie Karola Kossaka, przekazał wspomnienia jego córki. Gdy do Galicji przyszli sowieci, chcieli wysiedlić rodzinę artysty i urządzić w jego domu obóz pionierski. Raptem oficer NKWD zobaczył na biurku artysty



„UŁAN”, AKWARELA Z KOLEKCJI MUZEUM SZTUKI PRZYKARPACIA



„POGOŃ 6 PUŁKU UŁANÓW ZA BOLSZEWIKAMI”, JERZY KOSSAK



„JEŹDZIEC”, AKWARELA Z KOLEKCJI MUZEUM SZTUKI PRZYKARPACIA

popiersie Stalina ze wspaniałymi wąsami. Czekał aż zdjętą czapkę, przeprosił gospodarza i zostawił go w spokoju. Biedak nawet nie domyślał się, że pomylił „wodza światowego proletariatu” z... dziadkiem artysty, słynnym Juliuszem Kossakiem.

Z pewnością jest to tylko rodzinna legenda, ale „pan” Karol zrozumiał jej sens i szybko stał się „towarzyszem” Karolem. Od tej chwili tworzy takie dzieła, jak „Spotkanie Armii Czerwonej na Huculszczyźnie”,

„Czerwoarmiści na postaju”, czy „Dziewczę rozmawia z żołnierzem-pogranicznikiem”. Gdy w 1940 roku w Stanisławowie powstała spółdzielnia malarzy „Radziecka sztuka”, to na jej przewodniczącą mianowano towarzysza Kossaka. Mieściła się ona w niewielkiej willi w miejscu obecnego placu przed hotelem „Nadija”.

Znawca sztuki Wołodimir Baran określa Karola Kossaka niezbyt pochlebnie jako „członka KPZU” (Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy).

– Siedział on w polskim więzieniu, ale jego widok budził wielkie wątpliwości, czy otrzymał wyrok za politykę. Wysoki, chudy, o sposobie zachowania przestępca, któremu do pełnego wizerunku brakowało tatuażu na czole. Kossak mieszkał na poddaszu, pił niechętnie i brał łapówki od malarzy za przydzielanie im oficjalnych zamówień. Skład spółdzielni można było nazwać gwiazdnym. Jej członkami byli Osyp Sorochtej, Emil Dubrawa,



KAROL KOSSAK

Jarosław Łukawiecki, Mychajło Zorij i mój ojciec Lew Baran. Chociaż byli wtedy bardziej dekoratorami, a nie artystami. Jako artysta Kossak był do niczego – najlepiej udawały mu się hasła – wspomina Wołodimir Baran.

Wasyl Dutka twierdzi, że jedną z prac Karola Kossaka można było oglądać w Gmachu oficerów w Iwano-Frankiwsku jeszcze w latach 1980. Gdy Gmach zakończył swe istnienie, obrazu już tam nie było.

Dzięki tej pracy Karol przez długi czas mieszkał w Stanisławowie, ale kontaktów z Tatarowem nie urywał. Gdy w 1941 r. przyszli Niemcy, też chcieli odebrać mu willę. Według rodzinnych przekazów, gdy oficer niemiecki obejrzał akwarele na ścianach, powiedział: „Widzę, że jest pan malarzem. Nasz führer też jest malarzem, dlatego cenimy ludzi sztuki i nie skrzywdzimy pana”. Swe obrazy z czerwoarmistami na ten czas Karol zdążył chyba schować.

W 1943 r. ktoś podpalił tatarską willę i w ogniu zginęły wszystkie prace artysty. Rodzina przeniosła się do Stanisławowa, a w 1944 r., gdy front zbliżał się do miasta, postanowiła wyjechać do Polski. Gdy pociąg ruszył, nagle zatrzymali go Niemcy, zabrali wszystkich mężczyzn i dokądś ich poprowadzili. Po dwóch dniach bardzo wychudzony, z krwawymi pęcherzami na rękach, Karol dołączył do rodziny. Okazuje się, że Niemcy zmusili pasażerów pociągu kopać okopy dla obrony przed czerwonymi.



„HUCULI W DRODZE”, JEDNA Z PRAC Z CYKLU KAROLA KOSSAKA

Polsko-ukraińskie prace konserwatorskie w Katedrze Ormiańskiej. Sezon 2022

Polscy konserwatorzy pracują w katedrze ormiańskiej i jej najbliższym otoczeniu od 2006 roku. Przez wszystkie lata (również w 2022 roku) prace renowacji dzieł sztuki były finansowane ze środków polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MkiDN). Wiele lat w owe prace zaangażowany jest zespół konserwatorów pod kierownictwem Pawła Baranowskiego z Warszawy. Już obecnie rezultaty ich pracy robią silne wrażenie, którego doświadcza każdy odwiedzający tę wspaniałą zabytkową świątynię. Dotyczy to odnowienia całego zespołu malowideł ściennych wybitnego polskiego artysty malarza Jana Henryka Rosena w prezbiterium i nawie kościoła, również unikatowych mozaik autorstwa Józefa Mehoffera w części ołtarzowej, wykonanych w słynnych zakładach we włoskim Murano.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Paweł Baranowski reprezentuje Stowarzyszenie Absolwentów Akademii Dziedzictwa z Krakowa i Towarzystwo Inicjatyw Badawczych Konserwatorskich z Warszawy. Właśnie owe organizacje prowadzą prace konserwatorskie również na terenie Lwowa pod administracją warszawskiego Narodowego Instytutu „Polonika”, który patronuje tym pracom również od strony merytorycznej. Polsko-ukraiński zespół pod kierownictwem Pawła Baranowskiego pracuje na terenie Lwowa nie tylko w katedrze ormiańskiej, lecz też na kilku innych obiektach, między innymi przy konserwacji bocznego XVIII-wiecznego ołtarza pw. Przemienienia Pańskiego w katedrze rzymskokatolickiej i przygotowuje program prac konserwatorskich w dawnym kościele sióstr kларыsek, w którym obecnie znajduje się muzeum lwowskiej rzeźby barokowej, potocznie zwane Muzeum Jana Jerzego Piniśla.

W katedrze ormiańskiej konserwatorzy pracują na dwóch obiektach. Pierwszy – może nie tak twórczy, lecz niezwykle ważny, mianowicie remont i częściowa wymiana więźby dachowej oraz remont dachu nad całą świątynią. Program



FRAGMENT POLICHROMII ANTONIEGO TUCHA



OBRAZ „CHRYSTUS UBICZOWANY”

prac jest rozpisany na dwa lata i prace ruszyły już bardzo aktywnie. Drugi kierunek prac zespołu – to konserwacja malowideł ściennych imitujących mozaikę w kopule kaplicy – rotundy w zachodniej najnowszej części katedry. Kaplica została zbudowana w latach 1909–1910 według projektu znanego krakowskiego architekta profesora Franciszka Mączyńskiego. Jest to pomieszczenie centralne kopułowej konstrukcji, opartej na kwadracie i zakończone latarnią. Kopułę wsparto na trompach, a latarnię zakończono szklanym daszkiem ozdobionym witrażem. W czasie kopuły umieszczono malowidło ściennie wykonane przez artystę malarza i witrażystę Antoniego Tucha z Krakowa. Malowany obraz jest stylizowany na starochrześcijańskie mozaiki, przedstawiające Chrystusa w otoczeniu aniołów i baranków – symbole dusz ludzkich podążające do Zbawiciela. Owe malowidła wyraźnie naśladują znane rawenneńskie mozaiki, dzieła VI-wiecznej sztuki bizantyjskiej. Według krakowskiej historyk sztuki Joanny Wolańskiej, „dekoracja w kopule jest więc od strony technicznej malowaną imitacją mozaiki,

a z ikonograficznego punktu widzenia – kompozycją przedstawień zaczerpniętych z VI-wiecznych mozaik w absydach rawenneńskich kościołów San Vitale (Chrystus jako Kosmokrator siedzący na flankowanym przez aniołów grobie) oraz San Apollinare in Classe (pasące się na zielonej łące owieczki), ukazanych pod rozgwieżdżonym niebem, wzorowanym na mozaikach na sklepieniu Mauzoleum Galli Placydii”.

Autorem polichromii był Antoni Tuch, na początku XX wieku ceniony i wzięty krakowski artysta malarz, autor licznych kompozycji malarzskich i witraży w Krakowie i w wielu innych miasteczkach i miastach Galicji. Paweł Baranowski mówi, że „malowidło Tucha udaje mozaikę i jest właśnie tak malowane. Mam wrażenie, że autor specjalnie nakładał grubą farbę, żeby to malowidło imitowało mozaikę. Jest jednak bardzo zły stan farby – bardzo pudruje. Wszystko trzeba najpierw zabezpieczyć, żeby nie osypało się. Farba złata jak pył”. Malowidło w kopule bardzo ucierpiało w czasach, kiedy świątynia ormiańska była zamknięta i wykorzystywana jako magazyn ikon Muzeum Sztuki Ukrainkiej. Przez wiele lat szklany daszek i witraż były wybite i niedbale załatane blachą żelazną. Na malowidło i ściany kaplicy przez wiele lat zaciekała woda. Dopiero w 2006 roku dach w kopule został wyremontowany i wstawiono rekonstruowany witraż, który wykonały Ewelina i Robert Kędziewscy. Prawdopodobnie jednak dach nad kopułą nie był zabezpieczony w sposób należyty i zaciekanie wody nadal, oczywiście w znacznie mniejszym stopniu, ale jednak miało miejsce.



PAWEŁ BARANOWSKI

W latach 2022–2023 zespół Pawła Baranowskiego planuje dwa niezbędne zadania – odnowić polichromię Antoniego Tucha i przeprowadzić gruntowny remont pokrycia dachu nie tylko nad kopułą, lecz nad całą świątynią. Po wykonaniu tych prac zostanie jeszcze oczyszczenie i konserwacja kamienia, z którego zbudowano kaplicę. Ślady wieloletnich zacieków na ścianach widoczne są nawet nieuzbrojonym okiem. Do prac konserwatorskich w kopule są zaangażowani profesor Joanna Czernichowska z Warszawy, Stanisław Nuckowski, lwowski konserwatorzy Rusłana German, Lilia Nieczajewa i Andrij Poczekwa. Jest to wysoko wykwalifikowany, zgrany zespół fachowców, którzy już wiele lat pracują razem na obiektach wspólnego dziedzictwa kulturowego i uratowali wiele cennych dzieł sztuki.

W 2022 roku ten sam zespół równolegle z pracami w katedrze ormiańskiej kontynuuje renowację ołtarza bocznego pw. Przemienienia Pańskiego we lwowskiej katedrze rzymskokatolickiej. Ołtarz pochodzi z lat 1773–1776 i był zbudowany na polecenie arcybiskupa Wacława Hieronima Sierakowskiego według projektu architekta Piotra Polejowskiego w trakcie barokowego przeistoczenia świątyni katedralnej. Struktura ołtarza jednokondygnacyjna ze zwieńczeniem i wysokim cokołem. Centralna część ołtarza flankowana dwoma figurami Apostołów św. Piotra i Jakuba, wykonane wkrótce po 1776 roku przez rzeźbiarza Jana Obrockiego. Retabulum ołtarza zdobi bogata złożona rokokowa dekoracja ornamentalna oraz figury aniołów puttów, wykonane przez artystę rzeźbiarza

Macieja Polejowskiego. W polu środkowym znajduje się obraz olejny wykonany w 1775 roku przez Józefa Chojnickiego przedstawiający Przemienienie Pańskie oraz na zasuwie obraz „Chrystus na Górze Oliwnej”. Obydwa obrazy olejne zostały odnowione przez zespół konserwatorów Pawła Baranowskiego jeszcze kilka lat wcześniej. Pan Paweł powiedział:

Dwa obrazy zostały zrobione. Mają godnie się prezentować. Teraz trzeba zrobić konserwację całego ołtarza. Nasza propozycja znalazła uznanie w Instytucie „Polonika”, również u księdza proboszcza Jana Nikla, z którym ułożyła się bardzo dobra współpraca. Prace przy tym ołtarzu planujemy na trzy lata. Trzeba będzie wzmocnić strukturę ołtarza. Rzeźby świętych, aniołów, puttów już zdjęte. Niestety znajdują się w fatalnym stanie. W 2022 roku planujemy wykonać konserwację wszystkich rzeźb, które zostały demontowane ze swoich miejsc.

W tymże 2022 roku zespół konserwatorów planuje wykonać również renowację olejnego obrazu „Chrystus ubiczowany” (Chrystus przy kolumnie) z ołtarza w kaplicy Kampianów. Jest to cenne dzieło XVIII-wiecznego malarstwa lwowskiego, wykonane w 1758 roku przez Fryderyka Niemerycza (?). Również będzie poddana konserwacji wielka barokowa złożona rama tego obrazu. Obraz i rama są już zdemontowane i znajdują się w pracowni konserwatorskiej.

Wrzesień – pora gorąca

„Gazeta Poranna” we wrześniu 1925 zamieszczała wiele interesujących materiałów z życia miasta. Jak zawsze okazuje się, ich tematyka była zbliżona do chwili obecnej. Miłej lektury...

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Początek roku szkolnego w tamtych czasach też przyprawiał rodziców o ból głowy. Ważnym tematem były podręczniki i na ten temat w prasie rozgorzała dyskusja. Przypomina mi to czasy obecne i burzę wokół podręcznika nowego przedmiotu „Historia i Teraźniejszość”, którego autorem jest Wojciech Roszkowski.

Ważna kwestia książki szkolnej

Książka – to ważny czynnik w urabianiu ducha pokoleń. To nie jest rzecz obojętna, jakich to dwa miliony książek rok rocznie wchłoną w siebie umysły młodociane, by po szeregu lat studjów i nauki zacząć, wpojone przez nich zasady, wcielić samoistnie w życie, na wszystkich stopniach hierarchii społecznej. Te książki, dzisiaj takim milczeniem i lekceważeniem społeczeństwa zbywane, to jeden z najważniejszych czynników w urabianiu przyszłych pokoleń zarówno pod względem intelektualnym, fachowym, etycznym, narodowym, państwowym i estetycznym. Im doskonalsza będzie książka szkolna i im tańsza, tem głębiej i szerzej sięgną jej wpływy – a wytwarzana przez nią kultura ogarnie wszystkie warstwy społeczne, co jest ideałem dzisiejszych zdemokratyzowanych społeczeństw.

Z tych powodów podręcznik szkolny winien interesować nie tylko fachowców ciasne koła – lecz przede wszystkim ogół światłych rodziców, boć oni przecie za swe ciężko i coraz ciężiej zapracowywane pieniądze utrzymują wszystkich producentów książki szkolnej – a więc autorów i jej wydawców. Z tego powodu konsument winien coś niecoś mieć do powiedzenia o książce szkolnej, nie zadawając się aprobatą ministerjalną jako nieomylną wyrocznią w sprawie wartości książki. O ile w tej dziedzinie głos konsumenta, a więc w tym wypadku rodziców, z natury rzeczy będzie dość ograniczony – o tyle w kwestji sposobu wydawania i cen książek szkolnych głos rodziców winien mieć znaczenie odpowiednio doniosłe.

Rodzice muszą mieć głos w sprawie podręczników. Zorganizowana opinia najświetlejszych sfer rodzicielskich niezawodnie w niejednym względzie ukróciłaby swawolę wydawcy – zmuszając go do produkcji



CHŁOPCY PRZEGLĄDAJĄ NA GIEŁDZIE PODRĘCZNIKI SZKOLNE

lepszej – technicznie trwalszej i tańszej książki, ukrócając jednocześnie nadmierne zyski rokrocznie ściągane z najbiedniejszych dzięki temu, że Ministerstwo dany podręcznik zaleciło lub dopuściło do użytku w szkole średniej.

Każde zatem dziecko wbrew woli, za pośrednictwem swoich rodziców, musi opłacać haracz na samowolę i swawolę nakładcy, którego nikt pod tym względem nie kontroluje. System znowu aprobat ministerjalnych czyni z książki pewnego rodzaju monopol, o małej zresztą konkurencji – istnieją bowiem rozliczne i praktykowane sposoby utracania wydawnictw konkurencyjnych. Wydawca, posiadający mniejszą lub większą ilość wydawnictw zaleconych, poleconych lub dozwoleńców podręczników staje się panem sytuacji.

Ten stan nie jest stanem zdrowia. Należy więc zanalizować wszystkie objawy chorobowe, zbadać ich przyczynę, a wówczas nie trudno będzie o środki lecznicze i profilaktyczne. Tym sprawom poświęcimy szereg rzeczowych uwag i rozważań.

Tematyce tej poświęcony był kolejny artykuł, który pojawił się po kilku dniach.

Olbrzymie rzesze naszej dziatwy muszą dostać tania i dobrą książkę szkolną!

Gonitwa za zyskiem zmusza nakładców do rzucania się na wszystkie dziedziny pracy wydawniczej, niezależnie od posiadanych kwalifikacji, a w następstwie tego szkoła otrzymuje podręczniki niedostatecznie przygotowane w pomysłach i wykonaniu. Ta bezplanowa gorączka i chaotyczność w pracy musi się jak najfatalniej odbijać na młodzieży, jak i na szkole samej. Wzajem licytujący się nakładcy zmuszają autorów do pośpiechu – samych zaś siebie do pobieżności w redakcyjnym przysposobianiu podręczników.

Wynikiem tego są podręczniki szkolne słabe pod względem merytorycznym, a wprost horrendalne pod względem wydatkowym. Wszystko w nich przypadkowe i niezwiązane w jednolitą, świadomą drogę i celów całość; bardzo marne ilustracje zazwyczaj harmonizują z nieprzemyślanym tekstem, a wszystko to dostraja się godnie do nieudolnej szaty typograficznej. Tanio produkować a drogo sprzedawać, szybko a źle wydawać, lecz jak największe pole zbytu zyskiwać – oto tajemnicze hasła naszych nakładców!

Niestety jednak w praktyce na tę drogę wstąpili prawie wszyscy, a nawet firmy tak mocne i pewne w głoszonych przez siebie hasłach ideowych, jak Książnica i Ossolineum. Od tej chwili sprawa zaczyna już być poważną i zastanowienia godną. Kto się zabiera do produkowania książki szkolnej, ten porusza się na rzecz wielką i bardzo odpowiedzialną. Świadomość wynikającej z rodzaju pracy i odpowiedzialności nakłada pewne obowiązki. Aby im podostać trzeba posiadać coś więcej w sobie poza sprytem przeciwnego spekulanta lub kupca.

Nie można książki szkolnej pojmować wyłącznie jako lukratywnego interesu, bo wówczas wartość jej zacznie spadać gwałtownie! Dobra książka szkolna musi być wynikiem nie tylko doskonałości fachowej – ale także pewnej temperatury ideowej – musi w niej być jakiś odblask ideału ożywiającego i zapładniającego nieustannie jej współtwórców.

Czy te warunki istnieją u naszych wydawców? A jeżeli nie – to jakie przyczyny składają się na ich brak – oto pytania, których nie można zostawić bez wyczerpującej odpowiedzi, nie teoretycznej, lecz na faktach opartej.

Znane są kłopoty na naszych drogach, szczególnie po sezonie zimowym. Okazuje się, że jest to problem „wieczny”. Nie pomagają nawet apele w prasie.

Nasze drogi toną w błotach!

Rozpaczliwy głos mieszkańców niech wyrwie z apatii odnośne władze!

Obecne jesienne błota spowodowały, że na drogach powiatowych w Małopolsce, które znajdują się w stanie opłakanym,

prawie że ustała komunikacja, a ludność wiejska jest odcięta od większych miast i miasteczek. W sprawie tej redakcja nasza otrzymuje błagalnych z prośbą o poruszenie tej pięknej sprawy w nadziei, że to wyrwie z apatii odpowiednie czynniki.

Między innymi otrzymaliśmy list z powiatu żółkiewskiego, którego treść podajemy w wyjątkach:

„Gmina Dalwicz z przysiółkami Tolman i Hesawiec, odległa jest od siedziby starostwa w Żółtkwi o 26 km. Ludność tu-tejsza przeto załatwia wszelkie swe sprawy w Kamionce Str. odległej tylko o 6 km. Droga jednak do Kamionki Str. jest wręcz niemożliwa do użytku, gdyż jama obok jamy naraża tylko na połamanie wozu. Gmina ściągnęła wprawdzie opłaty drogowe od kontrybuentów i złożyła je w Radzie powiatowej, jednakże od tego czasu upłynęło już pół roku, a nic jeszcze nie zrobiono.

Drugi list pochodzi ze Złoczowa.

Mieszkańcy ul. Podwójcia, ongiś jednej z najpiękniejszych ulic Złoczowa, wnieśli prośbę do Zarządu Miejskiego o naprawienie tej ulicy, na której w porze deszczowej z powodu głębokich jam ruch kołowy ustaje. Prośba ta jednak ugrzęzła w biurku komisarza rządowego, wobec czego mieszkańcy tej ulicy zwracają się tą drogą do p. dra Moszyńskiego, by stanowi temu zaradził.

Po przeczytaniu powyższego artykułu Stanisław Socha postanowił opisać swe wrażenia o lwowskich ulicach. Jak okazuje się przytoczony opis jest bardzo aktualny...

Z ulic Lwowa

Miasto bohaterskie ma rzadko spotykane w świecie położenie, liczne zaś wzgórze dają bardzo urozmaicone widoki. A piękno widoków potęgują zarzewione place, ogrody i zamieszkie parki.

I byłoby rajem zamieszkanie we Lwowie, gdyby nic pewne braki, które zatruwają życie nie tylko nielicznej garstce estetów, ale każdemu obywatelowi miasta miłującemu porządek. W ogrodach i parkach poumieszczano wprawdzie tablice z napisami do P. T. Publiczności, wzywające do opieki i ochrony plantacji, ale takich tablic przeciętny lwowianin nie czytuje... i np. w oczach publiczności obtamuje się krzewy, zrywa kwiaty, wydeptuje trawniki i tp. A jeśli ktoś ośmieli się zrobić uwagę osobie, przekraczającej zakaz, wówczas otoczenie ze zdziwieniem słucha tego mentora, uważając jego wystąpienie co najmniej za akt samowoli...

Najsmutniej przedstawia się ulica we Lwowie. Uważana przez większość mieszkańców nie za środek lokomocji, który należy



TAK PRODUKOWANO PARKIET W WARSZTATACH KRZEMIEŃCA

Prawosławie we Lwowie w latach 1700–1900 (cz. 2)

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Budownictwo cerkwi św. Georgija

W 1890 roku proboszcz prawosławnej parafii o. Worobkiewicz rozpoczął usilne zabiegi u władz w sprawie budowy świątyni prawosławnej we Lwowie. Sprawa ta napotkała wielkie trudności i biurokratyczne podejście urzędów austriackich. Trudno powiedzieć, czy był w tym aspekt polityczny. W każdym bądź razie w ciągu ośmiu lat o. Worobkiewicz złożył 240 podań do różnych instancji, od cesarza Franciszka Józefa I do magistratu lwowskiego. Przeszło 150 razy był on wzywany do złożenia wyjaśnień w licznych urzędach. Sprawa otrzymała rozgłos międzynarodowy dzięki staraniom rosyjskiego Świętego Synodu i petersburskiego Dobroczynnego Towarzystwa Galicyjsko-Ruskiego na czele z hr. Władimirem Bobrinskim.

Tymczasem stara kaplica prawosławna zamieniła się w prawdziwą ruinę i magistrat lwowski postanowił 21 lipca 1893 roku ją zamknąć i rozebrać. Nabożeństwa odbywały się w małej kapliczce w budynku parafialnym, zaś magistrat przewidywał możliwość tymczasowego przeniesienia nabożeństw prawosławnych do kościoła ewangelickiego przy ul. Zielonej.

Jednak dzięki pomocy z Rosji sytuacja finansowa parafii poprawiła się w sposób radykalny. Osobiście konsul Konstantin Pustoszkina ofiarował 3000 florenów. Konsulat rosyjski w imieniu Ministerstwa Spraw Zagranicznych również materialnie wspierał budownictwo cerkwi. W Rosji organizowano zbiór datków. Znaczne sumy zebrano podczas kwesty w rosyjskich klasztorach prawosławnych. W ten sposób przekazano na budownictwo nowej cerkwi we Lwowie ponad 50.000 guldenów. 22.000 guldenów zebrała parafia. Ogólny kosztorys budowy świątyni wynosił przeszło 100.000 guldenów. Różnicę pokrył prawosławny bukowiński fundusz religijny. Projekt nowej cerkwi prawosławnej pod wezwaniem św. Georgija (św. Jerzego) zamówiono w Wiedniu u znanego austriackiego architekta Gustawa Sachsa.

Zwracamy szczególną uwagę na budowę tej świątyni i historię parafii, ponieważ od 1992 roku cerkiew św. Georgija pełni we Lwowie funkcję świątyni katedralnej eparchii lwowsko-halickiej Ukrainiejskiej Prawosławnej Cerkwi Patriarchatu Moskiewskiego, zaś za budowania parafialne wykorzystuje jako swoją rezydencję arcybiskup metropolita Filaret, zwierzchnik w zachodnim regionie Ukrainy struktur tegoż patriarchatu.



CERKIEW ŚW. GEORGIIJA

8 października 1895 roku projekt budowy cerkwi św. Georgija przy ul. Franciszkańskiej 3 został zatwierdzony przez magistrat lwowski. W zespole ze świątynią zaprojektowano również ogrodzenie z bramą od strony ulicy i obszerny budynek plebanii usytuowany w głębi parceli. Przetarg na prowadzenie prac budowlanych wygrała lwowska firma architekta Wincentego Rawskiego. 25 listopada 1896 roku kontrakt z nim w imieniu Bukowińskiego Prawosławnego Funduszu Religijnego podpisał Namiestnictwo Galicyjskie. Nadzór techniczny z ramienia namiestnictwa powierzono Antonowi Gaufowi, inżynierowi namiestnictwa. 4 października 1897 roku w dniu imienin cesarza Franciszka Józefa I, był to również dzień pięćdziesięciolecia święceń kapłańskich bukowińskiego metropolity Arkadiusza Czuperkowicza, wmurowano kamień węgielny na placu budowy owej świątyni. W fundamente cerkwi wmurowano też akta erygowania tego Przybytku Bożego spisane w językach cerkiewnoślawiańskim, greckim i rumuńskim. W akcie m.in. wymieniono imiona zasłużonych dla budowy cerkwi proboszcza parafii o. Eugeniusza Emanuela Worobkiewicza i kapelana wojskowego protorejera Mikołaja Dmitrijewicza oraz członków rady cerkiewnej epitropów Kornelia Kosowicza – radnego wysokiej Izby Sądowej we Lwowie, Józefa Monczalowskiego – literata, Michała Hruszewskiego – profesora Uniwersytetu Lwowskiego, Dymitra Jakubowicza – kantora cerkiewnego. Od konsystorza prawosławnego w Czerniowcach obecny był archiprezbiter i radca konsystorza o. Joann Prokopowicz.

W tym roku parafia obejmowała całą Galicję i liczyła

przeszło 3000 wiernych, wśród nich wielu miejscowych już, galicyjskich Ukraińców (Rusinów), konwertytów z obrządku greckokatolickiego. Liczną grupę stanowili też przybysze z Bukowiny i Rumunii oraz Ukraińcy.

Budowa świątyni ruszyła szybko i już 27 października 1901 roku cerkiew została uroczystie poświęcona. Ku pamięci tego wydarzenia wmurowano w cerkwi tablicę marmurową z tekstem w językach rumuńskim i cerkiewnoślawiańskim. Aktu poświęcenia dokonał archimandryta Myron Kaliczsko, osobisty wysłannik metropolity Arkadiusza Czuperkowicza. Druga tablica pamiątkowa została poświęcona jubileuszowi 50-lecia rządów najjaśniejszego cesarza



IKONOSTAS CERKWI ŚW. GEORGIIJA



MOZAIKA CHRYSZTUS BŁOGOSŁAWIĄCY

Franciszka Józefa I. Nad tablicą umieszczono marmurowy medalion cesarza. Tekst ułożono w językach rumuńskim, niemieckim i cerkiewnoślawiańskim. Obydwie tablice wykonała lwowska firma kamieniarska Ludwika Tyrowicza.

Suma ogólnych wydatków budownictwa i ozdobienia świątyni i plebanii wyniosła 102.301 guldenów waluty austriackiej. Z nich na budowę cerkwi wydano 40.000 guldenów, plebanii – 21.000 guldenów. Resztę – na ozdobienie i wyposażenie świątyni.

Architektura i ozdobienie świątyni św. Georgija

Kierownictwo artystyczne budowy powierzono projektantowi cerkwi architektowi Gustawowi Sachsovi.

Lwów wzbogacił się o niezwykle oryginalną i malowniczą świątynię w stylu bizantyjsko-romańskim. Historyk sztuki Wołodimir Wujcyk konstatawał, iż zespół zabudowań prawosławnej cerkwi św. Georgija (świątynia i piętro plebanii) „jest najlepszym przykładem stylu historyzmu

w architekturze Ukrainy” („Wołodimir Wujcyk, Prace wybrane”, Lwów 2004).

Cerkiew św. Georgija zbudowana została na planie równoramiennej z pięcioboczną absydą od strony ołtarzowej, z wielką kopułą centralną i mniejszymi kopułami nad czterema wieżami w narożnikach. Każdą z czterech elewacji świątyni ozdobiono trójkątnym tympanonem i zwieńczono krzyżem.

Na zewnątrz estetyczny wygląd budowli znacznie wzbogaca wykorzystanie nieotynkowanej czerwonej cegły i białego piaskowca w oblicowaniu narożników, obramowaniu okien, budowie portalu. Drobna koronkowa dekoracja plastyczna przypomina cerkwie moskiewskie. Kopuły naśladują charakterystyczne kształty kopuł świątyni bizantyjskich. Budowla cerkwi zbliżona w planie do kwadratu, naśladuje założenie cerkwi seminarnej w rezydencji metropolitów bukowińskich w Czerniowcach.

Przy budowie plebanii i ogrodzenia również wykorzystano czerwoną cegłę i biały piaskowiec tarnopolski. Brama wjazdowa ogrodzenia znajduje się na osi wejścia do plebanii usytuowanej z tyłu cerkwi, zaś wejście ze schodami dla parafian zbudowano na osi cerkwi. Dwie boczne wieże na fasadzie świątyni wykorzystano jako dzwonnice. Na nich zawieszono 7 dzwonów, odlanych na zamówienie parafii w znanej firmie Karla Schwabe w Białej. Dzwony ozdobiono ornamentem i napisami fundacyjnymi, cztery w języku rumuńskim, trzy cyrylicą. Dzwony poświęcono świętym Cyrylowi i Metodemu, Iwanowi Suczawskiemu, Trzem Świętym Wyznawcom, apostołom Piotrowi i Pawłowi. Na nich umieszczono rumuńskie napisy. Cyrylicą wykonano napisy na dzwonach poświęconych świętym Konstantynowi i Helenie, św. Georgijowi oraz na dzwone ufundowanym przez Bukowiński Prawosławny Fundusz Religijny. Jeszcze jeden dzwon został przeniesiony ze starej rozebranej kapliczki. Dzwon odlano we lwowskiej

ludwisarni Zygmunta Mozera w roku 1855.

Perspektywiczny portal wejścia do świątyni flankowany kolumnami wzbogaca stylowa mozaika przedstawiająca półpostać Chrystusa błogosławiącego w otoczeniu bizantyjskiego ornamentu i z werselem z Ewangelii (Mt 11, 28) w języku cerkiewnosłowiańskim. Na wysokim poziomie artystycznym mozaikę w 1900 roku wykonała firma „Tiroler Glasmalerei und Mosaik Anstalt” w Innsbrucku (Austria). Ta mozaika stała się jedną z pierwszych realizacji działu mozaikowego zastużonej firmy tyrolskiej z Innsbrucku. Komitet parafialny i architekt Gustaw Sachs początkowo planowali umieszczenie w supraporcje portalu postać patrona świątyni, jednak sprawa wezwania cerkwi przez pewien czas nie była zatwierdzona przez władze (wybierano między patronatem św. Jerzego i Trójcy Świętej). Dlatego postanowiono wybrać postać Chrystusa błogosławiącego, aby nie przeciągać czasu złożenia zamówienia. Krajoznawca Paweł Grankin w referacie wygłoszonym na konferencji Stowarzyszenia „Ars Vitrea Polona” w 2011 roku we Wrocławiu zauważył, że „złote tło, księga w lewej ręce Chrystusa z werselem z Ewangelii w języku cerkiewnosłowiańskim i bizantyjski ornament w otoku kompozycji nawiązują do tradycji prawosławnej, a figura Chrystusa potraktowana została raczej akademicko”. Jaskrawa czerwień płaszczka Chrystusa i złoto nimbu efektywnie wyróżniają się na niebieskim tle mozaiki. Nie jest znane nazwisko autora mozaiki, raczej był to ktoś z artystów malarzy współpracujących z tyrolską firmą.

Jest pewne, że firmę „Tiroler Glasmalerei und Mosaik Anstalt” wybrał i złożył jej zamówienie projektant lwowskiej świątyni architekt Gustaw Sachs. On również wybierał artystów wykonawców ikonostasu i dekoracji wnętrz cerkwi i plebanii.

Niewielką i kameralną przestrzeń cerkwi zdobi wielokondygnacyjny ikonostas z carskimi wrotami i drzwiami diakońskimi. Po bokach niedużej nawy znajdują się kolumny które podtrzymują boczne galerie, czyli chór muzyczny.

Niewielkie kanciaste okna w nawie, również okna nad chórem i w centralnej kopule wypełniono witrażami, które Gustaw Sachs zamówił w pracowni innsbruckiej „Tiroler Glasmalerei und Mosaik Anstalt”. Głównym elementem rysunku witraży w nawie i nad chórem są powtarzające się rozety ornamentalne, ozdobione bordiurą ze stylizowanymi liści akantu.



PLEBANIA - SIEDZIBA ARCYBISKUPA

W latach 80. XX wieku w okna nawy podczas konserwacji witraży witrażysta Igor Szwec wykonał dwie wstawki figuralne. Jedną przedstawia św. Jerzego (Georgija), druga – św. Helenę. W ośmiu półkoliście zamkniętych oknach kopuły znajdują się witraże ornamentalne, złożone każdy z czterech jednakowych medalionów z równoramiennymi krzyżami greckimi, otoczone wspólną szeroką bordiurą wykonaną z elementów geometrycznych, stylizowanych kwiatów i liści akantu. Złociste krzyże w medalionach otoczono stylizowanym ornamentem roślinnym. W ogólnej kolorystyce witraży dominują kolory żółto-brązowe w tle białym, co jak najbardziej koresponduje z bogatym złoceniem ikonostasu i malowideł ściennych.

Wykonanie ikonostasu Gustaw Sachs zlecił wiedeńskiemu malarzowi Fryderykowi von Schillerowi, a drewnianą strukturę, płaskorzeźbę, ornamentykę, pilastry, rami obrazów, carskie wrota – Carlovi Vormundowi, rzeźbiarzowi również z Wiednia. Ikonostas podzielono na cztery kondygnacje. Carskie wrota, płaskorzeźbiony ornament i rami obrazów obficie połączono. Carskie wrota ozdobił medalionami z postaciami czterech Ewangelistów i sceną Zwiastowania NMP. W dolnej kondygnacji obok carskich wrót umieszczono najważniejsze obrazy, mianowicie Zbawiciela z Ewangelią i Matki Boskiej z Chrystusem Emanuelem. Obok diakońskich drzwi – obrazy św. Georgija (św. Jerzego) i św. Mikołaja. Wszystkie cztery ikony wykonano w tradycji wschodniej, ale potraktowano raczej akademicko i podkreślono monumentalnie, zwracając szczególną uwagę na bogactwo szat, jaskrawe kolory i złocenia.

Nad carskimi wrotami wyróżnia się wśród tzw. „prazniczków” (12 wielkich świąt ułożonych w porządku roku liturgicznego) obraz „Ostatnia wieczerza”. Inne ikony

„prazniczków” usytuowane są po sześć z każdej strony na dwóch poziomach. W rzędzie apostołskim postacie apostołów przedstawiono parami, podobnie proroków nad nimi, tradycyjnie w kształcie półpostaci w medalionach. Centralne miejsce w rzędzie apostołskim zajmuje monumentalny obraz Chrystusa Pantokratora na tronie, trzymającego w lewej ręce ewangelijarz, a prawą błogosławiącego. Nad nim gołębicą Ducha Świętego, jeszcze wyżej ikona Boga Ojca, ekspresyjna, w rozwiewających się szatach. Ikonostas jest zwieńczony wielkim równoramiennym greckim złożonym krzyżem z Ukrzyżowaniem. Obok na osobnych kolumnkach namalowane są postacie Matki Boskiej i św. Jana Apostoła.

Ikonostas oddzielono od nawy misternie kutą połączoną metalową balustradą. Przed ikonostasem zawieszono monumentalny złożony brązowy świecznik, dzieło wysokiej klasy artystycznej. Wartość budowy i malowania ikonostasu wynosiła 9690 koron.

Projekt monumentalnej polichromii świątyni na zamówienie architekta Gustawa Sachsa wykonał wiedeński artysta malarz Carl Jobst (1835-1907). On również w 1902 roku przybył do Lwowa i do pałacu skończył wszystkie prace w cerkwi. W rezultacie powstała jednolita polichromia wysokiej klasy artystycznej, zharmonizowana z architekturą świątyni, ikonostasem i witrażami. Malarz starannie, a nawet skrupulatnie obmyślił program ikonograficzny polichromii, która wypełnia centralną kopułę, pendentywy, ściany boczne i absydę za ołtarzem i składa się z medalionów proroków, świętych pańskich, scen figuralnych z Ewangelii i dekoracji ornamentальной.

W czaszy kopuły centralnej artysta namalował wielki medalion z półpostacią Chrystusa Pantokratora, otoczony dekoracją ornamentálną i cytatem z Ewangelii w języku cerkiewnosłowiańskim. Chrystus błogosławi wiernych i ten fresk widać z każdego miejsca w świątyni. Dookoła skrzydlate Anioły, zwane chórami Porządku, zajmujący się realizacją planu Bożej Opatrzności, pośrednicy w działaniach łaski Bożej. Niżej znajduje się osiem okien wypełnionych witrażami, a między oknami osiem postaci proroków Starożytności i praojców, mianowicie Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela, Daniela, Abrahama, Izaaka, Mojżesza i Jakuba. Tambur kopuły zdobią medaliony z półpostaciami proroków mniejszych. Umieszczenie postaci proroków symbolizuje ich rolę jako pośredników między Bogiem a ludźmi i ich miejsce w historii odkupienia ludzkości jako heroldów przyścia Mesjasza.

W pendentywach Carl Jobst namalował wielkie medaliony z przedstawieniami ewangelistów z ich symbolami, czyli św. Mateusza z aniołem, św. Łukasza z bykiem, św. Marka z lwem i św. Jana z orłem. Obok każdej postaci znajdują się inskrypcje w języku cerkiewnosłowiańskim z imionami świętych. Wolną przestrzeń czaszy kopuły wypełnia wielobarwna polichromia ornamentálna, a pendentywy – tło złote ze złotymi gwiazdami. Właśnie w tle złotym przedstawiono postacie ewangelistów.

W absydzie za ołtarzem głównym znajduje się wielofigurowa kompozycja, która przedstawia „Hold Trzech Króli”. Centralną postacią polichromii jest Matka Boska, która trzyma przed sobą małego Jezusa. Dookoła – barwne figury wschodnich mędrców i pastuszków.

Część wyposażenia cerkwi została wykonana przez lwowskie firmy i miejscowych artystów. Kamienny ołtarz główny został wykuty w firmie kamieniarskiej Ludwika Tyrowicza. Szaty i naczynia liturgiczne zamówiono u Michała Dymeta, właściciela „składu i sklepu towarów galanteryjnych i norymbersko-drobniarskich i wyrobów kościelnych”. Większość towarów z jego sklepu pochodziła z produkcji firm tyrolskich lub bawarskich. Warsztat stolarski braci Franciszka i Józefa Wczelaków (ul. Lyczakowska 27) wykonał wszystkie prace stolarskie w świątyni i na plebanii. Ślusarz Jan Stankiewicz dostarczył kraty okienne, kute ogrodzenie parceli i wykonał inne prace ślusarskie. Piec kaflowy do plebanii zamówiono w firmie Franciszka Kubina. Malarz Franciszek Mucha wykonał malowidła dekoracyjne w budynku plebanii. Pięć krzyży na kopuły świątyni zamówiono u ślusarza Franciszka Rybotyckiego. Ułożono jednolitą posadzkę ceramiczną w kolorach beżowych ze stylizowanymi wzorami ornamentálnymi.



Witryna literacka

wokaliza

*pamięci Jacka Chwedczuka
(syn dyrektora Opery Bałtyckiej
bratanek rektora Akademii
Muzycznej w Krakowie)*

często
śpiewałeś mi wokalizę
Sergiusza Rachmaninowa
ty ją lubieś
ja lubię nadal
twój ojciec dyrygował ją
na koncertach
wujek grał na organach

teraz milczysz
ojciec nie trzyma w ręku batuty
wujek nie jest rektorem
nie gra
żyją w nieskończoności nocy
i dnia

śpiewam sam
w tonacji smutku

w Norwegii
stał się pod dębem w czasie
burzy
całą noc
pioruny biły w niego
leciały iskry drzazgi konary
odłupywały się od pnia

u schyłku nocy
gdzieś przed brzaskiem
a może to było już o świcie
powiedziałeś
przeżyliśmy to
to przeżyjemy i wieczność

nie pomyliłeś się dużo
zaledwie
o jedno życie
zaledwie o jedną ostateczność

JERZY MARCINIAK
LUND, 2022.08.04

KONCERT GALOWY

POD PATRONATEM HONOROWYM
PREZESA RADY MINISTRÓW MATEUSZA MORAWIECKIEGO

INAUGURUJĄCY UROCZYSTOŚCI SPROWADZENIA DO OJCZYZNY
DOCZESNYCH SZCZĄTKÓW PREZYDENTÓW
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ NA UCHODŹSTWIE

ORGANIZOWANY PRZEZ FUNDACJĘ „POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE”
Z UDZIAŁEM ORKIESTRY „MŁODZI - POLSCY” POD BATUTĄ HUBERTA KOWALSKIEGO

ORKIESTRA WYKONA UTWORY POLSKICH KOMPOZYTORÓW URODZONYCH NA KRESACH (M.IN. L.J. PADEREWSKI, S. MONIUSZKO, W. KILAR, CZ. NIEMEN), ICH ORYGINALNE WERSJE ORAZ WYJĄTKOWE ARANŻACJE INSPIROWANE POLSKĄ MUZYKĄ ROMANTYCZNĄ I LUDOWĄ. W REPERTUARZE ZNAJDUJĄ SIĘ UTWORY ARANŻOWANE W KONWENCJI JAZZU, FOLKU Z UDZIAŁEM MUZYKÓW JAZZOWYCH ORAZ WYBITNYCH POLSKICH WOKALISTÓW WYSTĘPUJĄCYCH GOŚCINNIE OBOK MŁODYCH ARTYSTÓW WCHODZĄCYCH W SKŁAD ORKIESTRY „MŁODZI - POLSCY”

PROWADZĄCY KONCERT: ANNA POPEK, KRZYSZTOF ZIEMIEC

WYSTĄPIĄ:

SOLIŚCI: ANNA LASOTA, BARBARA POSPIESZALSKA, JOANNA SINKIEWICZ, MARCIN JAKIEWICZ, TANYA BILEUSH, DOMINIK I OLIVER DRABIK, JOACHIM MENCEL - LIRA KORBOWA, STANISŁAW SŁOWIŃSKI - SKRZYPCY, MATEUSZ MAKUCH - SKRZYPCY, SZYMON MADEJ - PERKUSJA, FRANCISZEK POSPIESZALSKI - KONTRABAS, BARBARA POSPIESZALSKA - FORTEPIAN, STANISŁAW ŁOPUSZYŃSKI - KLAWESYN, YULIANNNA KHAVARIVSKA - BANDURA ORAZ
CHÓR CENTRUM MYŚLI JANA PAWŁA II, CHÓR STOWARZYSZENIA MIŁOŚNIKÓW MUZYKI CHÓRALNEJ „CANTICA CANTAMUS”, CHÓR JEDNEGO SERCA JEDNEGO DUCHA
PRZYGOTOWANIE CHÓRÓW - JAN KRUTUL

26/09/2022

GODZ. 19.00

FILHARMONIA NARODOWA W WARSZAWIE

PO ODBIÓR WEJŚCIÓWEK ZAPRASZAMY DO SIEDZIBY FUNDACJI
„POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE” PRZY UL. JAZDÓW 10A W WARSZAWIE
LUB KONTAKT TEL. 22 628 55 57, E-MAIL: BIURO@POL.ORG.PL
(LICZBA WEJŚCIÓWEK OGRANICZONA)

